



*Patriotyzm to
wspieranie swojego
kraju cały czas,
a rządu gdy na to
zastępuje.*

*Mark Twain
(1835-1910)*

#LiczySięPolska



„Różne rzeczy motywują nas do działania. Chcemy się rozwijać, ale aby iść do przodu, czasem potrzebujemy wsparcia. Tak samo jest z Polską. Dzięki 770 miliardom złotych z unijnych funduszy, które zasilą krajowe inwestycje, odbudujemy gospodarkę i wyjdziemy z kryzysu. Bo liczy się Polska” – *Mateusz Morawiecki*

Media. Nogą zamiast głową



Produkcja i emisja w radiu i telewizji wymaga myślenia i podejmowania decyzji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Michał Mońko
DE FACTO

str. 3 ▶

Kto stoi za, kto przed, a kto z boku



Harris i Biden pochodzą z dwóch różnych światów polityki amerykańskiej, jedno ze „wschodniego wybrzeża” drugie z „zachodniego”.

PAWEŁ ZYŻAK

str. 10 ▶

Odczytać dziedzictwo Kornela



Mieszkałam tuż przy Grabiszyńskiej, czyli niemal we wrocławskim oku cyklonu wydarzeń lat osiemdziesiątych. W sierpniu 1980 specjalne wydanie „Biuletynu” pojawiało się w klatkach schodowych i na murach.

GRAŻYNA ADAMSKA

str. 17 ▶

Sabina Klimek, **konsul RP w Stambule** o współpracy gospodarczej Polski i Turcji.

str. 8 ▶

Testament Jaroszewicza



str. 4 ▶

Holistyczna perspektywa. Książka rozważa wszystkie wersje, które się do tej pory pojawiły, łącznie z tą najnowszą, mówiącą, iż małżeństwo Jaroszewiczów zostało napadnięte, a następnie zamordowane przez „gang karateków” z Radomia, jak również śledcze, związane z działalnością grupy rabunkowej z Mińska Mazowieckiego czy tajemnicami archiwum w Radomierzycach.

Zachód słońca nad Woronicza



str. 6 ▶

Media publiczne są centralną instytucją sfery publicznej. Przekazują informacje niezbędne dla dokonywania przez obywateli właściwych wyborów. Zapewniają należyte forum debaty, co ułatwia tworzenie się opinii publicznej. Umożliwiają ludziom kształtowanie i wpływanie na prace rządu poprzez artykułowanie swoich poglądów. Gdzie są takie media?

Na czym fotelu siedzisz?



str. 11 ▶

Odpowiedz na tak prozaične pytanie jest związane nie z właścicielem mebla, ale z producentem – gdzie został wyprodukowany mebel którego używasz? Często nie zdajemy sobie sprawy, jak wielką rolę w polskiej gospodarce odgrywa branża meblarska. Jesteśmy nie tylko w czołówce europejskiej, ale i światowej.

Dobry czas dla złota



str. 14 ▶

Dobry czas dla złota istniał od zawsze. Dziś istnieje on również, choć jest to kwestionowane z powodu spadku jego ceny. Jednak zwolennicy tego metalu zawsze są w dobrych nastrojach. Kiedy ceny złota spadają, mają oni okazję do zwiększonych jego zakupów. Kiedy rosną cieszą się, bo wartościach posiadanych przez nich złota jest oraz wyższa.

Krajowy Plan Odbudowy



str. 16 ▶

Krajowy Plan Odbudowy to opracowane w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej formalne ramy dysponowania środkami europejskimi. Dokument ma stanowić kompleksowy program reform i projektów strategicznych finansowanych ze środków UE. Reform, które przeprowadzone sprawnie pozwolą wzmocnić gospodarkę, pozostawiając jednak olbrzymie zadłużenie, które będą spłacać kolejne pokolenia.

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Skundlone dziennikarstwo

Organizacja Freedom House w corocznym rankingu demokracji poinformowała, że Polska otrzymała mniej punktów niż przed rokiem, notując kolejny spadek, po raz piąty z rzędu. Tym samym znalazła się w kategorii „demokracji nieustabilizowanych”. Nasz kraj ma odznaczać się „niezrównanym upadkiem demokracji w ciągu ostatniej dekady”, czyli od czasu przejścia władzy przez Prawo i Sprawiedliwość.

Freedom House – została założona w 1941 roku przez Wendella Wilkiego i Eleanorę Roosevelt. Ta amerykańska organizacja określa się, jako „pozapartyjna”, i jest „wyraźnym głosem na rzecz demokracji i wolności na całym świecie”. Jest też, jak sama siebie określa „szermierzem obrony praw działaczy demokratycznych, ludzi wierzących, związkowców, dziennikarzy i rzeczników wolnego rynku”.

W latach 40. XX wieku Freedom House popierała plan Marshalla i utworzenie NATO. W latach 50. i 60. była orędownikiem ruchu praw obywatelskich w USA. W latach 80. wspierała ruch „Solidarność” w Polsce i opozycję demokratyczną na Filipinach.

Freedom House, co roku przygotowuje raport „Nations in Transit” (Narody w czasie przemian). Ocenia on poziom praw politycznych i wolności obywatelskich w regionie rozciągającym się od Europy Środkowej po Azję Środkową. Raport jest często wyznacznikiem dla wielu instytucji badających poziom demokracji w różnych państwach świata.

Zostają one poddane ocenie na podstawie wstępnych raportów, które zlecają jakoby niezależnym naukowcom, dziennikarzom i aktywistom z danego kraju. I tu już robi się śmiesznie. Autorami rozdziału dotyczącego Polski byli Anna Wójcik z Archiwum Osiatyńskiego oraz Miłosz Wiatrowski z OKO.press. Co to za eksperci?

OKO.press powstał w czerwcu 2016 jako inicjatywa środowiska dziennikarskiego zaniepokojonego losem demokracji i mediów w Polsce rządzonej przez PiS. Fundusze na start dostali od Polityki Sp. z o.o. i Agory Holding Sp. z o.o. Jego wydawcą została Fundacja Ośrodek Kontroli Obywatelskiej



„OKO”, którą założyli kwartał wcześniej, bo 10 marca 2016 roku: Helena Łuczywo, Seweryn Blumsztajn, Jacek Rakowiecki, Jana Ordyński, Piotr Pacewicz. Nietrudno się zorientować, że jest to przybudówka Gazety Wyborczej, publikująca treści, których nawet GW bałaby się publikować. Na stronie portalu w zakładce „O nas” możemy przeczytać: „OKO.press to portal sprawdzający fakty i prowadzący dziennikarskie śledztwa, medium społecznościowe i archiwum życia. Jesteśmy obywatelskim narzędziem kontroli władzy. Populizmowi, prawicowym fundamentalizmowi i nacjonalizmowi towarzyszy dziś zalew półprawd, przekłamań,

słów wypowiedzianych bez odpowiedzialności i sensu...”

To dziwne, że nie napisano, że fundamentalizm – sam w sobie jest niebezpieczny, bez względu na to czy jest lewicowy czy prawicowy. A z tekstów na portalu każdy od razu wyczyta, że ludzie tam piszący biorą udział w wojnie ideologicznej, reprezentują totalną opozycję i chcą powrotu do władzy poprzedniej skompromitowanej politycznej ekipy.

Zawsze uważałem, że oczernianie własnego kraju za granicą jest zdradą. To, jaki obraz przekazują tego typu dziennikarze, nie tylko wystawia im samym, świadectwo, ale też szkodzi wszystkim Polakom. Jest skazą, która zostanie na bardzo długo w międzynarodowej świadomości. Zostawia niezatarty ślad nieuczciwości, moralnego upadku. Trudno jest usprawiedliwić takich ludzi.

Najstarszym, i chyba najbardziej potępianym zdrajcą jest Judasz. Za kilka srebrników wydał na śmierć Jezusa Chrystusa. Judasz uosabia nieuczciwość, małość, mierność. Jednak późniejsze losy Judasza napawają optymizmem i dają do zrozumienia, że popełnienie zbrodni zawsze niesie za sobą karę. Są to dwa nierozłączne elementy – zbrodnia i kara.

Jaka może być kara dla ludzi, którzy kalają własne gniazdo?



ALBERT ŁYJAK



Wielu ludzi wierzy, że istnieje wolność bezwzględna, w szczególności wolność od praw logiki i od faktów. Nie zważając na to, że człowiek pozostaje zawsze w wysokim stopniu ograniczony przez położenie, w jakim się znajduje. Wydaje się, że jeszcze więcej ludzi uważa, iż prawdziwa wolność domaga się niezależności od zasad moralnych. Ten zabobon występuje szczególnie często w świecie nauki i sztuki – mówił na Jasnej Górze przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki.

Setki tysięcy migrantów zarobkowych pracujących w Niderlandach, w tym Polacy, nie zostało objętych programem szczepień przeciwko Covid-19. Powodem jest to, że nie są zarejestrowani w swoich gminach. Problem może dotyczyć ponad 250 tys. osób, głównie z krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Z szacunków ministerstwa spraw wewnętrznych wynika, że właśnie tyle osób nie było w 2019 r. zarejestrowanych w gminnych bazach danych (BRP). Kitty Jong, wiceprzewodnicząca związku zawodowego FNV, uważa za niedopuszczalne, że ta grupa migrantów zarobkowych jest wykluczona ze szczepień. Związek zapowiedział wystąpienie do ministra zdrowia Hugo de Jonge z wnioskiem o zmianę tej sytuacji. Ci ludzie często pracują w kluczowych zawodach i zasługują na taką samą ochronę, jak wszyscy inni. Cała sytuacja pokazuje, że migranci są często postrzegani w Holandii jako ludzie drugiej kategorii – mówi Jong.

Na latarni morskiej w Świnoujściu załotała w Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej licząca 640 metrów kwadratowych biało-czerwona flaga. Widoczna jest z odległości nawet kilkunastu kilometrów.

Z danych Europejskiego Urzędu Statystycznego, który jest strukturą Komisji Europejskiej, wynika, że bezrobocie w marcu wyniosło w Polsce 3,1 proc. Drugie w Unii pod tym względem były Czechy z bezrobociem na poziomie 3,2 proc., a trzecia Holandia z poziomem 3,5 proc. Średnie bezrobocie w UE wynosi 7,3 proc.

Wyrażamy przekonanie, że w pomyślność naszego wspólnego dziedzictwa i wspólnego domu, zakorzenionych w cywilizacji europejskiej, wymaga, aby właśnie tak jak dom, Europa była budowana na fundamentach podstawowych wartości i zasad. Są nimi bez wątpienia: wolność, suwerenność, integralność terytorialna, demokracja, rządy prawa, równość i solidarność – stwierdzili we wspólnej deklaracji prezydenci pięciu państw: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy.

Histeria opozycji wokół Krajowego Planu Odbudowy i działań Lewicy trwa w najlepsze. Szczególną aktywnością w atakowaniu polityków wykazuje się Roman Giertych. Adwokat oskarżał już Lewicę o zdradę, sugerował, że „sojusz” z PiS to efekt działania rosyjskich służb. Teraz napisał „uprzejmy” list. A w nim czytamy: „Powiedzieć o Was debile byłoby nieładnie. Nawet bowiem ten, którego nazywają tak ludzie, nie jest tak naiwny jak wy. Jedyny plus z tej waszej koalicji z PiS jest taki, że do następnego Sejmu przyjdziecie jedynie na wycieczkę”.

Konkurs literacki „Gazety Obywatelskiej” 2021

Redakcja dwutygodnika „Gazeta Obywatelska” we Wrocławiu ogłasza konkurs literacki w dwu kategoriach: 1) poezji, 2) prozy.

REGULAMIN

- Konkurs obejmuje uczniów i absolwentów szkół średnich oraz studentów do 30 roku życia.
- Należy nadesłać zestaw sześciu wierszy. Teksty razem nie mogą przekraczać czterech stron znormalizowanego maszynopisu.
- Należy nadesłać zestaw trzech opowiadań lub nowel, nie przekraczając razem ośmiu stron znormalizowanego maszynopisu.
- Każdy tekst poetycki i prozatorski należy opatrzyć odpowiednim godłem. Jeśli ten sam autor przesyła równocześnie wiersze i poezję powinien oznaczyć je tym samym godłem.
- Tematyka wierszy i opowiadań nie jest niczym ograniczona. Mile widziane realia polskiego losu.
- W osobnej, zaklejonej kopercie podpisanej tym samym godłem, co teksty, należy dołączyć dane personal-

- ne, imię i nazwisko autora, adres, telefon, e-mail, nazwę i adres szkoły lub placówki naukowej oraz krótką biografię twórczą, czas i miejsce debiutu.
- Jedna osoba może zgłosić na konkurs tylko jeden zestaw wierszy lub opowiadań. Na kopercie z pracami należy nazwać formę twórczą, np. poezja, opowiadania.
- Prace należy nadsyłać pod adresem: Redakcja dwutygodnika „Gazeta Obywatelska”, 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
- Termin nadsyłania prac mija z dniem 30 lipca 2021 r.** O dacie wysłania decyduje pieczęć pocztowa.
- Organizatorzy ustanawiają następujące nagrody w każdej z dziedzin:
 - pierwsza nagroda w wysokości **300 zł**,
 - druga nagroda w wysokości: **200 zł**,
 - trzecia nagroda w wysokości: **100 zł**,

- wyróżnienia książkowe,
- roczna prenumerata dwutygodnika „Obywatelska”.

Jury pod przewodnictwem **Stanisława Srokowskiego** może dokonać innego podziału nagród ze względu na poziom prac. **Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do 1 października 2021 r.** Laureaci – o ile na to pozwolą ograniczenia związane z pandemią – zostaną zaproszeni do Wrocławia na specjalne spotkanie w trakcie którego, odbędzie się wręczenie nagród, prezentacja nagrodzonych tekstów, a także dyskusja o wartościach literackich prac. Organizatorzy nie pokrywają kosztów podróży ani pobytu we Wrocławiu. Autorzy najciekawszych utworów zostaną zaproszeni do BRACHTA MŁODYCH TWÓRCÓW(BMT) przy redakcji dwutygodnika „Gazeta Obywatelska”, a ich nagrodzone prace będą sukcesywnie publikowane.

STANISŁAW SROKOWSKI



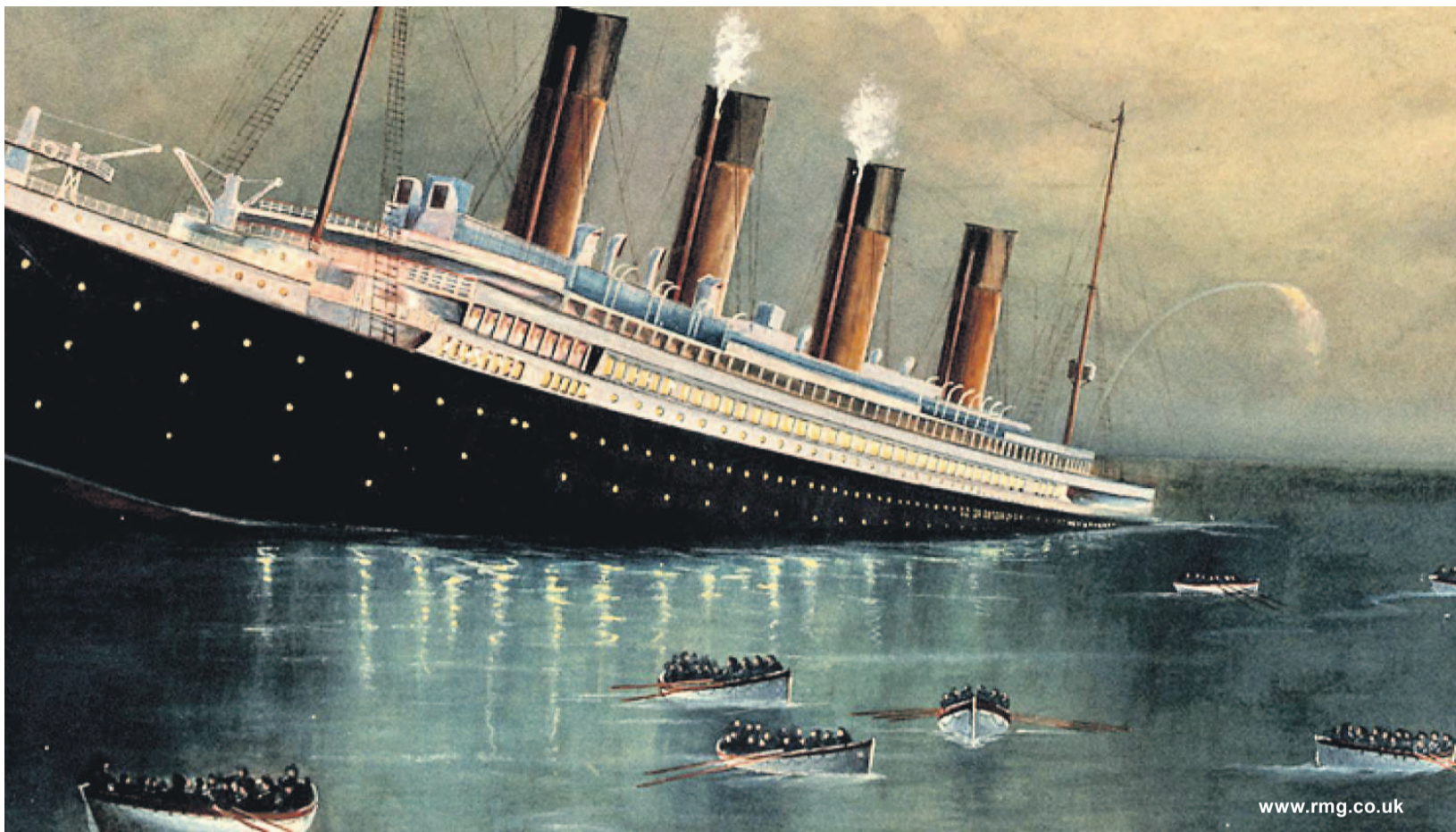


Media. Nogą zamiast głową



Michał Mońko

DE FACTO



Najpierw telegraf elektryczny, a następnie nowoczesne media: radio, telewizja i Internet, wywołały rewolucję w przekazie informacji, ale i w przekazie dezinformacji. To spowodowało, że zarządzanie mediami stało się sztuką, nawet wielką sztuką, która polega na wiązaniu i koordynowaniu zasobów, ludzi i finansów, a także zasobów rzeczowych i informacyjnych, a wszystko dla osiągnięcia misyjnych celów.

Mediami – radiem, telewizją i Internetem – zarządzają dziś najwybitniejsi specjaliści z zakresu dziennikarstwa, finansów, bankowości, psycholingwistyki etc. Struktura zarządzania jest czterostopniowa. W takich korporacjach medialnych, jak BBC, CBC, NHK, nie ma miejsca dla amatorów i dyktantów. Pracują tam wybitni profesjonaliści o utrwalonej autorytecie. Ale w Polsce, właściciele mediów zamiast głową wolą zarządzać byle jaką nogą.

Produkcja i emisja w radiu i telewizji wymaga myślenia i podejmowania decyzji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Podejmowanie decyzji możemy nazwać wyborem najlepszego trybu działania spośród zestawu dostępnych możliwości. Organizowaniem produkcji medialnej nazywamy logiczne grupowanie działań i zasobów. Najwybitniejsi zarządcy korporacjami mediów mówią, że urodzili się dziennikarzami. Ktoś przypadkowy w mediach męczy się, zamęcza ludzi i niszczy medium.

Nie urodzili się dziennikarzami ci, którzy zakładali Telewizję Republika. Cóż to miało być!! Medium niezależne, prawdziwie polskie, a do tego prawdziwie patriotyczne. Powstało telewizyjne dno, a nad dnem powstała trampolina skoków do Telewizji Polskiej. Kiedy z TVP powstanie trampolina skoków dla ludzi z „Republiki”? Nie powstanie. Telewizja Polska to niezatapialny krążownik na rynku mediów.

Resztki, wyskrobki z dna „Republiki” i ze słusznych gazet, obejmują kierownicze posady w gazetach i tygodnikach „Polska Press”. Słuszne gazety, bez wsparcia finansowego z zewnątrz, trwałyby na rynku mediów dwa, góra trzy tygodnie. Pytanie: jak długo utrzymają się na rynku gazety przejmowane przez ludzi ze słusznych gazet?

Warto pamiętać, że „Titanic” też był niezatapialny. Kierowanie medium przez zawodowców, zarządzanie medium nawet niezatapialnym, przez profesjonalistów, opłaca się. Ale co zrobić, gdy zawodowcy i profesjonaliści nie są słuszni, a do tego nie są swoi? Najlepsi są wówczas wierni i słuszni amatorzy.

Zarządzanie jest tworzeniem warunków do realizacji misji. Jest wyszukiwaniem talentów i pozbywanie się dziennikarzy niepasujących do profilu stacji i do realizacji zadań misyjnych. To proste, znaleźć kogo trzeba. Otwiera się notesik i dzwoni do kumpla. Ale dalej zarządzanie radiem albo telewizją ma łączyć się z przy-

wództwem. A przewodzenie ludziom, kierowanie ludźmi – to w efekcie sprawianie, by dziennikarze, technicy, pracownicy radia i telewizji współpracowali ze sobą w realizacji misji mediów. Będą pracować i współpracować pod głupim przywództwem?

Misja medium wiąże się bezpośrednio z programowaniem, które polega na przekładzie ważnych dla narodu idei na konkretne formy produkcji i przekazu. Spośród wszystkich czynników determinujących ideowy i finansowy sukces medium, nie ma rzeczy ważniejszej od programowania, tworzenia zestawów audycji i programów godnych przekazania za pośrednictwem medium.

Kwestią podstawową w zarządzaniu jest rozumienie, o czym się mówi. W ustawach z 1992 i 2016 o radiofonii i telewizji w Polsce występuje zlepek słów: „w systemie rozsiwczym”. To złe tłumaczenie. Bo upowszechniać wiedzę, to ‘disseminate knowledge’, a rozpowszechniać program, to ‘distribute the programme’. Gdy chodzi o innowacje, to się mówi diffuse the innovations. No i tak, mówią na Podlasiu, a ja właśnie z Podlasia.

Mówienie o mediach ze zrozumieniem zapewnia – może to kogoś zaskoczyć! – odbiór ze zrozumieniem. Odpowiedni dobór i układ programów przyciąga widzów, decyduje o wielkości widowni i w rezultacie przesądza o sukcesie albo klęsce stacji telewizyjnej. Media publiczne w Polsce są spółkami prawa handlowego. Nie programują, ale planują. Pracują

nade wszystko dla zysku, a nie dla dobra publicznego.

Ustawa o radiofonii i telewizji niezbyt jasno różnicuje media na organizacje publiczne, komercyjne i społeczne. Definicja tych ostatnich jest koślawa. Ustawa nie mówi o sektorach telewizji, o przedprodukcji, produkcji i emisji. Telewizja komercyjna najczęściej składa się tylko z emisji, przy której jest rozbudowany dział zakupów programowych.

W telewizji komercyjnej programy mają przede wszystkim wartość rynkową i są biznesem. Jest to telewizja nakierowana na pozyskiwanie filmotek i tanich materiałów dla wypełnienia czasu antenowego. Działania te mają umożliwić telewizji pozyskanie jak największej widowni i sprzedaż tej widowni reklamodawcom za maksymalnie wysoką cenę.

Ustawa z 1992 jest tak skonstruowana, że wymusza na publicznych mediach konieczność dotarcia do maksymalnej widowni poprzez dotarcie do różnych grup widzów. Tego rodzaju cel dokładnie pokrywa się z misją telewizji komercyjnej.

Największe zamieszanie wywołują te fragmenty ustawy, które mówią o produkcji telewizyjnej. Mamy tam produkcję własną i produkcję niezależną, która tak naprawdę jest zwykłą produkcją biznesową.

Od lat telewizja zwana publiczną jest reformowana. Projekty reform TVP nie definiują pojęcia interesu publicznego, nie mówią o rozliczaniu te-

lewizji nie tylko z rachunku zysku, ale przede wszystkim z rachunku idei. Chodzi tu o idee stanowiące fundament programowania, planowania i redagowania w publicznym medium. Misja publiczna jest konstrukcją celów, zarysem stanu rzeczy do osiągnięcia.

Następna kwestia, to dobro publiczne. Nie ma o tym mowy w ustawie z 1992. Dobro publiczne jest skrajnym przeciwieństwem dobra prywatnego. Jest to produkt albo usługa, której nie zapewnia system rynkowy. Ekonomisci zaliczają do dóbr publicznych tradycyjne usługi użyteczności publicznej, gwarantowane przez państwo, takie jak: obrona narodowa, oświetlenie dróg, utrzymanie porządku i prawa, utrzymanie parków narodowych, a także publiczne radio i telewizję etc.

Radiofonia i telewizja, jako dobro publiczne, jest użytkowana na zasadzie umowy abonenckiej, która musi obowiązywać dwie strony: tego, kto płaci i tego, kto dostarcza opłacony produkt. To, co publiczne, jest służbą publiczną i narodową. To, co komercyjne, jest biznesem, interesem, jak produkcja gwoździ albo marmolady.

Zarządzanie mediami łączy się do programowaniem, planowaniem i przewodzeniem zespołom dziennikarskim. Programowanie jest przekładem ważnych dla narodu i państwa idei na formy produkcji i emisji. To konkretna, profesjonalna robota dla narodu i państwa zgodnie z misją. Dobrze, gdy programuje ten, kto ma pomysły i jest dziennikarzem, a nie tylko mówi, że był dziennikarzem.

Najczęściej programuje ten, kto ma tylko władzę. To polityk, czyjaś prawa ręka, a niekiedy prawa ręka i lewa noga. Że dawniej działacz zbrodniczej partii komunistycznej? Najważniejsze, że słuszny i wierny jak pies łańcuchowy. Fakt, że myśli lewą nogą i będzie zaśmiecał medium pomysłami poniżej kolan. I będzie wycinał w pień wszystkich, którzy potencjalnie mogliby zastąpić jego nogę swoimi głowami i sensownymi pomysłami programowymi. Bo chce tego ten, do którego należy prawa ręka i lewa noga gospodarza mediów.

■ „Testament Jaroszewicza” to całkiem inna publikacja niż wszystkie pozycje na temat zabójstwa byłego PRL-owskiego premiera, które dotychczas się ukazały. Ze współautorem książki, Romanem Mańką, rozmawia Aleksandra Polewska-Wianecka.

ALEKSANDRA
POLEWSKA-WIANECKA



Testament Jaroszewicza

Co wyróżnia książkę „Testament Jaroszewicza”?

Holistyczna perspektywa. Książka rozważa wszystkie wersje, które się do tej pory pojawiły, łącznie z tą najnowszą, mówiącą, iż małżeństwo Jaroszewiczów zostało napadnięte, a następnie zamordowane przez „gang karateków” z Radomia, jak również analizuje starsze warianty śledcze, związane z działalnością grupy rabunkowej z Mińska Mazowieckiego czy tajemnicami archiwum w Radomierzycach. W sumie podejmujemy w tej sprawie pięć tropów: pierwszy to możliwość dokonania napadu i morderstwa przez „gang karateków” oraz prawdopodobieństwo wyjawienia przed organami ścigania, przez członków tej grupy przestępczej, prawdziwych informacji w świetle art. 60 Kodeksu karnego, a więc w celu nadzwyczajnego złagodzenia kary; drugi wątek odnosi się do udziału w zabójstwie gangu złodziei z Mińska Mazowieckiego (ta kolejność nie jest przypadkowa, gdyż obydwa wątki łączy jedna cecha); trzeci analizowany wariant śledczy opowiada o tajemnicy archiwum Głównego Urzędu Bezpieczeństwa III Rzeszy, które podczas II wojny światowej zostało zlokalizowane w Radomierzycach, a do którego tuż po zakończeniu wojny wszedł Piotr Jaroszewicz wraz z Tadeuszem Steciem i Jerzym Fonkowiczem; bardzo ciekawy jest czwarty wariant, analizujący ewentualność związku morderstwa Jaroszewicza z operacją znaną powszechnie pod nazwą „Matrioszek” (ten wątek analizujemy w dużo szerszym zakresie, niż to jest dostępne ogólnej wiedzy, i wchodzimy w mroczne tajemnice wywiadu PRL); ostatni z analizowanych, a możliwych naszym zdaniem scenariuszy, dotyczy kwestii konfliktu w rodzinie i rozważa prawdopodobieństwo rekrutowania się motywów przestępczych z najbliższego – rodzinnego – otoczenia. Wszystkie te pięć wątków analizujemy w bardzo obszerny sposób, szeroki, wielowymiarowy. Na podobną analizę nikt się do tej pory nie zdobył. Oprócz holistycznego charakteru, książkę wyróżnia jeszcze jedna rzecz: metody analityczne zapożyczone z filozofii krytycznej. Książka jest pracą zbiorową, to również ją wyróżnia. Obok mnie, czyli dziennika-



rza, który zajmuje się tym tematem od wielu lat, jej autorami są: doświadczony funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji i Europolu, Bartosz Mazurowski oraz młody, obiecujący prawnik, Łukasz Ziaja.

Skąd tytuł „Testament Jaroszewicza”?

Jedną z wersji, którą rozważamy jako prawdopodobną w zakresie motywów morderstwa, jest konflikt w rodzinie. Wiadomo, że stosunki pomiędzy starszym synem Piotra Jaroszewicza z jego pierwszego małżeństwa z Oksaną – Andrzejem, a młodszym z kolejnego małżeństwa z Alicją Solską – Janem, nie układały się dobrze. Alicja Solska jako macocha źle traktowała Andrzeja, w okresie jego dzieciństwa, w czasach, gdy Piotr Jaroszewicz pełnił funkcję premiera. Sytuacja była tak napięta, że w pewnym momencie Andrzej został zmuszony do wyjazdu z domu, daleko od Warszawy, gdzie mieszkał w bardzo złych warunkach socjalnych. Ojciec pod koniec życia chciał mu te krzywdy zrekompensować.

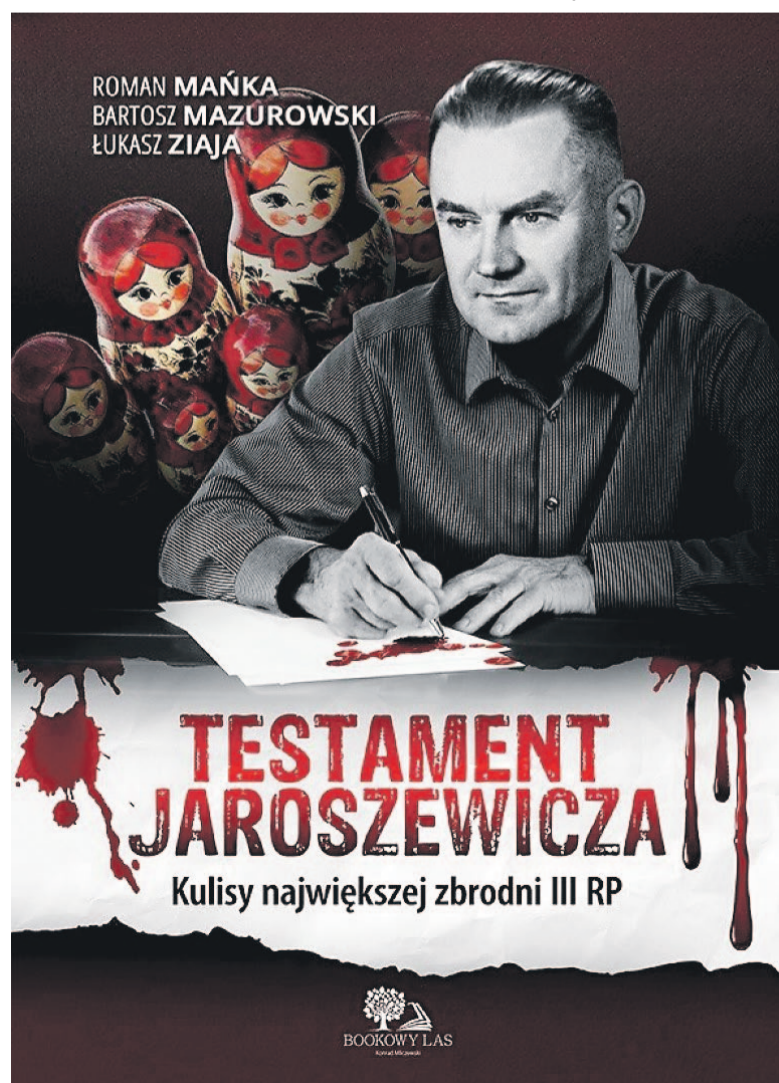
Najwięcej sensacji budzi hipoteza, według której Piotr

Jaroszewicz zginął za swą tajną wiedzę o „Matrioskach”. Jak panowie jako autorzy oceniają ten wątek?

W pewnym sensie „Matrioską” był również Lech Wałęsa, lecz nietypową, on występował pod własną tożsamością, ale został wstawiony w samo centrum polskiego protestu, procesu, który geopolityk i opozycjonista, Leszek Moczulski, opisał jako „Rewolucja bez rewolucji”. Dziś patrzymy na sprawę Wałęsy z perspektywy prezytymu. Nie zdumiewa nas jego agenturalna przeszłość, nie budzi żadnej sensacji, uważamy to za rzecz dobrze znaną, z którą już zdążyliśmy się oswoić, jednak na początku lat 90. XX wieku, nawet to, co dziś wiadomo na temat Wałęsy, było wiedzą bardzo niszową oraz sensacyjną.

Pytanie, czy Jaroszewicz wiedział o Lechu Wałęsie tylko to, czy miał w tej sprawie głębsze rozeznanie? W każdym razie, niezależnie od tego, ile o Wałęsie wiedział Jaroszewicz, jego wiedza stanowiła ogromne zagrożenie dla człowieka kreującego się na historycznego bohatera podziemnej opozycji, wzięwszy pod uwa-

gę stan ówczesnej świadomości społecznej. Jaroszewicz mógł wobec Wałęsy zastosować to samo, czym później wiele razy straszyl Kiszczak, że „aureole pospadają”. Jaroszewicz, gdy pisał książkę „Przerwyam milczenie” w 1991 roku, zapowiedział jej kontynuację. W okresie pokrywającym się z jego śmiercią, pracował nad jej drugą częścią. Miała być ona dużo dokładniejsza i ujawnić konkretne nazwiska – „politycznych gwiazd” początku lat 90. oraz głównych postaci tworzącej się polskiej demokracji, wcześniej mocno uwikłanych w strukturę agenturalną PRL. Jaroszewicz otwarcie zapowiadał, że w drugiej części książki „Przerwyam milczenie” posypią się nazwiska. Wałęsa był wówczas prezydentem. Poważnie myślał o drugiej kadencji. Tymczasem z zapowiedziami Jaroszewicza na temat bulwersującej publikacji, zbiegł się inny wyjątkowo spektakularny akt polityczny: 4 czerwca 1992 roku została opublikowana tzw. lista Macierewicza, zawierająca zasoby archiwalne MSW, w tym nazwiska agentów służby bezpieczeństwa. W ten sposób wiedza ►





► o agenturalnej przeszłości Wałęsy, choć słabo, to jednak przedostała się do opinii publicznej. Na drugą tego rodzaju wpadkę Wałęsa nie mógł sobie pozwolić, zaś publikacja Jaroszewicza, wbrew pozorom, byłaby bardzo wiarygodna, gdyż pochodziła od człowieka, który w czasach PRL pełnił jedną z kluczowych ról, a w okresie stanu wojennego był przez reżim Jaruzelskiego, podobnie jak Wałęsa, internowany. W związku z publikacją książki Jaroszewicza, polskie służby specjalne objęły go nielegalną kontrolą operacyjną. W jego domu zainstalowano podsłuch. Operacja ta przypadkowo nałożyła się na działania przestępców i moment zabójstwa. Jednak wedle naszego rozeznania jedną i drugą sprawę łączyła jedynie zbieżność czasowa oraz osoba byłego premiera PRL, jednak poza tym nie miały one ze sobą nic wspólnego. Zaraz po śmierci Jaroszewicza, gdy na miejscu ekipa policyjna

prowadziła czynności śledcze, pojawili się jednocześnie funkcjonariusze UOP, którzy majstrowali przy skrynkach telefonicznych. Gdyby wyszło na jaw, że w willi w Aninie, krótko przed morderstwem Jaroszewiczów funkcjonował podsłuch, wybuchłaby większa afery niż Watergate.

Co Jaroszewicz mógł wiedzieć o Wałęsie?

Byłoby dużą naiwnością wierzyć, iż o współpracy Wałęsy z PRL-owskimi strukturami bezpieczeństwa nie wiedziały czynniki wywiadowcze Związku Radzieckiego. Rosjanie musieli o tym wiedzieć i zapewne cały proces kontrolowali, ale sam Wałęsa mógł nie zdawać sobie z tego sprawy. Był na to za głupi. Wydawało mu się, że współpracuje z polską służbą bezpieczeństwa, że ogrywa komunistów, tymczasem faktycznie realizował misterny plan strategicz-

ny Rosjan. Rosjanom po prostu ten typ współpracy bardziej odpowiadał. W działaniach wywiadowczych czy operacyjnych wykonuje się wiele ruchów pośrednich, projektuje tzw. działania nie wprost. Ich odkrywcą był brytyjski strateg wojskowy, Basil Liddell Hart. Sztuką poczynań wywiadu jest tak poruszać ludźmi, aby nie mieli pojęcia, że są manipulowani. Rosjanie myśleli o Wałęsie długoplanowo, dalekosiężnie, w horyzoncie wykraczającym poza istnienie Związku Radzieckiego. Mówiąc, że Wałęsa był kimś w rodzaju nietypowej, niestandardowej „matrioski”, miałem na myśli strategiczną, wyrafinowaną operację radzieckich służb specjalnych: (czyli) zdiagnozowanie nadchodzącego buntu i „dorobienie” do niego lidera, żeby przejąć kontrolę nad początkowo spontanicznym społecznym buntom. Analogiczną akcją przeprowadzili kiedyś Amerykanie w jednym ze zbuntowa-

nych zakładów karnych: przewidzieli wcześniej bunt więźniów, a następnie „zainstalowali” w środowisku więziennym człowieka o cechach przywódczych. Socjolog wiedzy, prof. Andrzej Zybertowicz, często powtarza, że przemiany społeczne, które obserwowaliśmy w Polsce na przełomie lat 70. i 80. XX wieku, były do pewnego momentu spontaniczne, a od pewnego kontrolowane. W polityce czasami występuje poziom pozorny oraz głębszy; kogoś można wycofać z agenturalnej współpracy, aby uwiarygodnić go w docelowym środowisku i nadać głębsze zastosowanie. I to właśnie o Wałęsie mógł wiedzieć Jaroszewicz.

W jednym z wywiadów powiedział Pan, że Jaroszewicz był człowiekiem prawym, czy mógłby Pan rozwinąć tę myśl?

To był zupełnie inny typ polityka i człowieka niż ten, który ob-

serwujemy współcześnie. Dziś politykom brakuje klasy, honoru, godności, kultury, uczciwości. Wyciągają ręce po łatwe, zarobione niezgodnie z prawem, pieniądze, wikłają się w poczynania korupcyjne, zaś później z cynizmem, patrząc nam w prosto w oczy, mówią, że są niewinni.

Jaroszewicza można określić jednym terminem: rocznik przedwojenny. Ludzie wychowani przed wojną, w trudnych czasach, często doświadczeni losem, byli zupełnie inni, nie zachowywali się niegodnie, nie wiedzieli, co to cynizm, kłamstwo, nieuczciwość, podłość. Byli solidni. Nic nie wiadomo, czy Jaroszewicz uwikłał się w korupcję. W czasie stanu wojennego był internowany, przebywając w dużo gorszych warunkach niż np. Lech Wałęsa, co jest dla Piotra Jaroszewicza, chyba najlepszym „odznaczeniem”.

Dziękuję za rozmowę.

Dwie strony medalu

WACŁAW
LESZCZYŃSKI

■ Państwo Islamskie nawołuje do zabijania policjantów i niszczenia samochodów oraz mienia publicznego i prywatnego. To zadanie podjęła już „polska” opozycja. Jej bojówki sformowane na wzór naziistowskich drużyn SA wywołują burdy uliczne, biją, kopią i plują na policjantów.

Równocześnie ci terroryści, występujący pod nazistowskim znakiem na transparentach i maseczkach, niszczą mienie publiczne (pomniki) i prywatne (samochody). Pałac kolejnej organizacji „Pro life”, wykonują też polecenie sponsorów – koncernów aborcyjnych (eufemistycznie nazywanych klinikami), czerpiących ogromne zyski z mordowania dzieci nienarodzonych. Bo na tych autach widnieją obrazy pokazujące, czym jest aborcja. Kto pozna prawdę, może przestanie domagać się prawa do aborcji i opozycja straci poparcie. Kryminaliści, niszcząc mienie organizacji antyaborcyjnych, działają tak jak okupanci, którzy zalegalizowali mordowanie polskich dzieci nienarodzonych – Niemieccy naziści w 1943 r., a rosyjscy komuniści w 1956 r. Propagatorzy aborcji obłożeni są ekskomouniką kościelną, co opozycja chce ukryć przed swymi zwolennikami, mającymi się za katolików. Ma więc w swych szeregach „księży patriotów”, będących wyznawcami niemieckiej sekty „synodalnej”, którzy udając katolików, nastawiają ludzi przeciw Kościołowi i Nauce Chrystusa.

Opozycja obiecuje po dojsciu do władzy powrót do czasów sprzed 2015 r. Zniesie „demoralizujące” programy socjalne – „500 plus”, trzynaste emerytury i inne ulgi. Polacy będą ciężko pracować za małe pie-



niądze. Znow zaczną zbierać szparagi u Niemców.

Zmartwieniem opozycji jest też, aby Polacy dojrżeli do uznania jej rządów. Przypomina to nawiązanie do rezolucji partyjnej władzy w NRD po antysowieckim powstaniu w Berlinie w 1953 r. Rząd oświadczył wtedy, że „niemiecki naród nie dorósł” do jej rządów, na co Bertold Brecht napisał, że „trzeba zmienić naród”. Może opozycja skorzystałaby z rady Brechta i zmieniła naród i „ten kraj” na inny, w którym znalazłaby poparcie? Teraz potrzebuje uznania za blokowanie budowy pomnika Powstań Śląskich w Gli-

wicach, bo jest „kontrowersyjny”, tak samo jak „kontrowersyjne” są obchody rocznic tamtych wydarzeń.

Opozycja chce powrócić do władzy, by jej politycy mogli się znowu bogacić. W miastach, w których rządzi, samorządowcy mogą kupować nieruchomości po niskich cenach. Samorządowy urzędnik może się dorobić (ze swej pensji?) dziewięciu mieszkań. Zwykły Polak, aby kupić mieszkanie, musi wziąć kosztowny bankowy kredyt lub wyjechać do pracy do Anglii czy Niemiec.

Za nieuczciwe bogacenie się polityk może trafić do wię-

zienia. W czasach PRL władza nazywała więźniów politycznych kryminalistami, dziś spadkobiercy tamtej władzy na wszelki wypadek nazywają kryminalistów więźniami politycznymi.

Opozycja krytykuje władzę za akcję szczepień. Ostatnio zarzuca rządowi, że nie kazał szczepić osób niepełnosprawnych w pierwszej kolejności. Równocześnie żąda prawa do zabijania nienarodzonych niepełnosprawnych dzieci! Że też tej hipokryzji widzą jej zwolennicy!

Niektórzy politycy zmienili przekonania z prawicowych na

lewicowe, bo według nich zwolennicy prawicy mają niższy poziom inteligencji od zwolenników lewicy.

Ten „wyższy” poziom inteligencji przejawia się jednak skłonnością do popełniania błędów w mówieniu. Wyrażają poparcie dla kandydata na prezydenta miasta, ale przekreślają jego nazwisko i mówią o innym mieście. Niedawno odkryli, że w katastrofie na Gibraltarze zginął generał Sosnkowski. Widać jak ten „wysoki” poziom inteligencji wpływa na bystrość i przyswajanie wiedzy.

Opozycja najpierw naciskała na rząd, żeby zgodził się na Europejski Plan Odbudowy, bo kto się mu sprzeciwia, jest zdrajcą i dąży do Polexitu. Ale teraz na odwrót: sprzeciwia się jego zatwierdzeniu przez sejm. Czy dlatego, że środki z tego Planu poprawią warunki bytowe Polaków? A bez zatwierdzenia Plan nie wejdzie w życie również w całej Europie. Bo opozycja zrobi wszystko na złość prawicy, nawet kosztem Polaków i kosztem Unii Europejskiej. Podobnie, jak występowała w obronie Konstytucji, jednocześnie ją podważając, tak teraz wciąż głosząc, że Unia Europejska jest „ponad wszystko”, jednocześnie blokuje jej najważniejszy Program.

A może to czyni na polecenie kogoś, komu zależy na osłabieniu Unii Europejskiej?

Zachód słońca nad Woronicza 17



Michał Mońko

**PRAWDE
MOWIĄC**

Media publiczne są centralną instytucją sfery publicznej. Przekazują informacje niezbędne dla dokonywania przez obywateli właściwych wyborów. Zapewniają należyte forum debaty, co ułatwia tworzenie się opinii publicznej. Umożliwiają ludziom kształtowanie i wpływanie na prace rządu poprzez artykułowanie swoich poglądów.

Gdzie są takie media? Z pewnością nie w Polsce, gdzie poglądy można artykułować nie w mediach elektronicznych, ale przez płot do sąsiada. To już schyłek telewizji. Nad ulicą Woronicza 17, gdzie stoi Bastylia informacji III RP, daje się widzieć zachód słońca.

A jak to jest na świecie z tymi mediami i z artykułowaniem poglądów? Co decyduje o tym, że w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Australii czy Kanadzie i w Japonii funkcjonują media publiczne i narodowe, zaś u nas, w Polsce, mamy radio i telewizję jedynie zwane publicznymi albo narodowymi? Media publiczne w Polsce nie są programowane, nie mają jasno sformułowanych misji i wizji. To spółki skarbu państwa, pracujące dla zysku, a nie dla dobra publicznego.

Przykładem mediów publicznych, których zadania są zdefiniowane w sposób skondensowany, jasny i prosty są choćby japońskie media NHK. Japońska ustawa o przekazie z 1953 roku definiuje publiczną radiofonię i telewizję jako instytucję „niepaństwową, nie rządową, nie komercyjną, finansowaną przez abonentów”. Artykuł pierwszy ustawy japońskiej z 1953 mówi o koniecznej „dbałości o dobro publiczne” (pkt 1), o konieczności „neutralności, integralności i autonomii nadawcy” (pkt 2), o potrzebie wniesienia przez NHK „swego udziału w rozwój zdrowej demokracji” (pkt.3 ustawy).

Wzorcem mediów publicznych jest od 1927 roku BBC (British Broadcasting Corporation), realizujące zadania na miarę swoich problemów i swoich potrzeb. BBC ma na względzie powszechny dostęp wszystkich obywateli do kanałów radiowo-telewizyjnych, traktowanie mediów jako dobra publicznego, wspieranie różnorodności, a zarazem jednolitości kultury narodowej.

Zadania BBC, określone mniej więcej co dziesięć lat w Kartach Królewskich (Royal Charters), polegają na dostarczaniu programów o wysokich standardach treści i formy. Niezależność brytyjskiej telewizji publicznej już w momencie narodzin została zabezpieczona przed dwoma siłami, które mogłyby ograniczać i zniekształcać ideę medium publicznego: przed ingerencją rządu i biznesu.



W rozdziale pierwszym obowiązującej Royal Charter, królowa Elżbieta II podkreśla wielką wartość przekazu radiowego i telewizyjnego jako środka przekazu. Królowa wyraża wolę, aby BBC, jako niezależna korporacja, nadal wypełniała swą misję, gwarantując dostarczanie usług związanych z przekazem oraz innych usług audio – wizualnych, stosownie do koncesji udzielonej przez Sekretarza Stanu ds. Handlu i Przemysłu.

Poza statutami Korporacji, funkcjonuje w krajach anglosaskich tzw. zasada McLurga, stosowana do mierzenia terytorialnej wartości newsów. Chodzi zazwyczaj o treść newsów, nad którą ma kontrolę i doradztwo Charlotte Moor, dyrektor BBC do spraw emitowanych treści. McLurg, legendarny wydawca newsów w BBC po roku 1922, zwykł powtarzać coś, co dziś potocznie nazywa się właśnie „zasadą McLurga”: „Jeden martwy Anglik wart jest pięciu martwych Francuzów, wart dwudziestu martwych Egipcjan”.

Od początku funkcjonowania BBC koncepcja publicznego przekazu opierała się na pojęciu służby: autonomicznej, nie komercyjnej i narodowej, realizowanej przez instytucję, będącą czymś w rodzaju Kościoła. Czy można sobie wyobrazić TVP jako Kościół? Przełożenie tego ideału na profesjonalną praktykę nadawcą radia i telewizji pociągało za sobą dwie ważne kwestie: problem autonomii BBC, a także problem zaspokajania popularnych gustów.

Oponenci wysokich standardów, proponowanych przez Johna Reitha, założyciela i pierwszego szefa BBC, zarzucali Korporacji promowanie elitarnych wartości i ignorowanie masowej publiczności. W 1934 roku Komisja lorda Selsdona stwierdziła, że BBC jest „narodową służbą publiczną”, wspierającą „kulturową różnorodność”, a zarazem „kulturową jedność narodową” Wielkiej Brytanii.

Efekty stuletniej pracy BBC widać dziś w Wielkiej Brytanii na każdym kroku. To szacunek do królowej Elżbiety II. To szacunek do swego narodu, do armii i do państwa. To szacunek ludzi do ludzi. Polityczni ulicznicy zostają na ulicach i nie mają wstępu ani na próg BBC, ani na próg Parlamentu. Jakże inaczej jest w III RP, gdzie polityczna ulicznica przyjmowana jest na salonach TVN.

Australijski publiczny nadawca radiowy, telewizyjny, internetowy i usług mobilnych ABC (Australian Broadcasting Corporation), to instytucja kultury narodowej. Ustawa o przekazie stwierdza, że ABC jest jedną z najważniejszych instytucji kulturalnych Australii. Z mocy prawa „ABC podejmuje decyzje programowe w imieniu narodu australijskiego”.

Instytucja ta „wnosi wkład w kształtowanie narodowej tożsamości, sprzyja twórczości i rozwojowi sztuk i wspiera kulturową różnorodność”. ABC jest nadawcą jednoznacznie australijską. Dostarcza najbardziej wiarygodne i niezależne relacje i analizy bieżących spraw i wydarzeń. Dba o żywotność kultury australijskiej, wykorzystuje przekaz dla kształtowania kulturowej odrębności, sprzyja twórczości i rozwojowi sztuk.

ABC odzwierciedla w swoim programowaniu zachodzące w Australii zmiany społeczne, gospodarcze i demograficzne. Rozwija naturalne, specyficzne cechy terytoriów, które sprzyjają kształtowaniu narodowej różnorodności. Poprzez swój program, ABC zapewnić Australii możliwość kształtowania obrazu Azji i Pacyfiku.

Australijczycy wykorzystują publiczne media do utwierdzenia narodowej suwerenności. Korporacja kładzie nacisk na swą „odrębność i rozpoznawalność”. Ustawa ABC gwarantuje niezależność przy tworzeniu programu. ABC jest odpo-

wiedzialna jedynie przed Parlamentem, jednak ani Parlament ani rząd, zgodnie z obowiązującym prawem i umowami, nie ingeruje w jej działalność. Niezależność TVP posunięta jest dalej niż niezależność ABC. Tu, w Polsce, każdy Trzmiel, każda Ogórek i każda Mucha jest niezależna.

Niemiecka telewizja publiczna zobowiązana jest do mądrego programowania, którego celem nie jest wyłącznie zysk ekonomiczny. Telewizja ma zapewnić finansowe bezpieczeństwo – tzw. publiczną opiekę, czyli obowiązkowe opłaty abonentkie.

W roku 1950 wszystkie niemieckie stacje radiowe i telewizyjne połączyły się w jedną organizację ARD (*Arbeitsgemeinschaft der Öffentlich-rechtlichen Rundfunkanstalten der Bundesrepublik Deutschland*). Jest ona organizacją lokalnych stacji publicznych. Od 1954 roku ARD uczestniczy w produkcji i emisji audycji i programów dla stacji landów.

Zadania radiofonii i telewizji w Niemczech są rozczłonkowane. Niemcy nie mają jednej ogólnokrajowej telewizji publicznej. Telewizja niemiecka nie podlega wpływom rządu federalnego, Bundestagu i federalnych władz partyjnych. Zgodnie z prawem federalnym, przekaz radiowy i telewizyjny jest kulturową prerogatywą krajów niemieckich. Jedynie sprawy techniczne radiofonii i telewizji mogą być rozwiązywane na szczeblu federalnym.

Stacje radiowe i telewizyjne landów postrzegane są jako instytucje prawa publicznego (*Anstalten des Öffentlich-rechts*). Ich obowiązkiem jest reprezentowanie i strzeżenie interesu publicznego. Każda stacja zarządzana jest przez zarząd administracyjny, który składa się ze specjalistów – menadżerów, finansistów, dziennikarzy. Na czele stacji stoi dyrektor generalny – odpowiedzialny zarówno za programo-

wanie, jak i produkcję, sprzedaż programów i realizację budżetu.

Najważniejsze grupy społeczeństwa niemieckiego, w tym mniejszości narodowe i religijne, mają dostęp do środków przekazu. Każda publiczna stacja landu kontrolowana jest przez radę, reprezentującą – zgodnie z ustawą – „istotne grupy społeczne landu”, a więc związki zawodowe, kościoły, organizacje pracodawców, partie polityczne, stowarzyszenia. Prawo wymaga, by rada (*Rundfunkrat*) składała się z 30-40 reprezentantów grup społecznych.

Rada jest zależna od grup społecznych i niezależna od władz federalnych. Radni kierują się głosami i opiniami społeczności, a nie tzw. własną wewnętrzną niezależnością. Rada dba o jakość programów, nadzoruje zarząd stacji i wybiera dyrektora generalnego. Radni i biura są na utrzymaniu grup, które delegowały do rad swoich przedstawicieli. Niedopuszczalne jest, by radni byli na utrzymaniu rządów krajowych, kanclerza, biznesu.

Każdy członek rady może być odwołany przez delegującą go grupę: związek, partię, stowarzyszenie. Członkowie zarządów i dyrektorzy stacji mogą być odwołani, przesunięci lub wymienieni ze względu na dobro stacji i gdy tego chce rada, będąca głosem abonentów i jedyne suwerena – społeczności landu.

Po roku 1960, kiedy Bundestag przyznał nowe częstotliwości dla drugiego kanału telewizji niemieckiej – powstała ZDF (*Zweites Deutsches Fernsehen*). Organizację tę ustanowiło dziewięć landów. W połowie lat sześćdziesiątych zaczął funkcjonować trzeci kanał ARD, regionalny, poświęcony edukacji i sprawom mniejszości narodowych.

Na rynku mediów w Niemczech stacja ZDF ma największe obroty – około 2,5 mld DM rocznie. Pod względem oglądalności zajmuje 3-cią pozycję, (dla porównania obroty RTL to ponad 1 mld DM). Obowiązkowe opłaty abonentkie, w przypadku np. ZDF, stanowią około 70 proc. jej dochodów, reklamy – limitowane przepisami – około 15 proc., a sprzedaż licencji własnej produkcji – także około 15 proc. dochodów ZDF.

Struktura programowa ZDF, największej dzisiaj niemieckiej sieci telewizji publicznej, przedstawia się następująco: filmy – 23,9 proc.; informacje i wiadomości – 21 proc.; rozrywka – 18,1 proc.; kultura i sztuka – 12,8 proc.; programy sportowe – 12,7

proc.; programy dziecięce – 9,8 proc.; reklama – zaledwie 1,7 procent. Dla porównania stacja RTL nadaje więcej filmów, więcej rozrywki, mniej informacji, mniej kultury i sztuki, tyle samo sportu, mniej programów dla dzieci i aż 30 proc. reklam!

Niemieckie media publiczne są częścią niemieckiej kultury, niemieckiej tożsamości i niemieckiego systemu politycznego. Media te w swym przekazie są wyraźnie niemieckie i reprezentują niemieckie wartości.

Kanadyjska ustawa o przekazie mówi, czym jest CBC (Canadian Broadcasting Corporation), do kogo należy, a także jakie są założenia polityki w dziedzinie przekazu dla Kanady: „CBC jest narodowym nadawcą publicznym, którego zadaniem jest dostarczanie informacyjnych programów radiowych i telewizyjnych, edukacyjnych i zapewniających rozrywkę”.

Ustawa o CBC stanowi: „Kanadyjski system przekazu jest własnością Kanadyjczyków i jest kontrolowany przez Kanadyjczyków”. To zdanie należałoby powtórzyć kilka razy i zawiesić nad bramami wszystkich nadawców publicznych. Dalej ustawa stanowi: „Kanadyjski system przekazu, działający głów-

nie w językach angielskim i francuskim, obejmujący nadawanie publiczne, prywatne i lokalne za pomocą zakresów bezprzewodowych, dostarcza w swoich programach usługę publiczną, istotną dla utrzymania tożsamości narodowej i dla wzbogacania kulturowej suwerenności Kanady”.

Programy CBC mają być „wyraźnie kanadyjskie” albo „w przeważającej większości rozpoznawalne jako kanadyjskie”. Przekaz publiczny „poprzez programowanie, odzwierciedlające kanadyjskie opinie, postawy, idee, wartości i twórczość artystyczną, działa na rzecz rozwoju kanadyjskości. Przedstawia i naświetla sprawy dotyczące zarówno Kanady, jak innych krajów z kanadyjskiego punktu widzenia”.

Kanadyjskie prawo o przekazie mówi o zadaniach CBC: „Kanadyjski system przekazu powinien: a) służyć zachowaniu, wzbogacaniu, umacnianiu kultury, polityki, gospodarki Kanady; b) poprzez programowanie, odzwierciedlające kanadyjskie opinie, postawy, idee, wartości i twórczość, działać na rzecz rozwoju kanadyjskości; c) program ma służyć potrzebom kanadyjskich mężczyzn, kobiet i dzieci, ma odzwierciedlać ich aspiracje i zainteresowania.

Przekaz kanadyjski „dostarcza w swoich programach usługę publiczną, istotną dla utrzymania tożsamości narodowej i dla wzbogacania kulturalnej suwerenności Kanady”. Odpowiedzialność za „kanadyjski punkt widzenia” oraz za jakość „usługi publicznej” spoczywa na dziennikarzach publicznego medium, a nie, jak w Polsce, na tzw. producentach zewnętrznych.

Gdyby teraz potraktować media brytyjskie, niemieckie, japońskie, kanadyjskie i australijskie jako tło, na którym funkcjonują media zwane w Polsce publicznymi, to należałoby powiedzieć, że media te przede wszystkim nie mają zdolności do budowania dobrych relacji między nadawcą a odbiorcą. Odbiorca płaci abonament, jest współwłaścicielem przekazu, ale może tylko słuchać albo oglądać i słuchać.

Ewaluacja zawartości, treści i formatu nie jest profesjonalna. Rozmowy, wywiady, dyskusje i debaty nie spełniają standardów programu mówionego. Poszczególne części przekazu funkcjonują poza właściwą kolejnością. Programy i audycje nie dają odpowiedzi na pytanie, po co jest ten program? Co ma osiągnąć? Jaki jest docelowy odbiorca? Co ma program przynieść

słuchaczom? Chodzi tu o znany i konieczny w BBC albo w CBC, sformułowany dla każdego programu, statement of purpose.

Efektom kombinacji prawdy, dokładności, odpowiedniości, stosowności może być program albo audycja wiarygodna i istotna, ważna dla słuchacza albo dla widza. Ale takiej kombinacji elementów przekazu w polskich mediach publicznych nie widać. Programy informacyjne mediów publicznych są skrajnie i żałośnie nieprofesjonalne. Nie ma newsów, a tzw. publicystyka jest tzw. publicystyką.

Dominują audycje i programy studyjne, nieweryfikowane. Zupełnie brakuje rozmów newsowych, krótkich, bliskich czasowo i terytorialnie o ważnych wydarzeniach. Media, głównie zaś telewizja, zwana w Polsce publiczną, a nawet narodową, nie nadaje audycji i programów kształtujących kulturalną i polityczną suwerenność Polaków. Antena zdominowana jest przez małość komentatorów, miłośność komentarzy i wypowiedzi, ubogość emitowanych form.

Stan telewizji jest efektem niskiego stanu profesjonalnego Zarządu TVP, a także niskich kompetencji dziennikarzy i zapraszanych do TVP tzw. ekspertów. Jakość programu nadawcy

publicznego – oznacza różnorodność produkcji, różnorodność form i odmian radiowych, telewizyjnych, zaspokajanie szerokiego zakresu potrzeb obsługiwanej publiczności. Takie programy mogą odzwierciedlać zróżnicowane poglądy i działania a przyswiecać temu mogą intencje stworzenia większego zrozumienia pomiędzy różnymi segmentami społeczeństwa.

Niestety, czegoś takiego, jak zrozumienie, nie ma – media publiczne wchodzi z butami w konflikty społeczne, polityczne, nawet światopoglądowe i roznoszą te konflikty po całym kraju. Zdziwiałoby wiele rzeczy, zdziwiałoby też to, że władza najwyższa, parlamentarna i rządowa, toleruje takie medialne bezhołowie.

Parafrazując zapis księdza Chmielowskiego o koniu, można powiedzieć, że koń telewizyjny jaki w Polsce jest, każdy widzi codziennie na ekranie swego telewizora. Należy się spodziewać, że widzą tego konia także ludzie wysokiej polityki, którzy ubogacają media publiczne personami z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku. A jeśli widzą, to niech się cieszą tym widokiem zachodzącego słońca nad ulicą Woronicza 17.

Niedługo słońce zajdzie.

Chrońmy swoje

■ Jak dbać o swój potencjał, nie niszcząc wolnego rynku. Co daje patriotyzm gospodarczy?

Historia gospodarcza świata pokazuje, że wszelki rozwój gospodarczy państw, szczególnie tak spektakularny jak w Japonii, Niemczech czy Korei Południowej, odbywał się przy silnej państwowej ochronie lokalnych gospodarek. Z kolei efekt działania szkoły chicagowskiej Friedmana i konsensusu waszyngtońskiego pokazują na przestrzeni ostatniego półwiecza, jak wyniszczające skutki dla lokalnych gospodarek, rolnictwa i przedsiębiorstw miało ich szerokie otwarcie na świat. Z tego płynie jakaś nauka. Jaka?

Patriotyzm gospodarczy to kierowanie się dobrem ekonomicznym własnego kraju, podczas kupowania towarów i usług. To zwracanie szczególnej uwagi na to, skąd pochodzi dana firma, gdzie wytwarza swoje produkty i gdzie płaci podatki. Nie powinno być tak, że w sklepach wystawione są np. hiszpańskie truskawki, a te z naszych pól – zdrowe, świeże, pachnące – musimy eksportować za granicę, bo sieci handlowe nie są nimi zainteresowane. Albo sprowadzamy mało energetyczny, zanieczyszczony węgiel z zagranicy, choć swojego, dobrej ja-



kości mamy olbrzymie ilości. Według danych Państwowego Instytutu Górniczego ok. 82,1 mld ton. Tego typu przykładów jest dużo więcej.

Nikt nie zaprzeczy, że z ekonomicznego punktu widzenia bardzo ważnym czynnikiem jest skrócenie łańcucha dostaw. To oczywiście zmniejszenie kosztów, mniej zanieczyszczeń związanych z transportem, a więc troska o ekologię, rozwój lokalnych społeczności, ale również patriotyzm gospodarczy. Nie chodzi tu o to, żeby polskie państwo było w każdej dziedzinie samowystarczalne, ponie-

waż jest to nierealne. Nie ma dziś na świecie państwa, które byłoby całkowicie samowystarczalne – surowcowo, energetycznie, przemysłowo, rolniczo. Ale państwo i społeczeństwo mogą wspierać rodzime firmy. Kupowanie naszych produktów daje zyski naszym firmom i rolnikom. Wpływa na zwiększenie zatrudnienia i wzrost płac. Dzięki większemu popytowi wewnętrznemu polscy producenci mogą inwestować w rozwój i podnosić jakość swoich produktów, a tym samym skutecznie konkurować z zagranicznymi firmami. Większe zyski polskich

firm oznaczają również większe wpływy do budżetu państwa (podatek CIT, VAT, akcyza), a co za tym idzie, większy dostęp do środków na infrastrukturę, służbę zdrowia, edukację i służby mundurowe. W przypadku wypracowania zysków zagranicznych producentów, część pieniędzy opuszcza obieg gospodarczy naszego kraju i niewiele z tego mamy.

Nie tylko konsumenci, ale także polscy przedsiębiorcy powinni kierować się patriotyzmem gospodarczym. Odprowadzanie należnych podatków w kraju i rezygnacja z optymalizacji podatkowej, wybieranie polskich dostawców i partnerów biznesowych – to tylko niektóre jego aspekty.

Do wspierania polskiej wspólnoty powinny włączyć się również samorządy. Trudno zrozumieć, dlaczego polskie instytucje publiczne, samorządowe i państwowe mają konta bankowe w bankach zagranicznych, a nie w polskich. To powinno być oczywiste, że pieniądze trzyma się w polskich bankach lub tworzy się banki miejskie. Już raz, w wyniku kryzysu 2008 roku, okazało się, co robią zachodnie korpo-

AGNIESZKA MARCZAK
Przedsiębiorczy Polak



racje bankowe – przez noc potrafią wytransferować wszystkie pieniądze z oddziałów zagranicznych do swoich central. Kapitał ma narodowość.

Podstawowym celem patriotyzmu gospodarczego jest powstrzymanie odpływu kapitału za granicę. Czy tego chcemy, czy nie, żyjemy w gospodarce kapitalistycznej i to kapitał stanowi kluczowy element naszego rozwoju. Polityka gospodarcza Polski powinna być nastawiona w każdym szczególe na budowanie samowystarczalności, niezależności od podmiotów zagranicznych, na wzmocnieniu przedsiębiorstw krajowych i na rozwoju infrastruktury, która umożliwia dobre funkcjonowanie.

Gdzie patriotyzm ekonomiczny ma największą siłę oddziaływania? Oczywiście w krajach najlepiej rozwiniętych: Japonii, krajach skandynawskich czy w Niemczech. Dobrze wziąć z nich przykład i swoimi codziennymi decyzjami zacząć zmieniać Polskę na lepsze.

Polski produkt w Turcji



■ Dr Sabina Klimek, konsul w Konsulacie Generalnym RP w Stambule o współpracy gospodarczej Polski i Turcji w rozmowie z Agnieszką Marczak.

AGNIESZKA MARCZAK
**Przedsiębiorczy
Polak**

Współpraca gospodarcza Polski i Turcji nie każdemu jest w Polsce znana, chociaż skala wymiany handlowej jest imponująca i wciąż wzrasta. Jak informuje Polsko-Turecka Rada Biznesu, Turcja pozostaje największym partnerem handlowym Polski na Bliskim Wschodzie z tendencją wzrostową od ponad 10 lat, z obrotami 6-10 mld euro rocznie. Co jest czynnikiem przyciągającym inwestorów i producentów z Turcji do inwestowania w Polsce, a co jest atrakcyjne w tureckim rynku dla polskich producentów?

Turcja jest głównym partnerem Polski z obszaru Bliskiego Wschodu i Azji. Obecnie wymiana handlowa między krajami oscyluje wokół 6 mld euro, zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że mamy znacznie większy potencjał do współpracy. Ten rachunek ekonomiczny możemy w ciągu najbliższych lat co najmniej podwoić i mogę potwierdzić, że jest to jeden z priorytetów mojej działalności.

Pod względem eksportu Turcja plasuje się na 22. miejscu wśród partnerów handlowych Polski, a w obszarze importu jest to 16. pozycja. W 2019 roku zatrzymał się 10-letni trend wzrostowy w polsko-tureckiej wymianie gospodarczej. W 2019 roku obroty handlowe Polski z Turcją wyniosły 5,85 mld euro, a w latach 2017 i 2018 wynosiły odpowiednio 6,1 oraz 6,3 mld euro. Według danych GUS za 2020 rok polscy eksporterzy sprzedali Turcji towary i usługi za ok. 2,2 mld euro, a import oscylował wokół 4 mld euro. W sumie w 2020 roku obroty handlowe Polski z Turcją wyniosły 6,2 mld euro. Potencjał współpracy Polski i Turcji jest o wiele większy, niż wskazują na to obecne statystyki. Moim zdaniem jest to zdecydowanie za mało i mamy jako kraj możliwości, by te liczby zwielokrotnić. Polska to 38 mln mieszkańców, a Turcja 83 mln. Zarówno dla Polski jak i dla Turcji pierwszym partnerem w handlu zagranicznym są Niemcy. Moim zdaniem oba kraje powinny uszczknąć trochę z niemieckiego tortu i wykorzystać ten kawałek do współpracy. Wymiana gospodarcza obecnie rośnie, jednak uważam, że mamy wszelkie możliwości, by ten wzrost przyspieszyć.

Polska jest dla Turcji bramą do Europy. Mamy świetną lokalizację, jesteśmy sporym kra-

jem, a jednocześnie koszty prowadzenia biznesu są u nas niższe niż np. w Europie Zachodniej. [Poza tym myślę, że kulturowo jesteśmy dość zbliżeni do Turcji. Oba narody cechuje gościnność i życzliwość. Na pewno turecki i polski biznesmen dość szybko się porozumieją.]

Z kolei Turcja jest dla Polski bramą na Bliski Wschód i do Azji. To duży rynek i spory kraj z ogromnymi możliwościami sprzedażowymi i produkcyjnymi.

Pragnę jednocześnie dodać, że Polska jest najczęściej wybieranym krajem przez tureckich studentów, którzy przyjeżdżają do nas na studia magisterskie bądź licencjackie, a także chętnie goszczą u nas w ramach wymiany programu europejskiego Erasmus. Gdy wracają po studiach do swojego kraju, dobrze znają Polskę, a także często i język. Na pewno ma to wpływ na wzmocnienie relacji biznesowych między krajami.

Jak Pani ocenia turecką gospodarkę – co jest jej siłą i przyczyną stabilności?

Gospodarka Turcji w 2020 roku osiągnęła lepsze wyniki niż oczekiwano. Z krajów grupy G20, oprócz Chin, Turcja osiągnęła najlepsze wyniki ekonomiczne. PKB Turcji wzrósł o 1,8 proc. w 2020 roku, pomimo niekorzystnego wpływu pandemii koronawirusa na gospodarkę i wielkich strat, które Turcja poniosła w sektorze turystycznym. Na pewno mocną stroną tureckiej gospodarki jest jej duży potencjał produkcyjny, specjalizacja w takich sektorach jak motoryzacja, lotnictwo, IT, przemysł chemiczny i maszynowy, a także młode społeczeństwo i pracownicy z coraz lepszymi kompetencjami. Jednocześnie Turcja w różnorodny sposób wspiera bezpośrednie inwestycje zagraniczne i jest jednym ze światowych liderów w obszarze pozyskiwania tychże inwestycji.

Natomiast faktem jest, że Turcja również boryka się z problemami, takimi jak duża inflacja i duża deprecjacja tureckiej waluty, wcale niemałe, bo ponad 13 proc. bezrobocie oraz nierówności społeczne. Turcja przyjęła też ponad 4 miliony syryjskich uchodźców, co również jest dodatkowym wyzwaniem dla rządzących.

Jakie branże z Polski dominują w eksporcie na rynek Turcji?

Dzisiejszy import i eksport koncentrują się przede wszystkim na takich produktach, jak maszyny, urządzenia mechaniczne i elektryczne, ale również części samochodowe, produkty chemiczne i spożywcze. Cały czas obserwujemy rosnące zainteresowanie współpracą w obu krajach. Obec-



nie w Turcji istnieje około 70 firm z polskim kapitałem, są to między innymi: Asseco, Polpharma, a także Selena, Kopex czy Elektrim. Z kolei tureckie firmy w Polsce to między innymi: Gulermak (firma odpowiedzialna za budowę metra w Warszawie), Grundig, Arçelik, Koska, LC Waikiki, czy English Home.

Współpraca i wymiana handlowa rosną, ale oba kraje mają apetyt na więcej, więc moim zadaniem, jako konsula ds. ekonomicznych, jest działanie na rzecz umocnienia tych relacji, a także, w miarę możliwości, usuwanie barier, które często tę współpracę utrudniają.

Jak trudna jest logistyka eksportu do kraju poza UE? Czy trudne jest uzyskiwanie pozwoleń, certyfikatów itp.? Jakie wymagania stawia strona turecka?

W opublikowanym przez Bank Światowy zestawieniu „Doing Business 2020”, Turcja pod względem warunków sprzyjających prowadzeniu działalności gospodarczej, zajmuje 33 pozycję wśród 190 ujętych w rankingu gospodarek świata, co oznacza znac-

ny awans, bo aż o 27 pozycji w porównaniu z edycją tego rankingu z 2018 r.

Turcja jest jednym z atrakcyjniejszych dla Unii Europejskiej rynków, ze stale rosnącą wymianą handlową. Przede wszystkim interesująca jest dynamika rozwoju tureckiej gospodarki. Oczywi-

polnych producentów Turcją cały czas rośnie. W drogeriach możemy kupić np. kosmetyki firmy Ziaja, czy AA. W większych sklepach spożywczych kupimy produkty firmy Kupiec, a także wódkę wyborową.

Zawsze podkreślam, że najważniejsze dla każdego przedsiębiorcy jest przygotowanie odpowiedniej strategii wejścia na rynek i wybór dobrych partnerów handlowych. A także sporo pracy i determinacji.

Czy polskie produkty z oznakowaniem Polska Marka są dobrze postrzegane przez przeciętnego kupującego w Turcji i są dla nich gwarantem dobrej jakości?

Dla przeciętnego Turka Polska jest krajem dość egzotycznym. Jesteśmy postrzegani jako część Unii Europejskiej, która się tutaj dobrze kojarzy. Polska to dla Turka przede wszystkim Europa, a europejska jakość w Turcji ma wysokie oceny. Dominują tutaj produkty przede wszystkim niemieckie, ale także amerykańskie, włoskie, czy francuskie, co przekłada się bezpośrednio na handel między Turcją a tymi krajami. Można kupić włoskie i francuskie sery, wina, kosmetyki. Amerykańskie urządzenia, a także suplementy diety. Największą jednak współpracę widać oczywiście między Turcją a Niemcami, te relacje handlowe od lat są umacniane w postaci wzajemnych inwestycji i handlu zagranicznego.

Kilka lat temu pracowała pani w Nowym Jorku jako radca handlowy przy konsulacie RP. Pani dynamiczna praca w USA przynosiła dobre efekty, ale był to inny kraj i inne warunki. Jakie są dla pani wyzwania w Turcji, w innym zupełnie obszarze kulturowym, światopoglądowym i politycznym?

Tutaj rozpoczęłam pracę w trudnym czasie pandemii. Przyjechaliśmy w sierpniu 2020 roku, w środku epidemii. Tu jest zupełnie inna praca, niż w Nowym Jorku, przede wszystkim z powodu braku spotkań i wyjazdów, które w dyplomacji ekonomicznej są bardzo ważne. Zamiast spotkań osobistych ▶



► musimy obecnie zadowolili się wydarzeniami i rozmowami online, ale nie przeszkodziło nam to w organizacji konferencji i webinarów dla polskich i tureckich przedsiębiorców. Jednocześnie cały czas łączymy ze sobą polskie i tureckie firmy oraz pomagamy im w nawiązaniu kontaktów. Wszyscy jednak z utęsknieniem czekamy na moment, kiedy znowu będziemy mogli organizować wydarzenia, konferencje, a także targi i misje gospodarcze, w których będą brali udział polscy i tureccy przedsiębiorcy. Dlatego największym wyzwaniem dla mnie dzisiaj jest funkcjonowanie w pandemicznej rzeczywistości biznesowej, a nie różnice światopoglądowe, czy kulturowe między Turcją a Polską. Wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że tureccy i polscy biznesmeni w sposobie prowadzenia biznesu są do siebie dość podobni – serdeczni w nawiązywaniu kontaktów i otwarci na współpracę. Przeszkodą mogą być kwestie językowe, jednak w biznesie – zarówno polskim jak i tureckim – znajomość języka angielskiego jest już niejako normą.

Jak jest pani postrzegana jako kobieta na tak ważnym stanowisku przez przedsiębiorców tureckich? Czy są wśród nich kobiety – i czy kobiety w Turcji zarządzają dużymi przedsiębiorstwami?

Mam bardzo dobre zdanie o tureckich przedsiębiorcach i firmach. Turcy to bardzo gościnni i sympatyczny naród. Wszelkie spotkania, czy rozmowy zawsze są na najwyższym poziomie i pleć nie ma tutaj żadnego znaczenia. Nigdy nie spotkałam się tutaj z dyskryminacją.

Myślę, że generalnie w Polsce mamy bardzo mylne pojęcie na temat Turcji i tureckiego biznesu. Turczynki pracują, zarządzają firmami, zajmują się polityką. Rzeczywiście te statystyki są inne niż w Europie, czy w Polsce i wynika to oczywiście z warunkowań kulturowych, ale to wcale nie jest tak, że kobieta w Turcji jest ubezwłasnowolniona i nie ma nic do powiedzenia. Turcy są narodem bardzo rodzinnym, rodzina to dla nich największa świętość i rodzice, zarówno matka jak i ojciec, są traktowani z największym szacunkiem. Faktem jest, że wciąż zbyt często wykształcona kobieta w Turcji, która wyszła za mąż, pozostaje w domu i wychowuje dzieci. Jednak coraz częściej kobiety decydują się na kontynuowanie swojej kariery zawodowej. Jest wiele stowarzyszeń kobiet przedsiębiorców oraz fundacji, które zachęcają kobiety do pracy i rozwijania swoich zdolności.

Dziękuję.

Odeszła **ważna postać** konspiracji lat osiemdziesiątych

■ Marianna Żabińska należała do tych osób, bez których funkcjonowanie podziemia nie byłoby możliwe.

Urodziła się w 1939 roku w Konopiskach pod Częstochową. Po wojnie jej rodzina zamieszkała w dolnośląskich Kowarach. Po maturze pracowała w biurze tamtejszej Kopalni Rud Uranowych, następnie w Urzędzie Miasta. Potem studiowała na Wydziale Przemysłowym wrocławskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej (dzisiejszy Uniwersytet Ekonomiczny). Po ich ukończeniu od 1962 roku pracowała w kilku przedsiębiorstwach głównie branży budowlanej. Zaraz po sierpniu 1980 weszła w skład Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w Przedsiębiorstwie Robót Izolacyjnych.

Cicha bohaterka podziemia

Po wprowadzeniu stanu wojennego natychmiast włączyła się w działalność konspiracji. Jej mieszkanie w centrum Wrocławia stało się ważną skrzynką kontaktową, obsługującą kolportaż pism Regionalnego Komitetu Strajkowego a następnie Solidarności Walczącej. Pomimo intensywnej działalności zarówno lokal, jak i jego właścicielka nigdy nie zostały zdekonspirowane. Dzięki temu Marianna Żabińska mogła odgrywać istotną rolę, wspomagając działalność ukrywającego się Kornela Morawieckiego. Szczególnie ważne okazało się to na przełomie 1983 i 1984 roku, kiedy organizacja przeżywała największą falę represji. Przez areszty przeszło wówczas ponad sto osób związanych z podziemiem a 34 oczekiwały w celach na proces. W tym właśnie czasie, po zaprzysiężeniu jako działaczki Solidarności Walczącej, została jedną z łączniczek przewodniczącego organizacji. Przez długi czas ukrywał się on w bliskim sąsiedztwie, więc mieszkanie Marianny Żabińskiej stało się jednym z miejsc ważnych konspiracyjnych spotkań. Pomimo tego, że obradowała u niej Rada a także Komitet Wykonawczy, na podstawie szczegółowych analiz nasłuchu radiowego Kontrwywiad Solidarności Walczącej oceniał, że okolice jej mieszkania nie były poddawane żadnej obserwacji. Bez wątplenia dużą była w tym zasługa samej Marianny Żabińskiej, osoby nadzwyczaj opanowanej, pogodnej, doskonale praktykującej zasady konspiracji. Swoją działalność prowadziła bowiem w sposób nie budzący jakichkolwiek podejrzeń bliższych i dalszych sąsiadów.

Moc pogody ducha

Kornel Morawiecki, wiele razy podkreślający, że największej świet-



nych konspiratorów było wśród kobiet, bez wątplenia miał na myśli także Mariannę Żabińską. Wiary w celowość prowadzonej działalności, opanowania, poczucia humoru nie traciła nawet w okresach najtrudniejszych i momentach najbardziej niebezpiecznych. Nigdy też nie traciła inwencji, polegającej m.in. na ciągłym wprowadzaniu do organizacji bardzo wartościowych działaczy. Doskonale знаła się na ludziach, więc polecane przez nią osoby wspaniale nadawały się do pracy podziemnej i nigdy nie zawodziły. Teoretycznie bazę lokalową do konspirowania miała słabą, dysponowała jedynie małym jednopokojowym mieszkaniem w bloku. Uważała jednak, że ta okoliczność wręcz sprzyja konspiracji. Bo kto by przypuszczał, że w takich warunkach mogły się odbywać ważne narady przywódców podziemia? A to właśnie u niej Kornel Morawiecki spotykał się z Andrzejem Kołodziejem czy Ewą Kubasiewicz. Żartobliwie nazywanie w konspiracyjnej grypsrze jej mieszkania jako „u sekretarza” w istocie oddawało rangę tego miejsca na „podziemnej mapie Polski”. A współdziałało ono ze znajdującymi się w pobliżu innymi mieszkaniami, ważnymi dla konspiracji, m.in. tym należącym do Władysławy Konstantynowicz.

Jedynie takie spotkanie

Właśnie u Marianny Żabińskiej doszło do spotkania, którego okoliczności zostały szczegółowo utrwalone w dokumentach przejętych przez IPN i stanowią przykład konspiracyjnego kunsztu

Solidarności Walczącej. Relację tę sporządził podający się za działacza podziemia agent SB, któremu udało się dotrzeć do Kornela Morawieckiego. Wszystkie poprzednie próby komunistycznych służb, mające na celu przeniknięcie aż do przewodniczącego organizacji, zostały udaremnione dzięki Kontrwywiadowi Solidarności Walczącej, prowadzącemu obserwację i nasłuch radiowy. Po tych niepowodzeniach SB wysłała więc swojego agenta, doskonale zalegendowanego w rzeszowskiej opozycji. Do Kornela Morawieckiego dotrzeć mu się udało nie tylko dzięki rekomendacjom zaprzyjaźnionych struktur podziemia, ale skutkiem tego, że agent ten działał zupełnie sam, nie wspierany w czasie swojej akcji jakimkolwiek współdziałaniem służb. Kontrwywiad SW ustalił więc, że człowiek ten nie tylko przemieszcza się w pojedynkę, bez kontaktu z kimkolwiek, ale też nie jest przez nikogo śledzony. Skutkiem tego działacze Solidarności Walczącej przyprowadzili go na spotkanie z Kornelem Morawieckim, które dokładnie opisał on potem w raporcie dla swoich przełożonych z SB. Szczegółowa relacja nie zawierała jednak żadnych wartościowych informacji a wszystkie przypuszczenia, wyrażone przez agenta, były całkowicie błędne. Informował on, że na dworcu głównym, dzięki ustalonym sygnałom i hasłom, spotkał się z nieznanymi mu wrocławskimi konspiratorami. Następnie odbył z nimi długą podróż po nieznanym mu mieście, w czasie której kilkakrotnie przesiadał się do kolejnych samochodów.

W końcu na miejsce spotkania prowadzony był od strony podwórka a ten ostatni etap drogi charakteryzował się i tym, że nigdzie nie było możliwości odczytania nazwy ulicy czy dzielnicy. Wszelkiego rodzaju informujących o tym tabliczek nigdzie tam nie było. Jak przypuszczał – zostały celowo pozdejnowane przez ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo spotkań przewodniczącego Solidarności Walczącej. W żaden więc sposób nie był w stanie określić części miasta, w której się znajdował. Był jednak niemal pewien, że mieszkanie, w którym spotkał się z Morawieckim, zlokalizowane było gdzieś bardzo daleko od dworca głównego. W jedną i drugą stronę był bowiem wieszony bardzo długo, przez cały szereg ulic i placów miasta. W rzeczywistości z Kornelem Morawieckim spotkał się w mieszkaniu Marianny Żabińskiej przy ul. Komandorskiej, czyli o przysłowiowy rzut beretem od wrocławskiego dworca.

Jako łączniczka i doskonała organizatorka spotkań przewodniczącego Solidarności Walczącej w czwartym roku jego ukrywania się potrafiła doprowadzić też do tego, że mógł on się w końcu zobaczyć z niektórymi członkami swojej rodziny. Doszło do tego w bezpiecznym miejscu, w domu jej krewnych w Kowarach. Duża odległość od Wrocławia odgrywała pozytywną rolę – bliscy Kornela Morawieckiego byli pod częstą, czasem wręcz nieustanną obserwacją. Pokonywanie długiej trasy sprzyjało wymknięciu się spod tej inwigilacji.

W 1989 roku zaangażowała się w odbudowę wychodzącego z podziemia związku Solidarność, włączając się w prace Komitetu Założycielskiego, działającego we wrocławskim ZETO. Od początku obawiała się, że w powągliwość Polse z powągliwość, z którym wiązały się polskie nadzieje, może już nie być tym samym. Zaangażowana więc ciągle była w spychaną na margines Solidarnością Walcząca. Jej wytrwałość i pracowitość w połączeniu z poczuciem humoru i tym, że zawsze budziła sympatię, owocowała rekordowymi ilościami głosów poparcia, jakie zbierała dla Kornela Morawieckiego i innych kandydatów – rzeczników niepodległej Polski.

W sprawę pokonania totalitaryzmu i lepszej przyszłości ojczyzny Marianna Żabińska wniosła ogromnie dużo. Wszyscy bardzo wiele jej zawdzięczamy a dla każdego, kto ją spotkał, na pewno będzie postacią niezapomnianą.



ARTUR ADAMSKI

Kto stoi za, kto przed, a kto z boku



PAWEŁ
ZYZAK

■ Zapytał mnie ostatnio znajomy, czy faktycznie Kamala Harris rządzi zza pleców prezydenta Joe Bidena. Odpowiedziałem mu, że jeśli tak, to od początku kwietnia, bo dopiero wtedy wprowadziła się wraz z „drugim mężczyzną” do budynku pod adresem *Number One Observatory Circle*, historycznej siedziby wiceprezydentów. Owszem, odpowiedziałem nieco ironicznie. Ale w taki nastrój czasami wpadam, gdy wyczuwam, że przyczyną jakiegoś uproszczenia jest mantra, którą ćwiczy na swoich słuchaczach znana postać redia, telewizji lub Internetu.

W rzeczywistości Kamala Harris do pierwszych dni kwietnia mieszkała bliżej Bidena, aniżeli teraz. Mieszkała bowiem w gościnnej rezydencji prezydentów USA Blaire House, dosłownie „rzut kamieniem” od Białego Domu i Bidena. Kamali Harris nikt nie karał wydłużonym oczekiwaniem na stałe lokum. O tym, iż musiała wraz z mężem na nie poczekać wcale nie zdecydował Mike Pence. Odświeżyć zabytkową posiadłość postanowiła amerykańska marynarka, która jest właścicielem zabytkowej posesji.

Gwoli ciekawostki, pierwszym wiceprezydentem, który w latach 70. zamieszkał w *U.S. Naval Observatory*, był Walter Mondale. Polityk zmarł przed dwoma tygodniami, a jego sylwetkę sporo czasu antenowego poświęciły największe media. Mondale kandydował w latach 1976 i 1980 w parze prezydenckiej z Jimmym Carterem, zaś w 1984 r. stworzył ją z pierwszą w historii USA kobietą nominowaną na stanowisko wiceprezydenta, Geraldine Anne Ferraro. „Najlepszy wiceprezydent w historii USA” – tak powiedział o nim Jimmy Carter, o którym z kolei prof. Paweł Wieczorkiewicz powiedział, iż wedle badaczy to „najgorszy prezydent w historii USA”. Najgorszy dla kogo? Otóż Polakom z największą klęską i niedolą kojarzy się raczej Franklin D. Roosevelt, zaś zdania Amerykanów, w tym amerykańskich badaczy, na pierwszą piątkę najgorszych prezydentów są mocno podzielone i, jeżeli idzie o okres powojenny, zależą mocno od barw partyjnych.

Uproszczenia, uproszczenia... Przywołałem ostatnie miejsca zamieszkania Kamali Harris ponieważ chciałem zobrazować pewne konkretne zjawisko. Przeciętnemu odbiorcy mediów w Polsce niuanse tego typu najpewniej nie były znane. Nie są to rzeczy egzystencjalnie kluczowe. Zgaduję, że znaczący odsetek odbiorców nie słyszał w ogóle o rezydencji wiceprezydentów oraz przekonany jest, że prezydent i wiceprezydent USA mieszka-



ją w tym samym historycznym budynku przy 1600 Pennsylvania Avenue. Żyjąc w tej błogiej nieświadomości łatwiej zwizualizować sobie sytuację, w której Kamala Harris stoi za plecami Joe Bidena. Nieprawdaż?

Między Kamalą Harris a Joe Bidemem w trakcie kampanii wyborczej w 2020 r. miała miejsce bardzo brutalna, jak na dość zdyscyplinowaną lewicę, rywalizacja. Oboje walczyli o ten sam elektorat. Harris wstawiała się za „ofiarami” Bidena, czyli kobietami, które oskarżały go w przeszłości o „niewłaściwy dotyk” i wypominała Bidenowi znajomości z byłymi demokratycznymi senatorami-segregacjonistami, implikując mu pośrednio rasistowskie poglądy. Biden musiał się zarzekać, że rasistą nie jest.

Bidena i Harris dzieli gigantyczna różnica wieku. Biden rozpoczął swą przygodę z Kongresem w 1973 r., ma-

jąc zaledwie 30 lat. Senatorem był do 2009 r., kiedy to wszedł do administracji rządowej. Przez dwie pełne kadencje pełnił urząd wiceprezydenta USA. Harris w fotelu senatora zasiadała od 2017 r., nie ukończywszy pełnej kadencji. Przez sześć lat sprawowała funkcję prokuratora generalnego stanu Kalifornia. W tym jednym obszarze głos Harris jest dla Bidena niewątpliwie istotny, choć nie bezgranicznie. Sam przez wiele lat stał na czele senackiej Komisji Sprawiedliwości. Harris tymczasem nie posiada żadnego doświadczenia w polityce zagranicznej. Biden nie dość, że był dwukrotnie przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, to asystował w niej również niedoświadczonemu, co Harris, najpierw senackiemu, potem prezydenckiemu nowicjuszowi Barackowi Obamie. Nie będziemy oceniać poglądów

Bidena i trafności jego spostrzeżeń w polityce zagranicznej, wspomnieć natomiast warto, że w Senacie Biden był interwencjonistą i internacjonalistą, blisko współpracującym z wieloma republikanami.

Harris i Biden pochodzą z dwóch różnych światów polityki amerykańskiej, jedno ze „wschodniego wybrzeża” drugie z „zachodniego”. Administrację Bidena wypełnili przedstawiciele establishmentu tego pierwszego, weterani administracji Clintona i Obamy, których poczynania Harris śledziła zaledwie na łamach „Los Angeles Times”. Jeśliby Harris chciała stanąć za plecami Bidena musiałaby wprawdzie przedrzeć się przez tłum technokratów i funkcjonariuszy partyjnych patrzących nań wciąż nieufnie. Sama należy do establishmentu kalifornijskiej Partii Demokratycznej, zresztą właśnie dlatego Biden zdecydo-

wał się zaprosić ją do współpracy w kampanii. Nie zaważyła na jego decyzji ani pleć, ani kolor skóry, ani tym bardziej „lewicowość”. Nie sposób nawet powiedzieć, że Harris reprezentowała jakieś „lewe” skrzydło Partii Demokratycznej, skoro kalifornijskie struktury partii *ena masese* uchodzą za lewe skrzydło całej organizacji. Harris jest niewątpliwie typem „człowieka kariery”, głoszącego w Senacie zgodnie z kalifornijskimi standardami... Nie była ani członkiem zaufanego kręgu politycznego Bidena, ani też członkiem kręgu rodzinnego, do czego *post factum* przekonywały liberalne media, rozpisując się o rzekomo wielkiej przyjaźni Harris ze starszym, nieżyjącym już synem Bidena, Beau, swego czasu prokuratorem generalnym w Delaware.

Wyraźnie widać gdzie odczucia Bidena wyznaczyło priorytet dla Pani Prezy- ▶



► dent. Harris stanowi dla administracji bufor w sprawach ideologiczno-wizerunkowych. Po tym, jak w elektryzującym opinię publiczną procesie Dereka Chauvina, który spowodował śmierć czarnoskórego mężczyzny Minneapolis, zapadł pierwszy wyrok, Biden wygłosił rzadkie telewizyjne orędzie, wzywając m. in. do reformy policji. Harris stała przy jego boku, zachowując pandemiczny dystans rzecz jasna. Już nie oskarżała go obstruowanie desegregacji rasowej szkół dla czarnoskórych, czego aktualny prezydent miał się dopuszczać w latach 70. ...

Harris jest zatem mocnym atutem w walce z „systemowym rasizmem”. Była mocno eksponowana w kwestii popularyzacji szczepień wśród czarnoskórych, podkreślano jej rolę w przygotowaniu „pakietu ratunkowego” dla rodzin amerykańskich, choć nie wiadomo, co dokładnie jest jej pomysłem. Wspierała decyzję Bidena o wydłużeniu terminu, a następnie wyznaczeniu na wrzesień następnego, wycofania wojsk z Afganistanu, choć nie wiadomo, czy Biden w ogóle brał jej głos pod uwagę. W kwestii polityki zagranicznej Biden polega na czwórgłosie: aktualnego sekretarza stanu Antony Blinkena, byłego sekretarza stanu Johna F. Kerry’ego, głównego doradcy ds. bezpieczeństwa Jacka Sullivana i sekretarza obrony Lloyda Austina. Wszyscy związani byli z administracją Obamy. Odpowiedzialnym za „plan ratunkowy” ponosi Eugene Sperling, główny doradca ds. ekonomicznych w administracji Clintona i Obamy.

Bez wątplenia Harris chce na ochotnika być mocno eksponowana. W odróżnieniu od Mike’a Pence’a będzie zabierała głos często, coraz częściej, przygotowując się do potencjalnej kampanii wyborczej w 2024 r. Pence, nie chcąc się narazić ówczesnemu gospodarzowi Białego Domu, ograniczał się tylko do koniecznych publicznych inicjatyw. Ale łatwo jej nie będzie. Biden ubrał Harris w misję rozwiązania kryzysu migracyjnego na granicy z Meksykiem. W ten sposób ściągnęła na siebie częściowo ogień krytyki ze strony republikanów. Jednakże w trosce o jej samopoczucie Biden wysłał w jej stronę sygnały, że się z nią liczy i że jej głos, w szerszych gremiach, jest istotny. Zaprasza ją na spotkania, informuje, itd.

Jednakże to w interesie Pani Prezydent jest obecnie, by Pan Prezydent był z niej zadowolony. Jego zaufanie już, jakżeśmy wspomnieli, nadwyrężyła. A to Biden będzie współdecydował za dwa lata kto ostatecznie będzie nominatem Partii Demokratycznej na urząd prezydencki.

Na czyim fotelu siedzisz?

■ Odpowiedz na tak prozaiczne pytanie jest związana nie z właścicielem mebla, ale z producentem – gdzie został wyprodukowany mebel którego używasz? Często nie zdajemy sobie sprawy, jak wielką rolę w polskiej gospodarce odgrywa branża meblarska. Jesteśmy nie tylko w czołówce europejskiej, ale i światowej.

W roku 2004 polscy producenci weszli na drogę prawdziwego rodzimego przemysłu – projektowania, współpracy z innymi branżami (narzędzia, lakiery), zarządcami lasów, czyli pozyskiwania drewna, szkolenia kadr i produkcji. Przeszliśmy być wyłączenie tanią siłą roboczą produkującą dla zagranicznych kontrahentów, którzy sprzedawali meble wyprodukowane w Polsce ze swoją marką. Polskie meblarstwo to polscy projektanci mebli, specjaliści od marketingu, międzynarodowe stowarzyszenia i przede wszystkim – promocja Polskiej Marki Meblarskiej.

Powstanie Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Producentów Mebli to niezwykła historia współpracy producentów mebli, którzy już w 1993 roku dostrzegli konieczność zrzeszenia. Oficjalnie zarejestrowanie OIGPM nastąpiło w 1996 roku w Sądzie Rejonowym w Poznaniu, co jest faktem wartym podkreślenia, gdyż to w latach 90-tych następowała transformacja polskiego przemysłu. Branża meblarska nie tylko nie wyprzedzała swoich fabryk, ale wkroczyła na drogę znaczącego, niezależnego wzrostu. Na „Targach Mebli, Akcesoriów i Wyposażenia Wnętrz. Meble 2004” w Poznaniu, wprowadzono Znak Branżowy: „Polskie Meble – Potwierdzona Jakość”. Uzyskanie tego znaku wymaga certyfikatu Izby, ponieważ jest on znakiem eksportowym polskiego wyrobu i musi oznaczać gwarantowaną jakość. Jak zaznaczył wówczas prezes Izby, Marek Adamowicz, „**Chcemy rozwijać nasze istnienie na rynku europejskim pod wspólnym, czytelnym dla Europejczyków logo**” (...) **Posiadanie tego Znak będzie oznaczało, że branża jest dumna z danego wyrobu, chce się nim chwalić, uznaje że wyrób jest godny polecenia**”.

Branża meblarska zatrudnia w Polsce (według danych GUS na 2016 rok) 151 tysięcy osób, które pracują w 26 tysiącach firm. Ponad 22 tysiące z nich to firmy mikro, 1500 małe, 330 to średnie i 89 du-

żych podmiotów. Jest to spora kadra pracowników, pracujących nie tylko przy produkcji, ale również zajmujących się projektowaniem, sprzedażą w kraju i zagranicą, transporcie itd. Większość przedsiębiorstw mikro to firmy rodzinne, które prze-



kazują z pokolenia na pokolenie wiedzę i tradycje meblarskie oraz wykazują dużą innowację.

Statystycznie produkcja mebli rośnie stale od 2008 roku, awansując z 10 miejsca na świecie na 6; produkcja mebli w UE to również wzrost na trzecie miejsce w 2018 roku osiągając 10,9% rynku. Kupującymi są głównie Niemcy i Francja oraz Wielka Brytania. Eksportujemy 90% wyprodukowanych mebli, osiągając przychód 37,8 miliardów złotych. W ostatniej dekadzie na rynku Niemiec i Francji, wyprzedziliśmy producentów Włoch, Austrii i Danii. Sprzedaż jest również prowadzona przez sklepy internetowe producentów, zwłaszcza do naszych granicznych sąsiadów Niemiec i Słowaków.

Analizy KPMG oraz OIGPM wskazują na kilka czynników rosnącego sukcesu przemysłu meblarskiego – bliskość rynku zachodnioeuropejskiego, co zmniejszyło koszty transportu, stabilne dostawy drewna i produktów drewnopochodnych, jakość produkowanych mebli oraz relatywnie niższe płace w Polsce w porównaniu do innych krajów UE. Raport

specjalistów podkreślają, że producenci polskiego meblarstwa są otwarci na nowe wzornictwo, stale doskonalą swoje produkty i pracują nad wizerunkiem marek firmowych. Należy dodać, że OIGPM aktywnie i systemowo współpracuje z polskim rządem przy

V Ogólnopolski Kongres Meblarski oraz – co z przyjemnością zaznaczam – Spotkanie Kobiet związanych z branżą meblarską. Kobiety w tej branży odnoszą sukcesy, gdyż wiele małych firm potwierdza nie tylko inny sposób rozwiązywania problemów przez kobiety, ale inne od mężczyzn patrzenie w przyszłość. W MMS (Mikro, Małych i Średnich) przedsiębiorstwach łatwiej kobietom jest współdziałać w zespole pracowniczym w wszystkich szczeblach.

Ubiegły rok to również podbój rynku amerykańskiego, gdzie w październiku w miejscowości High Point w Karolinie Północnej, na największych targach meblowych USA, prezentowaliśmy showroom z siedmioma polskimi firmami. Debiut na tym kontynencie był sukcesem – dystrybutorzy oraz hurtownicy odwiedzający naszą ekspozycję złożyli oferty wartości 10 mld US \$, co jest

potwierdzeniem jakości, innowacyjności i świetnego designu polskich mebli. OIGPM już planuje uczestnictwo w następnych targach, otwierając drzwi na tym kontynencie dla naszego przemysłu.

Polskie firmy meblarskie to nie tylko masowa produkcja – to również szkolenia pracowników w wielu dziedzinach – językach, sprzedaży, designu i całej kultury internetowej, która umożliwi kontynuację ekspansji polskich producentów na świecie. Dzięki takim wysiłkom, mamy szansę pozostać w tym stuleciu na czołowej światowej liście najlepszych producentów mebli.

A na rynku polskim – jeśli planujesz remont swojego mieszkania lub biura, pamiętaj że **Polskie Meble – to Potwierdzona Jakość**.



AGNIESZKA MARCZAK
Przedsiębiorczy Polak

Marek Rządowski – były sportowiec, wierny kibic sportów walki. W latach 1975-83 bokser (waga musza) Polonii Warszawa. Po odbyciu służby wojskowej zawodnik Gwardii Wrocław. Absolwent AWF. Posiadać uprawnień trenerskich w zakresie sportów walki. Doprowadził Mariusza Cieślińskiego do tytułu Mistrza Świata w kickboxingu. Aktywnie działa na rzecz wrocławskich klubów sportowych: Śląska, Gwardii, Śląży, Kolejarza. Inicjator i pomysłodawca zawiązania konsorcjum wrocławskich firm ochrony, co pozwoliło między innymi wygrać przetarg na zabezpieczenie strefy kibica we Wrocławiu w trakcie Euro 2012.



MAGDALENA SZYMEROWSKA

Ćwiczenia trzeba sobie **umiejętnie dawkować**

■ Najlepsze są ćwiczenia odciążeniowe – na drążku. Trzeba zamocować drążek, najłatwiej rozporowy, w futrynie drzwi. Wisząc na drążku, na początku tylko wisząc, na obręczy barkowej, odciążamy kręgosłup – mówi Marek Rządowski w rozmowie z Magdaleną Szymerowską.

Czy rower, który jest mało inwazyjny, jest lepszy od innych ćwiczeń fizycznych? Bo np. bieganie, dla kogoś mało wytrenowanego może być męczące. A na rower siadasz i jedziesz swoim tempem.

To dobry rodzaj aktywności fizycznej. Jednak jest jedno „ale”. Kupno roweru wiąże się z wydatkiem od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Może nie każdego stać na taki zakup. Rower stacjonarny do ćwiczeń w domu też kosztuje.

Ale nic tak nie dotlenia organizmu jak jazda na rowerze.

Ćwicząc w domu, możemy otworzyć okno, wywietrzyć pomieszczenie.

A jakie ćwiczenie wykonywać?

Czyli co zrobić, żeby nie wydać pieniędzy, a ćwiczyć? Polecam ćwiczenia izometryczne, które wykonuje się bez przyrządów. Potrzebne jest tylko własne ciało. Wystarczy położyć się na łóżku w pozycji horyzontalnej, rozłożyć dla równowagi ręce, lekko unieść stopy i robić rowerek. Potem trzeba odpocząć. Kiedy czujemy ból należy zakończyć ćwiczenie. Najbezpieczniejsze ćwiczenia to umiejętnie manipulowanie ciężarem własnego ciała. Iedy bierzemy jakieś ciężary, musimy wiedzieć jak wykonywać ruchy z obciążeniem. Ważna jest odpowiednia postawa.

To ćwiczenie na mięśnie brzucha...

Tak, ale kiedy mięśnie brzucha pracują, to się ściągają ale cały czas w jednym obszarze. Dlatego w kolejnym ćwiczeniu trzeba przekreślić się na brzuch, ręce położyć przy biodrach i robić wyprost. Chodzi o to, żeby mięśnie proste i skośne brzucha ponosiły ciężar łącznie z powięzią międzymięśniową.

Czyli pobudzamy mięsień do pracy?

No tak, bo mięsień to jest śmiertniczy leń, i my go pobudzamy tylko siłą woli. On najchętniej

by się skurczył, schował i tak trwał, ale my go siłą woli, determinacją, rozciągamy. On się opiera, nie chce. Musimy go do tych systematycznych ćwiczeń przyzwyczaić.

Jakie warunki trzeba stworzyć do wysiłku fizycznego?

Musiabym zahaczyć o biochemię, żeby wyjaśnić, jakie przemiany zachodzą w organizmie. Żeby mięsień pracował, musi być odżywiony i dotleniony. Ale też musi pracować w określonych warunkach. Jeżeli te warunki zostaną naruszone, na przykład, kiedy będzie więcej wysiłku fizycznego niż tlenu,

podczas rozpadu glukozy czyli glikolizy, jest przekształcana na kwas mlekowy. W wyniku produkcji kwasu mlekowego narasta kwasica metaboliczna, prowadząca do zmęczenia mięśni, tzw. zakwasów. Czyli po jednorazowym mocnym treningu, musimy mieć dłuższą przerwę, bo wszystkie mięśnie będą nas mocno bolały.

Czego więc trzeba unikać?

Ćwiczenia trzeba sobie umiejętnie dawkować. Kiedy zrobię nagle 500 brzuszków, to na drugi dzień nie zrobię nawet jednego. Gdy czuję zbyt duży wysiłek, to zatrzymuje

niać. Kiedy jest ściągnięty, obkurczony, to trudno krwinkom niosącym tlen dotrzeć do niego. Ale gdy go rozciągniemy, to wtedy jest dotleniony i nie ma tzw. długu tlenowego.

Są różne partie mięśni, które w czasie pracy zdalnej, e-nauce nas bolą – plecy, nadgarstki, kolana...

Tak, najbardziej bolą plecy, co jest spowodowane zbyt mocnym obciążeniem kręgosłupa. Zbyt długie siedzenie w jednej pozycji (nawet gdy siedzimy w wygodnym wyprofilowanym krześle), za mocno obciąża kręgosłup. W dużym skrócie wygląda to tak: pomiędzy kręgami są kaletki maziowe, które amortyzują, żeby kręgi się pomiędzy sobą nie ścierały, w środku jest kanał nerwowy, którym idą wszystkie sploty do kości pacierzowej w czaszce. Jeżeli mamy przez długi czas ucisk, to kaletka maziowa rozchodzi się, degeneruje, przesuwają się, uciska na nerwy. Często czujemy, że nam noga zdrętwiała, ale nie zdajemy sobie sprawy, że to tylko skutek ucisku na kręgosłup. Siedząc długo przed telewizorem w określonej pozycji, sami doprowadzamy do skrzywienia kręgosłupa – do skoliozy.

Jak sobie z tym poradzić?

Najlepsze są ćwiczenia odciążeniowe – na drążku. Trzeba zainstalować drążek, najłatwiej rozporowy na futrynie drzwi. Kosztuje ok. 50 zł. Wisząc na drążku, na początku tylko wisząc, na obręczy barkowej, odciążamy kręgosłup. Korpus, nogi ciągną w dół – kręgosłup się rozciąga. Jedno wiszenie przez co najmniej 30 sekund da zauważalny efekt po pewnym czasie. Trzeba też pamiętać, żeby po takim ćwiczeniu nie zeskaکیwać, tylko spokojnie zejść, żeby nie uszkodzić kręgosłupa. W następnych etapach ćwiczeń będziemy się wyginać ba boki.

Jak sobie poradzić z nadgarstkami, które przed komputerem też są narażone na kontuzje?

Pięściarce, a ręce są w boksie mocno eksploatowane, wyko-



nują proste i skutecznie ćwiczenia. Splatamy ręce i wyginamy, żeby je rozluźnić. Możemy ponosić palce lub robić młynki w różnych kierunkach.

A kolana?

Kolana są odwodzone, nic nie robią. Przy siedzeniu w pozycji 90 stopni jest bardzo słabe krążenie. Mogą robić się zakrzepy. Siedzenie to typowo zakrzepowa pozycja, bardzo niebezpieczna. Musimy się ruszać, co pół godziny wystarczy przejść się, można zrobić kilka przysiadów, chwycić stopę, stojąc i ponosić. To wystarczy.

A jak się zmobilizować?

Wejść do Internetu i wyszukać informacje o udarach, zakrzepach, zwyrodnieniach. Zobaczyć, jak wyglądają ludzie, którzy zaniechali aktywności fizycznej i jak teraz cierpią.

A jak ważne jest odżywianie?

Powiem to, co kiedyś powiedział Sokrates: jesteśmy tym, co zjemy. Najgorsza jest chemia w chipsach itd. Tam jest trucizna, konserwanty. Musimy jeść warzywa, owoce, białko, ciemne pieczywo, ryby. Unikajmy tłuszczów zwierzęcych, konserwantów. Mięso powinno być tylko dodatkiem.

Dziękuję za rozmowę.

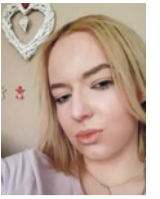
Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Kono-packiej.





Jak zacząć ćwiczyć?

■ Ruch jest bardzo ważnym elementem życia, jednak nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę i nierzadko zaniedbujemy aktywność fizyczną. Warto jednak zacząć. Trzeba tylko ustalić, jak ćwiczyć, jak znaleźć czas na ćwiczenia, jak łączyć je z pracą, nauką.



EMILIA KABA

Jaki wysiłek wybrać? Najlepiej słuchać swojego organizmu, który sam prowadzi do zachowania homeostazy, czyli stabilnych warunków wewnętrznych organizmu, do stanu równowagi wewnętrznej. Na samym początku najlepiej sprawdzą się spokojne treningi, które nie wymagają dużej sprawności fizycznej. Może to być subtelna joga czy łagodne gumy do ćwiczeń, które sami możemy dobrać w zależności od siły naszych mięśni.

Warto się zastanowić, ile czasu poświęcić na sport. Na początku treningi muszą być krótkie 25-30 minut, żeby nie doprowadzić do zakwasów. Jednak stopniowo można po-



szerzyć zakres ćwiczeń i robić trening godzinny. Warto ćwiczyć systematycznie. Można ustalić, że na początku będziemy trenowali dwa razy w tygodniu. Nie zawsze mamy czas i motywację, ale po rozpoczęciu takiej

przygody nasze ciało samo będzie się domagać ruchu. Do ćwiczeń trzeba mieć wygodny, niekoniecznie drogi, firmowy strój. Ważne, żeby nie krępował naszych ruchów. Oczywiście

musi być dobrany do miejsca, w którym ćwiczymy. Inaczej się ubierzemy, gdy wybieramy się do parku na trening, a inaczej gdy ćwiczymy w domowym zaciszu.

Ważne jest też obuwie. Buty powinny być lekkie i zrobione z oddychających materiałów. Ważne jest, by dobrze amortyzowały stopę, a jednocześnie stabilizowały jej położenie podczas ruchu. Inne buty używamy do fitness, inne do biegania czy do jazdy na rowerze.

Podstawowym zabiegiem po wysiłku fizycznym jest higiena. Skorzystanie z prysznicy po wysiłku fizycznym wpływa nie tylko na czystość naszej skóry, włosów oraz paznokci,

ale jest także elementem odnowy biologicznej.

Na samym początku efekty ćwiczeń mogą być niewidoczne, ale po wielu tygodniach czy miesiącach organizm nam za to podziękuje. Przede wszystkim nasz aparat ruchu będzie sprawniejszy, serce będzie lepiej pracowało. Układ immunologiczny odpowiedzialny za naszą ochronę, też będzie lepiej funkcjonował. Może te cele wzmocnią naszą motywację?

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Kono-packiej.

Niezależni lekarze pod presją. Casus doktor Martynowskiej

■ Świat podzielił się w sprawie oceny choroby Covid-19, jej skutków i metod zwalczania. Oficjalne stanowisko WHO o pandemii, akceptowane przez większość rządów i mediów mainstreamu, jest kwestionowane przez wielu lekarzy, naukowców, polityków, przedsiębiorców, organizacje społeczne i szeregowych obywateli.

KRYSZYNA GÓRZYŃSKA

Z wielkim bólem trzeba podkreślić, że w Polsce zwalczana jest debata publiczną na temat metod radzenia sobie z pandemią. Ofiarą tej cenzury są m.in. lekarze, którzy krytykują – powołując się na swoje doświadczenie zawodowe i przysięgę Hipokratesa – niektóre aktualne protokoły medyczne oraz obecną organizację służby zdrowia, m.in. zamykanie przychodni i szpitali oraz niewykorzystywanie tradycyjnych, sprawdzonych metod leczenia wirusowych zakażeń układu oddechowego.

Przeciw takim lekarzom izby lekarskie wszczynają postępowania. Na przykład 24 lipca 2020 r. Dolnośląska Izba Lekarska (DIL) zawiesiła dr Annę Prześlicę-Martynowską z Łądką Zdroju w prawie wykonywania zawodu na sześć miesięcy za zgłoszenie wątpliwości dotyczących sposobu walki z Covid-19. Zgłoszenie wątpliwości Izba zinterpretowała jako propagowanie zachowań antyzdrowotnych (sic!). Już 4 sierpnia 2020 r. 1442 mieszkańców Łądką-Zdroju i Stronia Śląskiego (5 km od Łądką) przekazało burmistrzowi Łądką petycję w sprawie podjęcia działań w celu przywrócenia pani Annie Prześlicy-Martynowskiej prawa wykonywania zawodu. Mieszkańcy powoływali się na prawo każdego obywatela do krytykowania władzy i wielką wartość wolności słowa. Dr Martynowska sformułowała opinię o obostrzeniach nałożonych na obywateli na pod-

stawie własnych doświadczeń lekarskich i 35 lat praktyki. Składający petycję wskazali, że pani doktor pracuje z ogromnym zaangażowaniem, często bezinteresownie, pacjenci czują się bezpieczni pod jej opieką, ufają jej, więc zarzut działania na ich szkodę oceniali jako krzywdzący i absurdalny. Dlatego domagają się zmiany decyzji urzędniczej. Burmistrz Łądką Zdroju 11.08.2020 r. przesłał petycję do Dolnośląskiej Izby Lekarskiej.

16 marca br. otrzymałam informację Przewodniczącego Okręgowego Sądu Lekarskiego, że Sąd ten nie zajmował stanowiska w sprawie petycji mieszkańców, „wobec czego nie formułował w tym przedmiocie jakichkolwiek odpowiedzi”.

Sprawą interesowałam się dalej, mając na względzie informację, że w Polsce brakuje lekarzy, dlatego często, na mocy „zaleceń” Narodowego Funduszu Zdrowia, odwołuje się planowane operacje. Zapytałam DIL, jaki jest aktualny status dr Martynowskiej, czy odzyskała ona prawo wykonywania zawodu i czy toczą się wobec niej jeszcze jakieś inne postępowania. 31 marca Okręgowy Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej dr n. med. Piotr Piszko oraz Przewodniczący Okręgowego Sądu Lekarskiego dr n. med. Jan Spodzieja wydali decyzje administracyjne odmawiające mi dostępu do tych informacji publicznych, uzasadniając, że nie jestem stroną postępowania.

Adwokat dr Martynowskiej mecenas Stanisław Zapatochny poinformował mnie, że 24 stycznia br. DIL wydał postanowienie o dalszym tymczasowym zawieszeniu lekarki w prawach wykonywania zawodu na kolejnych sześć miesięcy, a 31 marca Okręgowy Sąd Lekarski we Wrocławiu powołał biegłego dr. n. med. Pawła Grzesiowskiego w celu wydania opinii na temat wypowiedzi dr Martynowskiej o pandemii. Dr Grzesiowski jest ekspertem Naczelnej Rady Lekarskiej do walki z Covid-19 i jedną z twarzy instytucjonalnej walki z epidemią koronawirusa. Co ciekawe, sam ostatnio popadł w konflikt z p.o. Głównego Inspektora Sanitarnego, inżynierem Krzysztofem Saczką, który zarzucił mu „wielokrotne wprowadzanie opinii publicznej w błąd niepotwierdzonymi i nieprawdziwymi informacjami na temat epidemii Covid-19, oczernianie i deprecjonowanie instytucji państwowych, w tym Państwowej Inspekcji Sanitarnej”. Następnie złożył na niego doniesienie do Naczelnej Izby Lekarskiej. Dr Grzesiowski zaprzeczył tym oskarżeniom w rozmowie z reporterem RMF FM, Mariuszem Piekarskim: „Nie poczuwam się do żadnego ze stawianych mi zarzutów. Nigdy swoimi wypowiedziami nie chciałem skomplikować sytuacji pandemicznej. Ta skarga przeciwko mnie ma być formą ostrzeżenia dla wszystkich osób niezależnie oceniających działania w czasie pandemii”.

Mamy zatem bardzo niepokojącą sytuację. Wypowiedzi dr Martynowskiej ma oceniać ekspert NRA, który do tej pory w zasadzie podtrzymywał oficjalną wersję o skuteczności walki z pandemią, a gdy nabrał wątpliwości co do rządowych rozwiązań, sam stał się przedmiotem krytyki i groził mu postępowanie o odpowiedzialności zawodowej za wyrażane poglądy. Jak zatem zachowa się dr Grzesiowski jako de facto „sędzia we własnej sprawie”? Czy uzna, że dr Martynowska, cenniona lekarka, ma także – podobnie jak on – prawo do kierowania się w pracy własnym sumieniem i przysięgą lekarską? Ta przysięga zobowiązuje m.in. do strzeżenia godności stanu lekarskiego, jednak z zachowaniem bezstronności i z uwzględnieniem dobra chorych, a także do stałego poszerzania wiedzy lekarskiej i poddawania do wiadomości świata lekarskiego wszystkiego, co uda się lekarzowi wynaleźć i udoskonalić?

Dr Martynowska została pozbawiona tego prawa. Zastosowano wobec niej najbardziej surowy środek, pozbawiając ją możliwości wykonywania zawodu. Nie wykorzystano mniej dotkliwych sposobów, jak np. upomnienie czy nagana, jeśli w ogóle byłyby zasadne. Mecenas Zapatochny uważa, że lekarzy usiłuje się zastraszyć i uniemożliwić im działanie zgodnie z zasadami Hipokratesa, a nie tylko biurokracjami. Temu być może miało

służyć kolejne postępowanie DIL i posiedzenie, zapowiadane na 9 lutego, na którym miano przedstawić lekarce kolejne zarzuty za kolejne krytyczne wypowiedzi. Na szczęście to posiedzenie zostało odwołane.

Nadeszła pora, aby zakończyć ten spektakl niesprawiedliwości wobec dr Martynowskiej i jej pacjentów. Wszak w jej obronie stanęło co najmniej 30 proc. mieszkańców Łądką-Zdroju i Stronia Śląskiego, którzy podpisali petycję w ciągu kilku dni.

Jak wypowiedział się dla „Poradnika Zdrowie” dr Grzesiowski, koronawirus powodujący Covid-19 jest nowy i w ubiegłym roku nie wiadomo o nim jeszcze zbyt wiele. Stąd – jak się wydaje – niezależnym obserwatorom – uprawnione były różne opinie o najlepszych metodach postępowania i nie jest w interesie ochrony zdrowia pacyfikowanie lekarzy i naukowców mających wątpliwości co do biurokratycznych protokołów. Nadal zresztą nie są jasne takie okoliczności jak: wiarygodność testowania i statystyk zachorowań, racjonalność noszenia maseczek (w tym szczególnie poza pomieszczeniami), izolowanie „chorych bezobjawowych” czy kilkudziesięciotysięczna liczba nadmiarowych zgonów w czasie pandemii.

Opinia publiczna oczekuje, aby przede wszystkim nie szkodzić obywatelom (zdrowym i chorym) oraz ich lekarzom.

Dobry czas dla złota



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Brzmi to trochę jak banał. Dobry czas dla złota zawsze istniał od kiedy istnieje cywilizacja. Pod koniec XX w. ten czas jakby się skończył.



Sygnalem dla finansowej degradacji metali szlachetnych była decyzja z 15 sierpnia 1971 r. prezydenta USA r. Nixona o chwilowym zawieszeniu wymiany dolara po ustalonym parytecie złota. To „chwilowe” zawieszenie trwa do dzisiaj. Przez minione 50 lat złoto zdrożało 50 razy, czego nie doświadczył żaden z towarów giełdowych. Nie trzeba dodawać, że w tej samej proporcji traciła wartość kluczo- wa waluta świata jaką jest amerykański dolar. Z tego powodu amerykańscy finansjści zniechęcili złoto twierdząc, że jest to taki sam metal, jak wszystkie inne, a nawet gorszy, bo praktycznie jego zastosowanie dla celów produkcyjnych jest minimalne. Podjęto wszelkie sposoby na to, aby cena złota była jak najniższa. Choć działania te w znacznej mierze okazały się skuteczne, to jednak praktycznie nikogo nie zniechęciły do posiadania złota. Stany Zjednoczone, które upowszechniały negatywne teorie na temat wartości złota, jakby same sobie zaprzeczały, posiadając największe jego zasoby na świecie. Po dziś dzień naśladowanie pod tym względem USA jest surowo wzbronione. Wiadomo, że każdy kto sprzedaje złoto, obniża jego rynkową cenę, podwyższając wartość dolara. I odwrotnie, kto kupuje złoto postrzegany jest jako przeciwnik USA, na którego należy nakładać sankcje, aby więcej tego nie robił. Dotyczy to też naszego kraju. Dwa lata temu Polska kupiła 100

ton złota, co w Stanach Zjednoczonych odebrane zostało negatywnie. Zakupom tym przewodzi prezes NBP – Adam Głański. Z tego też powodu uparczywie powtarzane są pogłoski o jego dymisji, z których najwyraźniej nic on sobie nie robi, bo zapowiedział zakup kolejnych 100 ton złota.

Czas na złoto

Jak wspomniano dobry czas dla złota istniał od zawsze. Dziś istnieje on również, choć jest to kwestionowane z powodu spadku jego ceny. Jednak zwolennicy tego metalu zawsze są w dobrych nastrojach. Kiedy ceny złota spadają, mają oni okazję do zwiększonych jego zakupów. Kiedy rosną cieszą się, bo wartościach posiadane- go przez nich złota jest oraz wyższa. Na atlantyckim rynku, który od stuleci kształtował giełdowe ceny wszystkich towarów, na początku XXI w. doszło do zasadniczej zmiany i przesunięcia znaczenia gospodarczego w kierunku Pacyfiku. Pierwsza nieudana próba dokonania takiej zmiany podjęta została pod koniec XX w. przez Japonię. Stanom Zjednoczonym, które militarnie i gospodarczo górowały nad tym krajem udało się ją spacyfikować i podporządkować swoim interesom finansowym. Teraz do gry o światową dominację gospodarczą przystąpiły Chiny, które pod każdym względem są wielokrotnie większe od Japonii.

Powtórka z Japonią w stosunku do Chin nie ma żadnych szans powodzenia.

Złoto Chin

Światowy popyt na złoto rozpoczyna się na początku XXI wieku wraz z wejściem Chin na międzynarodowy rynek surowcowy. Chiny do czasu reform Teng Xiaopinga zapoczątkowanych w 1978 r. pozyskiwały ok. 0,5 tony złota rocznie. Od tego momentu roczne tempo wydobycia złota w tym kraju wzrosło siedmiokrotnie. Od 10 lat zajmuje on pierwsze miejsce w wydobyciu złota na świecie w ilości ok. 450 ton rocznie. Od ok. 2002 r. czynna jest giełda złota w Szanghaju, za pośrednictwem której Chiny zakupują coraz więcej złota. Przez ostatnie trzy lata zakupiono tą drogą ok. 1200 – 1600 ton złota rocznie. Zakupy te dokonywane są przez banki komercyjne, instytucje i osoby prywatne. Szacunkowo można przypuszczać, że tylko przez ostatnie 20 lat Chiny zgromadziły ok. 30 tys. ton tego metalu

Złota dezinformacja

Nie ma jednego dnia, aby brytyjsko – amerykańskie media nie zamieściły analizy dotyczącej złota i to zarówno w skali lokalnej, jaki globalnej. Zaniepokojenie na rynku złota wynika nie tylko z manipulowania jego ceną, ale też ze stale wzrastającej roli Chin w światowej go-

spodarce i polityce. Te zaś najchętniej zamieniłyby dolara na swoją walutę. Wiadomo, że od dawna przygotowują się na tę okoliczność, skupując z całego świata złoto. Zachodnia polityka polega na wyprzedawaniu swoich rezerw złota po możliwie najniższych cenach, po to tylko, aby ceny rynkowe złota były jeszcze niższe. Pojawiły się szeroko komentowane informacje, że Chiny już zgromadziły 30 tys. ton złota i w każdej chwili przy jego pomocy gotowe są do zastąpienia dolara swoją walutą. Po sprawdzeniu przez Amerykanów źródeł okazało się, że znany chiński ekonomista o nazwisku Jin Zihou, który podał wiadomość o posiadaniu przez Chiny owych 30 tys. ton złota w ogóle nie istnieje. Po prostu przeciwnicy Stanów Zjednoczonych usiłują zasiać panikę w szeregach jej elit. Dzieje się tak zgodnie z liczącą sobie już 2500 lat doktryną Sun Cy, że „najwyższą umiejętnością w sztuce wojennej jest podporządkowywanie sobie nieprzyjaciela bez walki”. Amerykanie zdają sobie sprawę z zagrożenia jakie wynika z posiadania przez Chiny nadwyżek walutowych w wysokości 3 bilionów USD, jednak do problemu tego podchodzą bardzo pragmatycznie. Twierdzą oni, że zabić krowę można tylko jeden raz. Natomiast żywą krowę można doić dwa razy dziennie. To właśnie Chiny „doją” amerykańską krowę. Polega to na zalewaniu chińskim eks-

portem amerykańskiego rynku. Chińczycy nie są zainteresowani jego upadkiem. Kto by wtedy kupił ich towary? Dlatego balonami próbnymi, dezinformacją, katastrofalnymi prognozami starają się podważyć morale swoich przeciwników, ale nie są interesowni ich zniszczeniem. Trudno powiedzieć, jak długo utrzyma się ta równowaga i jak długo „amerykańska krowa” będzie „dojona” przez Chińczyków

Nie można drukować złota

Mity na temat inwestowania w złoto są liczne. Jednak ludzie zwracają się w stronę złota z różnych powodów finansowych i innych. Atrybuty takie jak ciągłość, odporność na korozję i zdolność do przewodzenia prądu przyciągają wielu do tego metalu. Jednak ograniczona podaż i dostępność zwykle wzmacniają jego atrakcyjność jako formy pieniądza. W tym kontekście waluta fiducyjna (przyjmowana na wiarę), która niema pokrycia w złocie może być drukowana praktycznie dowolnych ilościach. Czynią to aktualnie wszystkie banki centralne na świecie powodując jej dewaluację. Żaden jednak bank nie potrafi wydrukować złota, które z tego powodu zachowuje swoją stałą wartość. Wynika to również z górnictwo-hutniczego sposobu jego pozyskiwania, który wymaga kosztownej, trafnej i opłacalnej najpierw inwestycji górniczej, ►



► a potem odpowiednio hutniczej. Po prostu koszt uzyskania złota wymaga znacznie większej pracy, aniżeli drukowanie dolarów. Przykładowo koszt druku jednego dolara kosztuje 10 centów, ale koszt druku 100 dolarów kosztuje tyle samo, a przecież różnica w ich wartości jest zasadnicza. Być może, że nie wszyscy o tym wiedzą, ale za to wszyscy intuicyjnie trafnie doceniają wartość złota.

Investowanie w złoto

Amerykański autor finansowy Jim Rickards zaleca alokację w wysokości 10 proc. posiadanego majątku, z czym zgadza się wielu innych doradców i ekspertów finansowych w USA. Jest to prawdopodobnie spowodowane niskimi długoterminowymi zwrotami. Trzeba zauważyć dwie charakterystyczne jego właściwości finansowe. Posiadane złoto nie przynosi dochodów z tytułu oprocentowania bankowych depozytów. Trwające aktualnie debaty nad resetem w światowych finansach skierowane są na pieniądź elektroniczny, który będzie oprocentowany ujemnie. Czyli za usługi bankowe trzeba będzie oddawać część składowanych pieniędzy. Ta ujemna stopa procentowa istnieje już obecnie w formie bardziej ukrytej. Ma ona miejsce wtedy kiedy inflacja jest wyższa od oprocentowania. Po prostu tracimy na trzymania pieniędzy w banku. Drugim zagrożeniem dla elektronicznych pieniędzy w banku jest podjęcie przez niego suwerennej decyzji o ograniczeniu wypłat, nałożeniu podatków, lub nawet likwidacji konta. Nie jest ważne na jakiej podstawie decyzje te będą podjęte. Ważne jest, że bank w każdej chwili może zablokować dostęp do naszych pieniędzy. Natomiast do posiadanego fizycznie złota bank nie ma dostępu. Jego właściciel pod tym względem jest samodzielnym i niezależnym dysponentem jego wartości. Jak mówią Amerykanie, to co posiadasz u siebie w domu jest twoje, a to co jest w banku, należy do banku, mimo że chwilowo zapisane jest na twoim koncie.

Hit tego roku

Nie ma wątpliwości, że złoto stało się hitem w tym roku. Od momentu osiągnięcia rekordowego poziomu ponad 2000 USD na początku stycznia cena złota spadła dziś do 1725 USD. Ten spadek cen nie jest w tym przypadku żadną stratą. Patrząc na to z pewnej perspektywy, zauważyć trzeba, że od najniższej jego ceny w 2015 r. – 1050 USD za uncję to nawet teraz jest to wzrost ok.70 proc.

Takie zyski złoto zapewnia też w następnych latach, a wszelkie negatywne na ten temat prognozy, krótko mówiąc są zwykłym oszustwem.

Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko Społecznego

■ Kongres 590 5-6 maja 2021, Warszawa / www.kongres590.pl



MAREK OKTABA

Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko Społecznego (PUNCS) wystartował 6 lutego 2021 z kursem trwającym dwa semestry, online, w formule edukacji ustawicznej dorosłych, a z zajęciami w sobotnie przedpołudnia średnio co dwa tygodnie.

W trakcie jednej sesji wygłoszane zostają dwa wykłady, zaś wśród wykładowców znajdują się naukowcy, doświadczeni nauczyciele akademicy z uczelni oraz ośrodków badawczych, przedstawiciele administracji publicznej, a także praktycy życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Harmonogram zajęć jest dostępny na stronie <https://puncs.pl/harmonogram-zajec/>, zaś sylwetki wykładowców na <https://puncs.pl/profile-osobowe/>.

W przeciągu dwóch semestrów słuchacze w grupach 5-osobowych wspólnie wykonują swe prace kursowe, które zostaną przedstawione podczas egzaminu i będą stanowiły podstawę zaliczenia kursu oraz przekazania dyplomu uczestnictwa. Praca kursowa ma za zadanie zbadanie konkretnego studium przypadku lub inne opracowanie dotyczące praktycznej implementacji katolickiej nauki społecznej. Działania PUNCS prowadzone są przez Instytut Myśli Schumana (IMS).

Jeden z wzorów praktycznej implementacji myśli chrześcijańsko-społecznej został pozostawiony przez patrona IMS, Sługę Bożego Roberta Schumana, współinicjatora procesu integracji europejskiej oraz skutecznej odbudowy po gospodarczych i kulturalnych zniszczeniach dokonanych podczas II wojny światowej. Obecnie IMS prowadzi własne prace nad praktycznym wdrażaniem MCS, a także współpracuje z innymi podmiotami w wypracowywaniu praktycznych wskazań dla przebudowy instytucji oraz relacji społecznych. Słuchacze PUNCS w trakcie dwu-semestralnego kursu uzyskują kompetencje pozwalające na wejście w rolę animatorów społecznych, promujących w praktyce zastosowanie zasad myśli chrześcijańsko-społecznej.

Polska jest krajem o ogromnym dorobku w dziedzinie myśli chrześcijańsko-społecznej, co weszło w polską tradycję narodową i wespół z innymi nurtami składa się na jedno bogate dziedzictwo. Zawsze istnieli w Polsce myśliciele postulujący reformy społeczne inspi-

rowane zasadami chrześcijaństwa, tacy jak Wincenty Kadłubek, Paweł Włodkowic czy Piotr Skarga. Również od początku nowoczesnej katolickiej nauki społecznej, czyli od roku 1891, kiedy papież Leon XIII wydał encyklikę „Rerum novarum”,

Wbrew iluzjom rozpowszechnianym od początku lat 90-tych, coraz lepiej się dziś w Polsce rozumie, że ideologia neoliberalna nie prowadzi do sprawnie funkcjonującej gospodarki oraz powiększa lukę pomiędzy najbogatszymi a gorzej uposażonymi,

co z kolei źle wpływa na kształt życia społecznego i publicznego.

Jednak mało kto jako alternatywę wskazuje myśl chrześcijańską, raczej zwracając się ku oczekiwaniom, by to państwo wzięło na siebie wszelkie ciężary. Od wielu dziesięcioleci myśl chrześcijańska nie miała szans na wdrażanie w Polsce, stąd mało kto chce po nią sięgać. W sytuacji swoistej pustki co do jej znajomości oraz niewiary, by mogła ona stanowić alternatywę, IMS rozpoczął współpracę z Instytutem Myśli Schumana (IMS) w najszerszej, dostępnej dla wszystkich formule edukacyjnej. Osoby aktywnie uczestniczące w życiu gospodarczym, społecznym i publicznym nie mają miejsca, gdzie by mogły kształcić się w zakresie praktycznego zastosowania myśli chrześcijańsko-społecznej. Osoby te nie mają możliwości organizacyjnych aby podejmować studia teologiczne. Działalność PUNCS dokładnie odpowiada na zarysowany tu problem i zapewnia miejsce, gdzie można uzyskać stosowne wykształcenie i kompetencje. IMS wykonuje to w innowatorskiej formule, znacznie różniącej się od dotychczas prowadzonych działań edukacyjnych (na przykład przez Akcję Katolicką Diecezji Tarnowskiej). Tym samym, obok dotarcia do konkretnej liczby około setki słuchaczy, wypracowuje się nową formułę kształcenia, która ma być dalej kontynuowana zarówno przez IMS, jak i wszelkie inne podmioty, które zechcą korzystać z wypracowanych tu wzorów i doświadczeń. IMS zamierza w kolej-

nych latach dalej kontynuować opisane zajęcia. Instytut Myśli Schumana działa od roku 2016 i podejmuje, poprzez działanie w różnych obszarach życia społecznego, rolę integrowania różnych podmiotów społecznych i wszystkich ludzi dobrej woli, którym zależy, aby na wzór Sługi Bożego Roberta Schumana tworzyć, budować, realizować i wprowadzać jedność, solidarność i pokój. Wśród rozmaitych dróg wiodących do tego celu warto wymienić tworzenie grup eksperckich w różnych obszarach życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i naukowego pracujących nad rozwijaniem zastosowań myśli chrześcijańsko-społecznej. IMS organizuje również nieformalne grupy wdrażające rozmaite inicjatywy społeczne zgodne z wartościami chrześcijańskimi (Grupy Schumana) oraz przeciwdziałające podziałom pomiędzy ludźmi (Wigilia bez Granic, Wielkanoc bez Granic), lub pomagające osobom niepełnosprawnym (Wspólnota Serca). Wewnątrz PUNCS rozwija się własny zakład naukowy – badawczy w dziedzinie nauk społecznych zajmujący się rozwijaniem myśli Roberta Schumana oraz innych myślicieli pod kątem ich wartości aplikacyjnych z perspektywy interdyscyplinarnego podejścia. Z kolei słuchaczy PUNCS znajdują się, między innymi, naukowcy, przedsiębiorcy, samorządowcy i nauczyciele, tak więc można oczekiwać, że i z ich grona wyłonią się przyszli uczestnicy nowo formującego się interdyscyplinarnego środowiska starającego się łączyć chrześcijaństwo z życiem gospodarczo – społecznym i publicznym.

Dotychczasowe osiągnięcia PUNCS zaprezentowano 5 maja 2020 na warszawskiej Konferencji 590, promującej polski biznes, w panelu zatytułowanym: „Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego jako zaplecze intelektualne i eksperckie w reorganizacji procesów społeczno-gospodarczych” w którym uczestniczyli: dr Marek Oktaba – współzałożyciel Towarzystwa Pomocy im.św. Brata Alberta, inż. Jan Krzysztof Pieta, reprezentant Polonii inż. Piotr Winiarski, profesor historii Jan Żaryn. Moderatorem był dr Maciej Gornicki.

Konferencje 590 będzie otwierał Prezydent RP Andrzej Duda oraz Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki. Więcej informacji i dostęp do relacji wideo na stronie www.kongres590.pl

Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego



Patronat honorowy:



Minister Edukacji i Nauki

nie brakło w Polsce wybitnych znawców i propagatorów tej nauki, takich jak Maksymilian Jakowski, Franciszek Stefczyk, ks. Piotr Wawrzyniak, Wojciech Korfanty, Ignacy Paderewski, bp. Stanisław Adamski, kard. August Hlond czy gen. Władysław Sikorski. W okresie komunizmu wiodącą postacią w tej dziedzinie był kard. Stefan Wyszyński, mając wokół siebie liczne grono, które wobec niemożności wcielania w życie, rozwijało od strony teoretycznej chrześcijańską myśl społeczną. Na tym podglebiu ukształtowała się myśl społeczna papieża Jana Pawła II.

Wspomniany ogromny dorobek jest w Polsce, paradoksalnie, mało znany i rzadko służy za przesłanki podczas dyskusji czy sporów na temat reform gospodarczo-społecznych czy też dotyczących życia publicznego. Wprawdzie jest to wykładane na uniwersyteckich kursach teologii, jednak raczej nie wychodzi poza wąskie kręgi specjalistów. W Polsce można regularnie chodzić od kościoła, a jednocześnie swój umysł mieć skolonizowany neoliberalnym przekonaniem, iż wolny rynek rozwiąże wszystkie problemy, lub przeciwnie opcją „homo sovieticus”, iż za rozwiązanie wszelkich problemów jest odpowiedzialne państwo. Osoby modlące się i śpiewające pieśni chwały mogą nosić przekonanie, że człowiek powinien całkowicie wycofać się z działania i dzięki temu przestać zanieczyszczać planetę, lub przeciwnie wierzyć, iż w laboratoriach już się dopracowuje takie rozwiązania techniczne, które uwolnią ludzkość od trudu myślenia.

Krajowy Plan Odbudowy – inwestycja w lepszą przyszłość!



GRZEGORZ
GORCZYCA

■ Krajowy Plan Odbudowy (KPO) to opracowane w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej formalne ramy dysponowania środkami europejskimi. Dokument ma stanowić kompleksowy program reform i projektów strategicznych finansowanych ze środków Unii Europejskiej. Reform, które przeprowadzone sprawnie pozwolą wzmocnić gospodarkę i społeczeństwo, pozostawiając jednak olbrzymie zadłużenie, które będą spłacać kolejne pokolenia Polaków. Realizacja programu zakończy się po pięciu latach, czyli w 2026 roku. Zdaniem premiera Morawieckiego Krajowy Plan Odbudowy, stanowi swoisty wstęp do Polskiego Nowego Ładu, którego głównym beneficjentem będą polskie rodziny, będą Polacy.

„Polski Nowy Ład to nasz plan na czas po pandemii, w którym przedstawione zostaną przede wszystkim zamierzenia i propozycje dotyczące wielu dziedzin życia społecznego i gospodarczego. To nasza odpowiedź na rzeczywistość postcovidową” – czytamy na stronie polskinowylad.pis.org.pl.

Analizy i debata publiczna

Sporządzenie projektu Krajowego Planu Odbudowy zostało poprzedzone oceną sytuacji społeczno-gospodarczej spowodowanej wybuchem pandemii COVID-19, identyfikacji wyzwań związanych z odbudową i transformacją gospodarki Polskiej i Europejskiej. Przeprowadzono szereg konsultacji społecznych z udziałem podmiotów publicznych, samorządów terytorialnych, przedsiębiorców, przedstawicieli środowisk akademickich i opiniodawczych oraz społeczeństwa obywatelskiego. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej rozszerzyło proces konsultacji KPO o wysłuchania publiczne, prezentując nową formę szerokiego dialogu społecznego o nieznaną dotychczas jakość. Dzięki temu, stanie się możliwa nie tylko poprawa jakości planów działań w najbliższej perspektywie finansowej, ale także radykalnie może się zmienić ich społeczny odbiór i trafność działań.

Zmiany prawa, partycypacja i kreatywność

Transformacja cyfrowa oznacza ogromny wysiłek na rzecz wdrożenia nowych technologii. Dodatkowo niezbędne jest stworzenie mechanizmu umożliwiającego partycypację społeczną w kluczowych procesach realizowanych w administracji, zwłaszcza tworzeniu prawa. Konieczna jest poprawa komunikacji naukowej, wspierającej otwartość wszystkich ludzi na innowacje i zmiany społeczne i technologiczne. Należy zwiększyć możliwości udziału

zainteresowanych obywateli w kształtowaniu procesów polityki innowacyjnej.

Rozwój polskiej gospodarki zależy od udanej transformacji cyfrowej

Od ponad dwóch dekad obserwujemy rosnące zastosowanie technologii cyfrowej przez przedsiębiorstwa, instytucje publiczne i obywateli. Specyfiką gospodarki cyfrowej jest niematerialny przepływ danych i informacji i postępująca automatyzacja pracy fizycznej i umysłowej przebiegająca w warunkach coraz większej elastyczności z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Procesy cyfryzacji nabierają charakteru powszechnego i globalnego. W rezultacie zmienia się sposób produkcji i konsumpcji, organizacji rynku, charakter pracy, stosunki zatrudnienia, podstawowe funkcje państwa i sposób ich realizacji.

Transformacja czy rewolucja cyfrowa?

Proces związany z transformacją cyfrową wymaga ogromnego wysiłku na rzecz wdrożenia nowych technologii. Stanowi jeden z najsilniejszych trendów w rozwoju społeczeństw, który równocześnie warunkuje dalszy rozwój w każdej dziedzinie. Obejmuje kompleksowe zmiany związane z zastosowaniem technologii cyfrowej we wszystkich aspektach życia społeczeństwa. Jest narzędziem umożliwiającym korzystanie z usług publicznych, świadczenia pracy, edukacji, zdrowia, kultury i aktywności społecznej. W obecnej sytuacji to właśnie instytucje państwowe powinny wyznaczać kierunki rozwoju, tworząc najbardziej korzystne warunki dla procesu wdrażania technologii cyfrowych oraz wyposażając obywateli i przedsiębiorstwa w odpowiednie narzędzia potrzebne w procesie cyfrowej transformacji.

Transformacja cyfrowa określana jest jako „cyfrowa rewolu-

cja”, bo dzieje się niemal z dnia na dzień – jak prawdziwa rewolucja. Nie ma czasu na lata analiz, przygotowań, powolnego wdrażania – zmiany następują bardzo szybko. Na przykład nauka zdalna, która na dzień przerosła nauczanie z klas szkolnych do Internetu. Umożliwiła to „cyfrowa transformacja” nauczania ze stacjonarnego na zdalne. Tylko „cyfrowa gotowość” sprawiła, że ta nagła zmiana stała się możliwa w warunkach pandemii. „Cyfrowa gotowość” oznacza bowiem chęć pracy za pomocą technologii, nastawienie na poznawanie nowych oraz szybkie dostosowywanie się do zmian.

Cyfrowa transformacja czyli ...?

Transformacja to nic innego jak integracja technologii cyfrowej we wszystkich obszarach działalności państwa, jest to także zmiana kulturowa, wymagająca gotowości do nauki. Jest integralnie powiązana ze zmianą sposobu myślenia, wprowadzaniem innowacji, i nowych modeli zarządzania i świadczenia usług publicznych. Transformacja cyfrowa to także inwestycja na rzecz zwiększenia rozwiązań cyfrowych w szkołach, wyposażenie w komputery uczniów i nauczycieli oraz zwiększenie poziomu kompetencji cyfrowych społeczeństwa.

Cyberbezpieczeństwo i digitalizacja zasobów

Cyberbezpieczeństwo to zespół różnego rodzaju działań, procesów i technik, które zapewniają ochronę sieci informatycznych, programów, danych oraz urządzeń przed atakami hakierskimi oraz nieautoryzowanym dostępem. Digitalizacja, cyfryzacja, ucyfrowienie to wprowadzenie do pamięci komputera tradycyjnych, drukowanych lub rękopiśmiennych materiałów archiwalnych w postaci danych cyfrowych metodą skanowania. O znaczeniu transformacji cyfrowej świad-

czą dwie sytuacje kryzysowe z Krakowa. Pierwsza to pożar miejskiego archiwum w Krakowie, które wskutek braku digitalizacji mogło bezpowrotnie utracić

98 proc. swoich zasobów. A drugi kryzys dotyczy cyberprzestępstwa, w wyniku którego Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego przestał wykonywać swoje funkcje publiczne. Krakowskie kryzysy pokazały, jak pilne są inwestycje na rzecz cyberbezpieczeństwa. Transformacja będzie obejmować także zmiany prawne – np. w ramach ułatwień w prowadzeniu inwestycji w zakresie sieci szerokopasmowych (sieci stacjonarnych, bezprzewodowych) i prawo krajowe zostanie dostosowane do unijnego. Cyberbezpieczeństwo i digitalizacja zasobów zapewniają odporność państwa na sytuacje kryzysów. To jednak wymaga stworzenia odpowiedniego środowiska regulacyjnego oraz infrastruktury, które gwarantowałyby najwyższe standardy w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Transformacja cyfrowa fundamentem zrównoważonego rozwoju!

Krajowy Plan Odbudowy umożliwi skuteczne wprowadzenie transformacji cyfrowej, na podstawie zdefiniowanych potrzeb inwestycyjnych i wskazanych narzędzi do ich realizacji. Wskazane w KPO działania tworzą spójny plan oddziaływań na sferę technologii, tworzenia i wdrożenia rozwiązań i aplikacji, rozbudowy infrastruktury przesyłania, gromadzenia i zabezpieczania danych oraz rozwoju kompetencji cyfrowych. Techniki cyfrowe mają najszerze z możliwych zastosowanie i są obecne w każdej gałęzi gospodarki od ochrony zdrowia, poprzez przemysł do administracji publicznej włącznie. Część z nich będzie służyła szerszemu wykorzystaniu technik cyfrowych w życiu gospodarczym, społecznym, nauce i szkolnictwie. Admini-

stracja publiczna, tworząc popyt na nowoczesne rozwiązania informatyczne, implementując najnowsze usługi do administracji cyfrowej i nowoczesnych zabezpieczeń informatycznych oraz ochrony danych, może odgrywać istotną rolę cyfryzacji gospodarki. Niezbędne są kolejne rozwiązania cyfrowe dla różnego rodzaju usług publicznych, w tym działania na rzecz cyfrowej szkoły (wyposażenie uczniów i nauczycieli w laptopy) oraz dostępność i jakość systemu ochrony zdrowia. Jednak sprawne zarządzanie transformacją cyfrową państwa i gospodarki wymaga przekształcenia instytucji publicznych w organizacje w większym niż dotąd stopniu skupione na potrzebach obywateli i przedsiębiorstw. Bez mentalnych i prawnych zmian transformacja cyfrowa Polski będzie nadal opóźniona.

Podstawowym warunkiem skuteczności powyższych działań jest zapewnienie powszechnego dostępu do Internetu szerokopasmowego mieszkańcom wsi. Stoimy przed wyzwaniem rzetelnego zdiagnozowania potrzeb w tym zakresie. Konieczne jest uwzględnienie różnic i pilne sporządzenie kompleksowych rozwiązań o charakterze wyrównawczym dla obszarów o niskim poziomie dostępu do szybkiego Internetu.

Od zaawansowania transformacji cyfrowej będzie zależała szansa na przemodelowanie polskiej gospodarki i wzmocnienia innowacyjnego potencjału krajowych firm. Transformacja cyfrowa umożliwi przedsiębiorcom odejście od nieaktualnych i mało efektywnych modeli biznesowych. Otworzy polskie firmy na nowe rynkowe i technologiczne trendy. A wszystko będzie możliwe dzięki Krajowemu Planowi Odbudowy, który musi być ambitny i nowatorski, aby mógł sprostać wyjątkowej sytuacji, w której się znaleźliśmy.



Odczytać dziedzictwo Kornela



GRAŻYNA
ADAMSKA

■ Z Kornelem poznawałam się tak, jak wielu – przez lata był dla mnie tajemnicą i legendą, by potem zostać przyjacielem.

Byłam nastolatką, kiedy zaczął się formować zorganizowany sprzeciw wobec komunistycznej tyranii. We wrocławskim V LO, do którego uczęszczałam, lekcje fizyki prowadził Aleksander Gleichgewicht. To, że zupełnie niespodziewanie, z dnia na dzień zniknął z naszej szkoły dopiero po jakimś czasie skojarzyliśmy wtedy z pojawianiem się jego nazwiska na łamach krążących z rąk do rąk plików bibulastych kartek. Złożona z nich broszura przypominała studenckie skrypty, ale nazywała się „Biuletyn Dolnośląski” i zawierała artykuły, z jakimi nie spotkałam się wcześniej nigdy. Jeden do złudzenia przypominał mi rozmowę mojego ojca z jego bratem, kiedy bawiliśmy w jego domu w Krakowie. Wspominając siedzieli pod obrazem Wojciecha Kosaka, przedstawiającym pościg ułanów za bolszewikami, w panice gubiącymi czerwoną flagę (u krakowskich krewnych dzieło to przetrwało Hitlera, Stalina, dziś należy do jednego z moich kuzynów). Przywoływali opowieści swojego ojca a mojego dziadka, który mógł mi o czym, bo na wojnę z bolszewikami poszedł wiosną 1919 a wrócił z niej dopiero po Bitwie Niemeńskiej. Z pisaną formą tej ojczystej a zarazem mojej rodzinnej historii po raz pierwszy spotkałam się czytając „Biuletyn Dolnośląski”. Redaktorem publikującym tak ważne i bliskie mi treści był Kornel Morawiecki.

Mieszkałam tuż przy Grabiszyńskiej, czyli niemal we wrocławskim oku cyklonu wydarzeń lat osiemdziesiątych. W sierpniu 1980 specjalne wydanie „Biuletynu” pojawiało się w kłatkach schodowych i na murach. Rok później artykuły Morawieckiego czytać można było z wielkich afiszy plakatowej gazety „Nasze Słowo”. Równocześnie głośno było o redaktorze „Biuletynu” jako głównym sprawcy „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej”, aresztowanym i stawianym przed sądem za rosyjskojęzyczne gazetki, „podważające sojusz z ZSRR”. Po wprowadzeniu stanu wojennego dość szybko okazało się, że jest najważniejszą postacią podziemia. Permanentnie zaciekle poszukiwany ciągle był obecny na łamach bezliku niezależnych wydawnictw a także na falach Radia Solidarność Walcząca. Co jakiś czas jego głos usłyszeć też można było w audycjach Wolnej Europy. I jakże spokojny i rosządry to był głos. Na pytanie: „Jak długo będzie się pan ukrywał?” odpowiadał „Tak dłu-

go, aż mnie aresztują. W końcu to przecież raczej nastąpi”. A jednak nie następowało przez całe lata, choć na ulicach spotkać można było obławy, zmobilizowane wiadomością o prawdopodobnym przebywaniu poszukiwanego w danym kwartale miasta. Co jakiś czas tłumy demonstrantów skandowały jego nazwisko, które wraz z fotografią pojawiało się też w zamieszczanych w reżimowej prasie listach gończych. Kolejne lata bycia nieuchwytnym budowały złudzenie, że „jego to chyba nie złapią nigdy”. Tym większym szokiem była wiadomość, że siepacze z SB w końcu go dopadli. O tym, jak wielką był wtedy legendą świadczyć może ilość opowieści o jego zatrzymaniu, które wówczas zaczęły krążyć. Wg jednej bezpieka miała mieć jakiś niepewny trop, w związku z którym otoczyła całe osiedle i przetrząsała setki mieszkań. Wersja, wg której aresztowany zaprzeczał, jakoby był Morawieckim, jeszcze kilka tygodni później znalazła swój wyraz w „Bożonarodzeniowej Szopce Wrocławskiej”. Jej publikowany w drugim obiegu tekst zawierał słowa: „Jak tu się domagać Kornela uwolnienia, jeśli on sam do siebie się nie przyznaje?” Wiosną 1988 wybuchły strajki, do których dołączyli też studenci. W pękającej w szwach Sali Nehringa wielką satysfakcją było dla mnie jednogłośnie przyjęcie jednego z żądań naszego protestu – prawo deportowanych właśnie Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja do powrotu do ojczyzny. Reżim się na to nie zgodził – przy próbie powrotu powtórnie wypchnął Kornela za granicę z paszportem, który po jej przekroczeniu tracił swoją ważność. Tak prawa do życia w swojej ojczyźnie pozbawiano człowieka, który zrobił dla niej tyle, co mało kto. Tym większą sensacją był jego nielegalny powrót. Kto wtedy tego nie przeżywał ten nie zrozumie, jak było to wówczas niezwykle. Lecz tym więcej potem zadawało sobie trud, by tę jakże słachetną legendę zniszczyć.

Nigdy nie zapomnę mego pierwszego, osobistego zetknięcia z tym człowiekiem – legendą, choć nie polegało ono jeszcze na moim bezpośrednim z nim spotkaniu. Nadal się ukrywał, kiedy krótko przed ślubem mój narzeczony powiedział do mnie: „Właśnie dostaliśmy pierwszy ślubny prezent. Od Solidarności Walczącej. Wczoraj, z życzeniami, wrę-

czył mi go Kornel Morawiecki”. Częścią tego prezentu była książka z dedykacją, w której Kornel zwracał się do mnie po imieniu. Powiedzieć, że byłam bezbrzeżnie zdumiona, to nic nie powiedzieć. Największa z legend podziemia obdarowuje nas w związku z naszym wejściem na nową drogę życia! Na pytanie o moje imię w dedykacji Artur odpowiedział: „Nie pytał o nie. On naprawdę jest jak Aleksander Macedoński, który znał imiona wszystkich swoich żołnierzy”.



U schyłku lat osiemdziesiątych zaczęły się jednak dzieć rzeczy, które postrzegałam jako szczyty kuriozalnych nonsensów. Ciskających dotąd kalumnie w Kornela Urbanów i Kiszczaków zastąpili ludzie formalnie związani z opozycją i Solidarnością. Ilość krążących w wielu środowiskach pomówień miała skalę nie pozostawiającą złudzeń, że na pełny regulator uruchomione zostały stare ubeckie metody zwalczania przeciwników. Dały one o sobie znać w czasie pierwszego jawnego wrocławskiego spotkania z Kornelem a jeszcze bardziej podczas zbierania podpisów pod jego kandydaturą przed wyborami w 1990 roku. Na tej samej uczelni, której studenci kilkanaście miesięcy wcześniej tak jednoznacznie solidaryzowali się z więzionym i skazywanym na banicję Kornelem, teraz próba o podpis pod jego kandydaturą często kończyła się awanturą. Podpisy najlepiej było zbierać w salach przed wykładami. I za każdym razem prędzej czy później pojawiał się ktoś reagujący demonstracyjną agresją. Wśród miotanych obelg najczęściej powtarzały się frazy z propagandy niegdysiejszych rękomych przyjaciół, którzy po obdarowaniu przez komunistów dostępem do mediów zarzucali

Kornelowi „skumanie się” z bezpieką, dążenie do rozlewu krwi, żądze władzy, stawianie oporu „konstruktywnej odbudowie kraju”. Bolesne było to zderzenie się z furją tak krzywdzących nonsensów. Stokroć bardziej bolesna była świadomość, jak straszną krzywdą są one dla Kornela. Pojawiać się też wtedy zaczęły publikacje o zmaganiach z reżimem w latach osiemdziesiątych. Nad nie jedną z nich siedzieliśmy nie wierząc własnym oczom, że tak prędko można przystąpić do tak bezczelnego zakłamywania historii. Artur, siedząc nad kolejnymi „historycznymi opracowaniami”, całkowicie pomijającymi Kornela i jego organizację, albo ich zasługi przypisującymi całkiem komu innemu kręcił głową i powtarzał: „Coś takiego można napisać, w głowie się nie mieści...” Mieszkaliśmy w Obornikach Śl. i korzystając z możliwości darmowego dysponowania salą ośrodka kultury od 1990 roku organizowaliśmy częste spotkania z Kornelem, który przybywał także w towarzystwie Wojciecha Ziemińskiego, Stanisława Srokowskiego, Antoniego Lenkiewicza i innych znacznych postaci. Republika Okrągłego Stołu panowała już wtedy nad wszystkim a jednak nasze spotkania nie odbywały się bez incydentów. Nie było dość nawet tego, że doszczętnie spłonął pęgowski dom Morawieckich.

Kiedy bliżej poznałam Kornela przestałam się dziwić jego skierowanej do mnie dedykacji. Przekonałam się, jak szczerze interesował się losem ludzi. Był organicznie niezdolny do obojętności, stąd i w cuchnącym, agresywnym menule zawsze widział człowieka, któremu trzeba pomóc. Kiedy dowiedział się, że wraz z naszym synkiem najbliższe miesiące spędzą w Centrum Zdrowia Dziecka, natychmiast zaczął szukać kogoś, kto mógłby nam służyć jakimś wsparciem. Skontaktował nas wtedy z Tomkiem Dangelem, doktorem medycyny, człowiekiem absolutnie wyjątkowym. W którejś z naszych rozmów Tomek powiedział coś, co było jakby wyjęte z moich myśli, tyle że wyrażone konkretnym zdaniem: „Kornel to ktoś dalece więcej, niż działacz czy polityk. On potrafiłby oddać życie za jakiegoś nieznanego sobie człowieka a zarazem ogarnia sprawy dalece większe od uwolnienia świata z pułapek totalitaryzmu”. Wiele razy dane mi było prze-

konać się o trafności tego sprostowania. Być może to umysł fizyka – teoretyka owocował dystansem do tego czasu i przestrzeni, w których dane nam było zaistnieć. I choć o wielu sprawach mówił, że „to bzdury” paradoksalnie okazywało się, że wg Kornela wszystko, nad czym się trudzimy, ma doniosłą wartość. Był rzecznikiem spójnego światopoglądu, ale nie był niewolnikiem żadnej doktryny. W jego widzeniu świata codzienność miała odniesienia do wieczności, ale każdy z elementów tego świata poddawał nieustannej rewizji. Stąd w dyskusjach rodziły się pomysły, z których godzinami razem się naśmiewaliśmy, bo tak wydawały się szalone, a potem wracaliśmy do ich poważnej analizy. Tak było np. z pomysłem Kornela, by w wyborach każdy miał nie jeden głos, ale kilka i tym samym mógł nimi obdzielić paru kandydatów. Kornel zastrzegł się, że nie jest to żadna jego propozycja, lecz jedynie rodzaj „głośnego myślenia”. Innym przyczynkiem do rozważań była sprawa równości wyborów. Bo być może najbardziej doświadczeni czy zasłużeni jednak takich głosów powinni mieć więcej? Celem tego rodzaju polemik było teoretyczne poszukiwanie jak najbardziej sprawiedliwych i pożytecznych rozwiązań ustrojowych. A tym, o co w takich dysputach chodziło najbardziej, było uświadomienie sobie możliwości tworzenia rozwiązań lepszych od dotąd istniejących. W XVIII wieku to przecież Polska uchwaliła pierwszą nowoczesną konstytucję (amerykańska w ogóle nie powinna być tu brana pod uwagę, bo przecież nawet nie wykluczała niewolnictwa). Jeśli chodzi o system republikański czy podmiotowość człowieka – Polska nie uczyła się od nikogo, bo wyprzedzała wszystkich. Czy więc dziś też nie może proponować własnych rozwiązań zamiast naśladować pochodzące z krajów o niewspółmiernie krótszej tradycji prawa, wolności i demokracji?

W dyskusjach z Kornelem często pojawiał się argument: „Może to i dobre, ale przecież nikt tego nie robi.” Zwykle odpowiadał wtedy: „Jeśli nikt tego nie próbował to dlaczego my nie możemy być pierwsi?” Choćby ten jeden okruczeństwo Kornelowego sposobu myślenia warto mieć w pamięci, bo nie raz okazał się on kluczem do urzeczywistnienia tego, co wydawało się być nierealne.

„W dziejach świata...”

■ „W dziejach świata, o wrogowie! / Wieczna wam zgroza i wstyd / że gdy krzyż tłukli carowie / Bronił go – Żyd.”



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Tak C.K. Norwid upamiętnił postać młodego żydowskiego chłopca Michała Landego, który podczas manifestacji patriotycznej 8 kwietnia 1861 r. podchwycił krzyż upuszczony przez jednego z manifestantów, który został trafiony pociskiem wystrzelonym przez rosyjskiego policjanta. Chwilę potem Michał Landy sam został śmiertelnie ranny.

W dziejach procesu asymilacji Żydów z Polakami okres przed Powstaniem Styczniowym był najbardziej widoczny. Wydawana przed Powstaniem Gazeta Warszawska występowała z otwartym apelem do społeczności żydowskiej. Zresztą nie tylko ona. Znany i ceniony historyk i prawnik warszawski Aleksander Kraushar wielokrotnie apelował, by wobec rosyjskiego antypolonizmu, zespolić siły Polaków i Żydów, skutecznie przeciwstawić wspólne działania dla dobra ogółu. Sam Kraushar, pochodzący z rodziny żydowskiej, zasymilował się i brał udział w Powstaniu. W swojej „Historii Żydów w Polsce” krytycznie oceniał nadawanie przywilejów Żydom przez polskich władców, co doprowadziło do „nadmiernego odosobnienia społecznego Żydów od innych mieszkańców, które przybrało zatrwające rozmiary”. Aleksander Kraushar może stanowić symbol polsko – żydowskiej asymilacji. Wielokrotnie dawał dowody miłości do Polski – jako uczestnik Powstania, pisarz, poeta, kolekcjoner warszawianów które podarował Warszawie. W wierszu „Pieśni nasze” w zakończeniu pisał: „O! Nad wszystkie wielbię pieśni: / Jeszcze Polska nie zginęła!”

Kraushar nie był jedynym, który nawoływał do asymilacji. Tworzący na emigracji po Powstaniu Listopadowym Leon Hollenderski pisał: „Możemy śmiało powiedzieć, że dzieci Izraela mają tysiąc razy więcej powodów, by się skarżyć na Niemców, Hiszpanów i nawet Francuzów, niż na Polaków”. Hollenderski przypominał Żydom w Polsce, że zawdzięczają Polakom zachowanie swojej tożsamości, wiary, tradycji. W zamian nie wszyscy zaś odwiedzają się, jak choćby Tatarzy polscy, którzy wielokrotnie dawali wyraz swego przywiązania do Polski. Tym bardziej, że „czyż we Francji, w Anglii, Holandii, Belgii, a szczególnie w wielkiej części Niemiec, Izraelici nie wzywają do mówienia i pisania w językach tych krajów, czyż nie ubierają się jak krajowcy?” Aleksander Hertz, który miał także żydowskie korzenie i który wielokrotnie krytycz-

nie oceniał wyobcowanie Żydów w Polsce, wysoko cenił postawę Hollenderskiego przypominając, że jego dzieło „Les Israelites de Pologne” wydane w Paryżu w 1846 r. jest całkowicie zapomniane.

Jak apele asymilacji były przyjmowane przez niektóre społeczności żydowskie, najlepiej świadczy historia Abrahama Kohna (1807 – 1847). Ten żydowski rabin dawał wielokrotnie dowody swego przywiązania do sprawy polskiej pod zaborami. W sierpniu 1849 roku Kohn odprawił nabożeństwo poświęcone straconemu rok wcześniej polskiemu emisariuszowi Teofilowi Wiśniowskiemu. Był to odważny i odosobniony krok rabina, który przysporzył mu wielu wrogów i donosy do austriackich władz we Lwowie. Kohn przypominał, że mieszkający na polskiej ziemi Żydzi powinni wchodzić w pozytywne relacje z Polakami, którzy obdzielili ich gościnnością i są „dziećmi polskiej ziemi”. Ta jawna postawa zjednywała mu wielu wrogów i nieskrywaną niechęć. W końcu Abraham Kohn został zamordowany przez żydowskiego zamachowca Pilpela.

Henryk Merzbach, poeta, który brał udział w Powstaniu Styczniowym, w wierszu „Do matki Izraelitki”, pisał: „Ucz twe go syna miłości i wiary; / Niech idzie naprzód pod postępu znakiem, / Pod znakiem pracy, nauki, ofiary, / Niech żyje w Polsce – zostanie Polakiem”. Znamienne, że do asymilacji nawoływali ci, którzy sami dawali przykład patriotyzmu do Polski. Ortodoksyjni Żydzi zachowywali się powściągliwie, lub z niechęcią odnosili się do swych współwyznawców o odmiennych poglądach. Wroga niechęć pogłębiła się po upadku Powstania. Polityka carska była skierowana na rozbięcie jedności Polaków i Żydów. Kupczono więc stanowiskami w administracji po rugowaniu Polaków, sprzedawano im zagrabione powstańcom dobra ziemskie, szerzono wśród społeczności żydowskiej przekonanie o antysemityzmie Polaków. Te działania oraz antypolskie nastawienie wśród części społeczności żydowskiej dały rezultaty na wiele lat. Tym bardziej warto przypomnieć te postacie zasłużone dla spraw polskich, które nie uległy się swych przekonaniom: rodzina Natansonów, Bernard Goldman, Arnold Rapoport, Henryk Nussbaum. Historycy, Szymon Askenazy i Józef Feldman, identyfikowali się z polskimi dążeniami niepodległościowymi. Askenazy na konferencji paryskiej w 1919 roku był pierw-

szym polskim ministrem pełnomocnym w Lidze Narodów w latach 1920 – 1923. Józef Feldman natomiast był asystentem prof. Władysława Konopczyńskiego, polityka i posła Związku Ludowo-Narodowego, pomysłodawcy ustawy numerus clausus, za co okrzyknięto go antysemitą. Jak zatem pogodzić antysemityzm profesora z obecnością Feldmana u jego boku? To zresztą nie jedyny przypadek – córka Aleksandra Kraushara, Zuzanna, była żoną Władysława Rabskiego, posła Związku Ludowo – Narodowego.

U progu polskiej niepodległości środowiska żydowskie zaktywizowały swoje antypolskie nastawienie. Sny o utworzeniu państwa żydowskiego na polskich ziemiach, będącego tworem złożonym z Żydów polskich i rosyjskich pod „opieką” Niemiec bądź Rosji, były realizowane przy czynnym udziale środowisk żydowskich w całej Europie i USA. Środowiska te prowadziły oszczerczą antypolską kampanię, wskazując jakoby Polacy byli najbardziej antysemitycznym narodem w Europie, co miało wynikać z wiary katolickiej. Polaków oskarżano o antysemityczne burdy i pogromy. Tego typu oskarżenia prezentowane na forum międzynarodowym spotkały się z wielkimi głosami sprzeciwu ze strony społeczności żydowskich. Bernard Lauer wydał w 1915, a potem w Paryżu w 1916 roku niewielką broszurę, w której pisał: „Oskarża się Polaków o organizowanie pogromów, o bierne obserwowanie pożarów domów żydowskich, o to, że lekarze polscy odmawiają troski chorych Żydów, etc. We wszystkich tych historiach e ma słowa prawdy. (...) „Żydzi niemieccy chcieliby wziąć pod swoją protekcję Żydów polskich i zając się ich przyszłością. Najbardziej hałaśliwymi spośród Żydów niemieckich są dokładnie ci, którzy nie znają stosunków polsko-żydowskich, nie mając o nich żadnego pojęcia, poza uprzedzeniami przejętymi z publikowanych w Niemczech pamfletów pisarzy polsko-żydowskich, a nie polskich.” I dalej: „Kwestia żydowska w Polsce jest sprawą czysto wewnętrzną, cudzoziemcy, którzy nie znają kraju, ni jego obyczajów, ni jego historii, nie mają uprawnień, by decydować o stosunkach, jakie powinny być ustanowione między polskimi obywatelami, a polskimi obywatelami izraelitami, którzy liczą w swym kręgu wielu żarliwym polskich patriotów. Ci improwizowani obrońcy nie zadali sobie nawet trudu skonsultowania się z głównymi za-

interesowanymi, którzy nie mogli dotąd wyrazić swojej opinii. (...) Cały ten ruch, zainicjowany w prasie judeo-niemieckiej i judeo-amerykańskiej, a potem naśladowany w prasie całej Europy, opierał się na fałszywych danych historycznych, na zdeformowanych faktach, przynoszonych przez literaturę pamfletową. (...) My Żydzi polscy chcemy sami rozstrzygnąć domowy spór, który tak nieszczęśliwie zaistniał między nami i naszymi współobywatelami chrześcijanami. (...) Pisarze judeo-germańscy chcieliby zgermanizować Żydów polskich i wznieść w ten sposób mur między nimi, a ich współobywatelami, co może mieć bardzo poważne konsekwencje dla naszego narodu.”

Z kolei Herman Feldstein, w 1915 roku w Chicago wydał publikację „The Poles and Jews”, w której min. zawał: „Gdzież u licha nastąpiły te pogromy Żydów w Polsce? Gdzie i w jaki sposób prześladowano Żydów w Polsce? W żadnym kraju Żydzi nie mają większej swobody w realizowaniu swej miłości do nauki niż w Galicji, kraju, który znajduje się pod polską kontrolą. Nigdy w Polsce nie było pogromów; w polskim charakterze narodowym nie ma w ogóle cech psychicznych niezbędnych do takich rzeczy jak pogrom, niezależnie od tego, jak podnieciłoby się namiętności tego narodu. Polacy nigdy nie nienawidzili Żydów podczas wszystkich stuleci ich historii, a pogrom jest przecież w ogóle nie do pomyslenia bez towarzyszącej mu nienawiści.”

Nie sposób pominąć faktu, że Żydzi stanowili ok 5% legionistów, którzy toczyli bój o Polskę niepodległą. Wśród nich był min. ppłk Bertold Merwin, jeden z dowódców II Brygady Legionów, internowany na Węgrzech w lutym 1918 r. Apelował o jedność Żydów polskich z Polakami, jednocześnie zwracał uwagę Polakom, by lepiej poznawali różnicowanie środowisk żydowskich i ich mentalność, co może być owocne dla obu narodów: „Mniej bratań przy uroczystych okazjach, a więcej rozeznanie i uznanie dla rzesz w praktyce, w życiu codziennym. Ta dewiza główna, to postulat, bez którego ani mowy być nie może o uobywatelnieniu Żydów i złamaniu potęgi syjońskiej”.

Także narodziny żydowskiego ruchu skautowego na ziemiach polskich był mocno związany z działalnością niepodległościową. Pierwsza Wolna Drużyna Skautowa im. Berka Joselewicza, która powsta-

ła w 1916 r. w odezwie z października pisała w specjalnej odezwie do młodzieży żydowskiej: „Zarzewie waśni i nienawiści do Polski i społeczeństwa polskiego, rozniecane przez nacjonalistów żydowskich wśród mas izraelickich, przedostało się do młodzieży. Drużyna Berka Joselewicza zawiązana została głównie w celu dania tym spośród młodzieży pochodzenia żydowskiego, którzy otrzymują kulturę polską i poczuwają się do więzów, łączących ich z tego tytułu z krajem naszym ojczystym – możliwości uniknięcia siodeł haniebnego ruchu przeciw-polskiego, przyswojenia i zrozumienia obowiązków polskich.”

Potrzebę asymilacji Żydów w Polsce zaakcentowano podczas zjazdu w Warszawie w maju 1919 r, któremu przewodził poseł Nathan Loewenstein. Powołane Zjednoczenie Polaków Wyznania Mojżeszowego Wszystkich Ziemi Polskich apelowało o jedność całej społeczności żydowskiej w Polsce, „dążącej do podporządkowania Żydom idei państwowości polskiej”. Krytycznie oceniono próby narzucania polskim żydom idei nacjonalistycznych uderzających w Polskę i Polaków. Idee o takim charakterze określono jako „hałaśliwa propaganda nacjonalistyczna, prowadzona przez żargonowe pisma żydowskie”.

Odbudowa polskiej niepodległości uniemożliwiło realizację planów niektórych środowisk żydowskich na stworzenie państwa żydowskiego pod niemiecką lub rosyjską opieką. Dlatego z całą mocą atakowano Polskę, powtarzając stare oskarżenia o antysemityzm i pogromy. Komunistyczny historyk Paweł Korzec, zanim w 1969 roku „wybrał wolność” we Francji, pisał o II RP, że „przygotowała grunt dla eksterminacji Żydów przez Niemcy hitlerowskie”. Inny „naukowiec”, niemieckiej narodowości pisał w latach 70., że „Żyd nie mógł być oficerem w polskiej armii”. Zaprzeczają temu kariery min. majora Henryka Rajchmana, oficera legionowego, który w II RP był najpierw wiceministrem, a później ministrem handlu i przemysłu, czy gen. bryg. Bernard Mond, dowódca krakowskiego okręgu, brał udział min. w wojnie z bolszewikami, nad Wkrą dowodził 205 Pułkiem Piechoty, w 1939 r. dowodził 6 Dywizją w walkach pod Puszczyną i w lasach biłgorajskich.

Zajadłe ataki na Polskę nie pozostały bez odzewu płynących ze strony środowisk twórczych. Antoni Słonimski, mający korzenie żydowskie, dotknię-



► ty do żywego na ataki i braku tolerancji ze strony nacjonalistów żydowskich zareagował słowami: „Psiakrew, żydostwo się tu panoszy, jestem Polakiem, katolikiem i endekiem!” A w artykule „O drażliwości Żydów” opublikowanych w „Wiadomościach Literackich” w sierpniu 1924 r.: „Oprócz wstrętu budzi jeszcze we mnie gniew fałszywy i nikczemny stosunek Żydów do zagadnień narodowych. Naród ten, narzekający na szowinizm innych ludów, jest sam najbardziej szowinistycznym narodem świata. Naród, który

krzyczy o nienawiści, jaką budzi, sam potrafi najsilniej nienawidzić”.

Tragizm narodu żydowskiego podczas II wojny światowej, doznanej z rąk niemieckiego i sprzymierzonych z nimi sojuszników, doczekał się wielu opracowań. Niestety, także fałszywie rzucającej oskarżenia wobec Polaków. Dlatego należy zwrócić uwagę na te głosy, które prostowały te fałszywe, często narażając się na wiele gorzkich słów ze strony swoich współbraci. Jednym z nich był prof. Józef Lichten, nauko-

wiec, broniący prawdy, o którym napisano: „Jako pośrednik i budowniczy mostów nie miał sobie równych”. A Henryk Goldszmidt, bardziej znany jako Janusz Korczak, który zginął w 1942 roku, widząc ofiarą pomoc jakiej udzielali Żydom Polacy, chciał, aby po wojnie wzniesiono pomnik upamiętniający ten fakt.

Wydawana w getcie żydowskim podziemne pismo „Żagiew”, redagowane przez Stefana Lublinera, w styczniu 1942 roku deklarowało: „Wolna Niepodległa i Mocar-

stwowa Polska – naszym najwyższym ideałem i naszym najważniejszym zadaniem”. Lubliner był jednym z tych Żydów, którzy nie opuścili działaczy syjonistyczni, wybierając drogę na Zachód bądź do Sowiec. W Polsce najwięcej pozostało zwolenników asymilacji z Polakami, którzy dzielili tragizm wojny i okupacji z narodem polskim.

Paweł Hertz, który wielokrotnie pisał krytycznie o wrogim nastawieniu Żydów do Polski i Polaków w jednym z esejów

tak podsumował pewną cechę polskiego narodu: „Myślę, że Polacy są mniej niż jakikolwiek z innych narodów europejskich skłonni przestać być narodem. Sa niesłychanie samoistni, niezwykle szczególnie, bardzo podatni na to, żeby ich zniemczyć, zruszczyć. To właśnie Polacy przez dwieście lat polonizowali Niemców, austriackich urzędników, Żydów, Ukraińców, Białorusinów, nie dysponując żadną siłą polityczną, nie mając, słabego nawet państwa”.

Wybuch Powstania Wielkopolskiego: **padł pierwszy poległy**, plutonowy Franciszek Ratajczak

■ Pod koniec grudnia 1918 Ignacy Paderewski, mieszkający w USA słynny polski pianista oraz działacz niepodległościowy przez Gdańsk przybywał do Warszawy, gdzie miał objąć funkcję premiera. Z inicjatywy Wojciecha Korfanteo nieco nadłożył drogi, w Toruniu przesiadając się na pociąg do Poznania, gdzie przybył pod wieczór 26 grudnia.

Na dworcu miały go witać dwie delegacje: rozentuzjarmowany polski tłum, oraz niemieccy oficerowie niosący oficjalny telegram z Berlina zakazujący Paderewskiemu wstępu do Poznania. Ci oficerowie zostali jednak usunięci z dworca przez pluton polskiej Straży Ludowej. Wśród niezliczonych wiwatów Paderewski odbył podróż z dworca do hotelu „Bazar”; jego powóz ciągnięty był przez cztery siwe konie. Kamienice na trasie przejazdu udekorowano flagami polskimi oraz alianckimi. Ten radosny nastrój utrzymywał się do południa dnia 27 grudnia; pod oknami „Bazaru” przelewały się tłumy poznaniaków. Jednak właśnie około południa z koszar na Jeżycach wymaszerował 6. pułk grenadierów pruskich. Niemcy, zrywając po drodze flagi polskie i alianckie, doszli do siedziby Naczelnej Rady Ludowej przy ul. św. Marcina i wdarli się do budynku, po czym zaczęli wyrzucać przez okna papiery i meble. Rozlegały się pojedyn-

cze strzały. Cała ta akcja bardzo zaskoczyła Polaków. Ulice i place opustoszały. Ze stołów w „Bazarze” usuwano nakrycia przygotowane na uroczysty obiad, zaś lekarze opatrywali na nich pierwszych poturbowanych.

Polskie kompanie Straży Bezpieczeństwa przypuściły szturm na gmach Prezydium Policji przy ul. Berlińskiej, choć broniony ogniem karabinów maszynowych. Tu padł pierwszy poległy, plutonowy Franciszek Ratajczak, właśnie na ulicy, która później zostanie nazwana od jego nazwiska; podwładni Ratajczaka zdołali przeskoczyć ulicę i znaleźć się wewnątrz budynku. Kilka godzin walk zakończyło się kapitulacją niemieckiej załogi. Podobnie zdobyto broniony przez wojsko budynek Muzeum, niedaleko „Bazaru”, a także arsenał koło Wielkich Garbar, dzięki czemu w ręce powstańców wpadło wiele cennego uzbrojenia. Pod broń zgłaszali się nowi ochotnicy, tego samego dnia przybyła też kom-



pania Straży Bezpieczeństwa z Kórniką. Po zmroku ulice miasta patrolowali Polacy, jednak nadal w Poznaniu stacjonowały poważne siły niemieckie.

Dzień 28 grudnia wypełniony był walkami, po części chaotycznymi, gdyż wielu Niemców strzelało z okien swych

mieszkań, zza murów ogrodów, z hoteli i szkół. Polscy kolejarze przekazywali wiadomości o nadjeżdżających niemieckich transportach wojskowych i te udawało się zatrzymywać na opłotkach miasta. Powstańcy odnieśli dwa wielkie sukcesy, zdobywając fort Grolmana na Wildze oraz Cytadelę.

Broniły się jednak koszary na Jeżycach. Dopiero w poniedziałek 30 grudnia, na mocy zawartego porozumienia, pułk grenadierów z Jeżyc, pod bronią, wymaszerował z Poznania. Wielu rozbrojonych niemieckich żołnierzy chętnie jednak opuszczało miasto, wracając pociągami do swych rodzinnych stron. Sytuacja w mieście się uspokoiła, jednak nikt nie miał złudzeń co do intencji rządu niemieckiego oraz dysproporcji sił względem niemieckiej siły militarnej. Na murach Poznania pojawiły się więc afisze z wezwaniem: „chcemy stworzyć wojsko karne i dobrze zorganizowane. Służba to będzie honorowa, ku obronie własnych rodzin, ziemi i majątku,

służba narodowa”. Naczelna Rada Ludowa mianowała komendantem Wojsk Wielkopolskich majora Stanisława Taczaka. Niemcy w swej armii pilnowali, aby Polacy nie otrzymywali wyższych szarż oficerskich, stąd niedobór osób ze stosownymi kompetencjami w zakresie dowodzenia. Rząd niemiecki starał się opóźnić zwalnianie z armii żołnierzy narodowości polskiej, jednak, szczęśliwie, wielu z nich już przybyło do domów i zaciągało się do sił powstańczych.

W ostatni dzień roku, 31 grudnia, o świcie nieduże siły polskie zaatakowały obóz ćwiczebny armii niemieckiej w podpoznańskim Biedrusku. Poranna mgła ukryła szczupłość atakujących, skłoniła załogę do wymaszerowania szosą bydgoską i pozwoliła zająć koszary, wyposażone między innymi w dwie baterie artylerii.

Źródło: wdoInymslasku.com



Patrycja Pietrasik

STANISŁAW SROKOWSKI
MŁODE TALENTY



(laureatka konkursu literackiego „Gazety Obywatelskiej” 2020 r.)

Kocham to robić

(Patrycja o pisaniu)

Mam piętnaście lat, nazywam się Patrycja i chodzę do LO w Kielcach. Moja przygoda z książkami zaczęła się jakieś 4 lata temu, gdy moja starsza siostra dała mi do ręki książkę i powiedziała, że bym ją przeczytała. Od pierwszych stron wiedziałam, że pokocham tę książkę, ale i samo czytanie. Od tamtej pory co rok czytam coraz więcej książek. Natomiast moja przygoda z pisaniem zaczę-

ła się w 7 klasie szkoły podstawowej. Moja polonistka zachwyciła się wypracowaniem, które napisałam i zapytała, czy nie chciałabym wziąć udziału w konkursie. Zgodziłam się i od tamtej pory piszę dla siebie, na konkursy no i oczywiście do szkoły. Ktoś mnie kiedyś zapytał, czemu czytam i piszę? Odparłam, że czytanie sprawia, że mogę żyć w tysiącach światów jednocześnie, utożsamiać się z bohaterami i choćby w najmniejszym stopniu brać udział w ich przygodach. Ale nad odpowiedzią na pytanie dlaczego piszę, musiałam trochę dłużej pomyśleć. W końcu powiedziałam: piszę,

bo to sprawia mi radość, bo wtedy to ja decyduję o tym, co dzieje się w życiu bohaterów i to ja mam na nie wpływ. Nie dość, że uczestniczę w zdarzeniach, to jeszcze je tworzę. Nie da się opisać, co czuję pisząc: radość, podniecenie, złość, smutek, zaskoczenie, a może wszystko na raz? Bo czytanie i pisanie książek pomoże zawsze. Gdy jesteś smutny, zły, szczęśliwy, czy zmęczony zawsze możesz sięgnąć po książkę lub długopis i pustą kartkę papieru i dać upust wszystkim swoim emocjom. Więc mówiąc w skrócie, czytam bo kocham to robić, piszę bo przynosi mi to wytchnienie.

Święto Przesilenia

Cameron była półelfką mieszkającą w świecie ludzi. Jako jedna z niewielu potrafiła pogodzić oba światy i żyć w nich w równowadze. Istnieli ludzie, którzy wiedzieli lub podejrzewali istnienie istot nadprzyrodzonych, ale dla bezpieczeństwa elfów, żaden człowiek nie mógł się tą wiedzą podzielić. Uniemożliwiały mu czary rzucone na ludzi przez elfów takich jak Meven, przyjaciel Cameron i Agent Koronny. Był to zaszczyt przysługujący tylko elfom czystej krwi, a do ich zadań należało między innymi wymazywanie pamięci ludzi. Cameron marzyła o tym stanowisku od dziecka, a gdy zrozumiała, że jest to niemożliwe z powodu jej pochodzenia, postanowiła zamieszkać wśród ludzi. I od trzech lat żyła w równowadze pomiędzy światami. Czas spędzała z ludźmi (Petere, Mia i Clary) lub elfimi (Meven, Cardan i Morrigan) przyjaciółmi.

Dziś wypadał dzień, w którym musiała bezdyskusyjnie przebywać w krainie elfów, a konkretnie w Pałacu Czerwonego Rubinu z okazji Święta Przesilenia. Musiała zatrzymać się u Morrigan.

– Chyba ci się w głowie przewracało! – warknęła na przyjaciółkę, gdy ta pokazała jej strój, który dla niej wybrała na wielki bal. – Nie włożę tego! Zapomnij!

– Ale dlaczego nie? – z żalem spytała Morrigan. – Będziesz wyglądać jak księżniczka Cam!

– To coś nawet nie jest sukienką – zaoponowała Cameron, pokazując na materiał w ręce przyjaciółki. – To wygląda jak skrawki pociętego czegoś, niezakrywającego kompletnie nic. To wygląda jak... siatka.

– Więc może coś w nią w końcu złapiesz – powiedziała konspiracyjnym tonem Morrigan. – Nawet mi nie mów, że Mevenowi nie opadnie szczęka na twój widok Cam – zachichotała, widząc gorący rumieniec na twarzy Cameron. – Chociaż przymierz, proszę!

– No dobra. Ale nie wyobrażaj sobie zbyt wiele! – warknęła Cam, biorąc sukienkę i idąc do łazienki. Wyszła po 15 minutach siłowania się z tą przeklętą sukienką. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po wyjściu, była Morrigan w pięknej złotej sukience, z rozcięciem do połowy uda, gołymi plecami i dwoma paskami materiału zasłaniającymi jej piersi. Włosy zakręciła i pozostawiła rozpuszczone. Oczy

i czarne włosy. Jej biust zasłonięty był paskiem materiału oplatającego również jej talię i przechodzącego w długą spódnicę do ziemi. Miała gołe plecy, lekko odkryty brzuch, a przy każdym kroku widać było jej długie nogi, za sprawą rozcięć sięgających do połowy ud po obu stronach.

– Mor, miałas rację – z niedowierzaniem odparła Cameron.

– Oj skarbie, ja zawsze mam rację

petem otworzyła drzwi i szczerząc się jak demon ruszyła w stronę Cardana, który stanął jak wryty, gdy zobaczył, jak wygląda jego dziewczyna. Cameron wyszła zaraz za przyjaciółką, a zobaczywszy Mevena, taksującego ją wzrokiem, zaczęła się rumienić.

– Wyglądasz prześlicznie – odparł chłopak, nadal błędząc wzrokiem po jej ciele. Gdy podeszła bliżej, wyciągnął do niej rękę, którą

– Zatańczymy? – niepewnie zapytał Meven, wyciągając rękę w stronę Cameron. Na jego ustach błędził uśmiech pełen nadziei.

– Z wielką przyjemnością – powiedziała dziewczyna z uśmiechem, wzięła chłopaka za rękę i pociągnęła w tłum wirujących par.

Przez następne trzy godziny jedli, pili, śmiali się i tańczyli do upadłego. Gdy księżyc był już wysoko na niebie, Królowa weszła na podium i zastukała w swój kieliszek od szampana.

– Zebraliśmy się tutaj, aby uczcić Święto Przesilenia.

Po sali rozszedł się jej dźwięczny głos.

– Dlatego teraz chciałabym wznieść toast i życzyć wam...

Jej wypowiedz przerwał huk tłuczonych okien i krzyk gości stojących najbliżej nich. Po sali przebiegł złowrogi pomruk.

– To twój koniec Królowo! – rozległ się złowieszczy głos przeszywający do szpiku kości. – Twój i tobie podobnym!

Nagle rozpętał się chaos, sala stanęła w ogniu, goście zaczęli uciekać, krzycząc w niebogłose. Meven złapał Cameron za nadgarstek, przyciągnął do siebie i zaczął przepychać się przez tłum w stronę wyjścia.

– Mor! Cardan! Gdzie oni są?! – zaczęła Cameron. – Nie możemy ich zostawić!

– Poradzą sobie! – krzyknął Meven, próbując przekrzyczeć tłum. Spojrzył w górę i rzucił się na nią, powalając ją w ostatniej chwili. W miejscu, gdzie stali jeszcze kilka sekund temu, leżał roztrzaskany żyrandol.

– Nic ci nie jest? – spytał, dokładnie oglądając jej twarz. Kiwnęła głową na znak, że wszystko w porządku. Wstał i pomógł się jej podnieść, po czym ruszył biegiem w stronę najbliższego okna.

– Ufasz mi? – zapytał i nie czekając na odpowiedź przytulił ją do piersi i wyskoczył przez okno. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała Cameron, był świst wiatru i kojący zapach sosn, zapach Mevena. Po tem nastąpiła ciemność.

podkreśliła czarną kredką, a usta pomalowała krwisto czerwoną szminką.

– Wow! Mor, wyglądasz prześlicznie! – zachwyciła się Cam. – A ta szminka... o mój królu, musisz mi ją pożyczyć!

Brunetka zaśmiała się i obejrzała przyjaciółkę od stóp do głów.

– No, no. Teraz to Meven na pewno nie oderwie od ciebie wzroku – powiedziała Mor, prowadząc przyjaciółkę do lustra. Cameron otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po prostu zaniemówiła. Czerwony jedwab idealnie podkreślał jej niebieskie oczy

– ze śmiechem stwierdziła Morrigan. – A teraz siadaj, trzeba coś zrobić z twoimi włosami. I tak przez następną godzinę Mor umalowała Cameron, podkreślając jej oczy czarną kredką, a usta tą samą krwistoczerwoną szminką, którą miała na sobie. Włosy upięła w koronę i wypuściła kilka pasemek, by okalały twarz. Gdy obie stały przed lustrem i podziwiała swój wygląd, ktoś zapukał do drzwi.

– Przestańcie się pindrzyć i chodźcie, bo się przez was spóźnimy! – krzyknął Cardan, zawtórował mu śmiech Mevena. Morrigan z im-

przyjęła bez chwili wahania. Obydwaj chłopcy mieli na sobie czarne marynarki z wyszywaniem kwiatami, Meven czerwone róże, a Cardan żółte tulipany. W drodze do pałacu rozmawiali na różne tematy, a Cameron cały czas czuła na sobie wzrok Mevena.

– W tym roku Królowa przeszła samą siebie – stwierdziła Mor, gdy weszli na salę balową. – Mam wrażenie, że co roku jest więcej...

– Wszystkiego? – dokończyła Cameron. Morrigan, kiwnęła jedynie głową i pociągnęła Cardana na parkiet.





Skarb Narodowy

Rzecz o Dezyderym Chłapowskim



MICHAŁ MIERZEJEWSKI

■ Skarbem Narodowym nazywam ludzi, z których możemy być dumni, a pamięć o nich powinniśmy kultywować.

Dezydery Chłapowski, baron Francji, został zaliczony do polskich Skarbów Narodowych głównie dlatego, że oprócz niewątpliwych zasług w różnych dziedzinach, wolał pracować na ojczystym gruncie niż błądzić

na dworze Napoleona i cieszyć się jego faworem. Przede wszystkim, swoją dymisją zaprotestował przeciwko decyzji Napoleona o przekazaniu kadłubowej Polski pod zwierzchność caratu.

Generał Dezydery Chłapowski herbu Dryja urodził się w Turwi koło Śmigła 23 maja 1788 r. Jego ojciec, żyjący ponad stan, zadłużył swe majątki, ale było go stać na francuskiego gubernera dla syna. Dzięki temu Dezydery władał znakomicie językiem francuskim. Naukę pobierał w pobliskiej Rydzynie, następnie we francuskiej pensji w Berlinie. Gdy ukończył 14 lat, podjął służbę w pułku dragonów pruskich stacjonujących w Wielkopolsce. Po ukończeniu szkoły oficerskiej został w wieku 17 lat mianowany porucznikiem. Po aneksji Berlina i Wielkopolski w 1806 r. przez Bonapartego, Chłapowski

wstąpił do Wielkopolskiej Gwardii Honorowej Napoleona. Wojna z Prusami trwała nadal, zwłaszcza gdy armię pruską wspomogły wojska rosyjskie.

W czasie wojny francusko-pruskiej zdarzył się wypadek, który przesądził o dalszych losach Dezyderego Chłapowskiego. Orszak Napoleona natrafił na rozlaną przeszkodę wodną, wtedy Chłapowski zawołał: „Je Polonais passe par tout” (Polak przejdzie każdą drogą). To spodobało się Napoleonowi i po rozmowie z Dezyderym zaprosił go wspólnego obiadu.

W czasie walk o Pomorze Chłapowski otrzymał odznakę francuskiej Legii Honorowej. Dostał się jednakowoż do rosyjskiej niewoli. Zwolniono go po podpisaniu pokoju w Tylży. Chłapowski udał się do Warszawy, gdzie otrzymał krzyż Virtuti Militari i stopień kapitana. Wkrótce został adiutantem gen. Dąbrowskiego. Po wyjeździe do Paryża, ce-

sarz mianował go swoim adiutantem. Chłapowski korzystał z barwnego życia dworskiego, ale jako zdecydowany katolik nie uległ demoralizacji. Uzupełnił też studia na Politechnice Paryskiej.

W czasie pobytu w Paryżu Chłapowski spotkał się z Tadeuszem Kościuszką, który mieszkał pod Paryżem. Kościuszko ostrzegł go, by nie wiązał zbyt wielkich nadziei z Napoleonem, bo on myśli tylko o sobie i nic dla Polski nie

użył w tej bitwie wojsk Gwardii, którą zapewne zachował jako swe zabezpieczenie powrotu do Francji. Zorientował się, że car Aleksander nie podpisze rozejmu, więc zdecydował się na odwrót (październik 1812 r.). Polscy szwoleżerowie z Chłapowskim szli na czele armii podczas marszu na Moskwę. Potem w czasie odwrotu stanowili straż tylną i chronili cesarza. Gwardia i polscy szwoleżerowie zachowali ład. Reszta armii francuskiej

(Kościuszko miał rację) wrócił do Turwi. Przejął majątki po ojcu, które postanowił unowocześnić. Najpierw pojechał do Anglii, by tam poznać nowoczesną gospodarkę rolną. Przekonał się, że zamiast dotychczas stosowanej trójpolówki lepiej wprowadzi płodozmian. Zaczął używać żelaznego pługa, co spotkało się z oporem podwładnych. Jakże to, kaleczyć matkę ziemię? Siał wzbogacającą ziemię koniczynę. Część

nerała Skrzyneckiego dowódcą brygady kawalerii. Na rozkaz Skrzyneckiego brygada Chłapowskiego szarżowała tyralierami rosyjskie w czasie słynnej Bitwy w Olszynie Grochowskiej 25 lutego 1831 r. Kiedy zaś szarżowali kirasjerzy rosyjscy, Chłapowski znalazł się między nimi i tylko dzięki swemu doświadczeniu wojskowemu nie został zabity ani wzięty do niewoli. Po bitwie w Olszynie Grochowskiej brygada Chłapowskiego ściągnęła do Warszawy, następnie jakiś czas działała na wschodnich rubieżach Księstwa Warszawskiego, by wreszcie w kwietniu na rozkaz Skrzyneckiego (Chłapowski już w randze generała) udać się na Litwę, by tam ożywić ruch powstańcze. Towarzyszył mu dr Karol Marcinkowski, Wielkopolanin, który później położył wielkie zasługi w życiu społecznym Wielkopolski.

Wyprawa na Litwę skończyła się katastrofą. Dowódcą na Litwie był wysokiej rangi generał Giedrońc, uważał, że rzutki, pełen dobrych pomysłów Chłapowski powinien być mu posłuszny. Niestety generał Giedrońc był nieudolny, zmarł, nowała korzystne szanse i powstanie na Litwie skończyło się przekroczeniem granicy z Prusami, gdzie powstańcze wojsko złożyło broń. Chłapowski jako poddany pruski, za udział w powstaniu został skazany na rok więzienia i karę 22 tysięcy talarów. Po odbyciu kary trafił do Izby Pannów w parlamencie pruskim i wrócił do Turwi, gdzie znano go jako znakomitego gospodarza.

Chłapowski, niezachwiany katolik, wymagający od siebie i podwładnych, nie był lubiany, ale szanowany.

Służył Napoleonowi, dopóki wierzył, że jego wojny przysłużą się odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Gdy ten podpisał pokój z carem Aleksandrem i oddał mu terytorium Polski, Chłapowski przestał mu ufać. Zajął się pracą organiczną w Wielkopolsce, a jego osiągnięcia miały ogromne znaczenie.



zrobi.

Napoleon używał Chłapowskiego do przeróżnych pilnych i trudnych zadań. Często wysyłał go z rozkazami do różnych korpusów francuskich, co zwłaszcza w Hiszpanii było bardzo niebezpieczne. W 1809 r. pojechał do Warszawy, by zbadać, jaki duch panuje w Księstwie Warszawskim i w Galicji. Jaki jest tam stan wojska i zasoby gospodarcze. Chłapowski stał przy Napoleonie w czasie wojny z Austrią (bitwa pod Wagram). Miał też sporządzić raport o nastrojach panujących na Litwie. (1811). To już sygnalizowało, że Napoleon planował wojnę z Rosją. Wojna wybuchła w czerwcu 1812 r. (wiele lat później również w czerwcu Niemcy ruszyli na ZSSR). Rosjanie stosowali doktrynę spalonej ziemi Suworowa i nie podejmowali starcia. Do głównej bitwy doszło pod Borodino (bitwa pod Moskwą), ze słynną szarżą kirasjerów francuskich. Napoleon nie

była w opłakanym stanie.

4 czerwca 1813 roku podpisano rozejm, w zamku Pleswitz, gdzie trwały pertraktacje między Wielkim Koniuszem Francji Caulaincourtem a jenerałem Szuwałowem. Chłapowski przez przypadek dowiedział się, co Napoleon proponował carowi w projekcie pokoju. Już na wstępie ofiarował carowi Aleksandrowi całe Księstwo Warszawskie i przyjęcie tytułu króla Polski lub wcielenie całego Księstwa Warszawskiego do swego cesarstwa. Chłapowski był wstrząśnięty i o tych propozycjach pokojowych powiedział generałowi Chłopickiemu. W Dreźnie obaj podali się do dymisji.

W 1814 r. Napoleon abdykował, podarowano mu we władanie wyspę Elbę oraz dano prawo do zabrania ze sobą batalionu starej gwardii i szwadronu jazdy. Bonaparte wybrał szwadron Jermianowskiego. Pułkownik Dezydery Chłapowski po opuszczeniu Napoleona

gruntów przeznaczył pod parcelację dla chłopów. Zastąpił z pomysłu wprowadzenia pasów leśnych śródpolnych, które zapobiegały utracie wilgotności gleby oraz stawały się ostoją zwierzyny. Pułkownik pisał też do prasy wielkopolskiej artykuły o nowoczesnym rolnictwie, a do Turwi zapraszał praktykantów rolniczych. Pod jego wpływem rolnictwo wielkopolskie stało się nowoczesne. Po paru latach mógł spłacić długi zaciągnięte przez ojca.

Na polecenie Łoży Wielkiego Wschodu we Francji wybuchło w Polsce w 1830 r. powstanie listopadowe. Miało ono zapobiec interwencji rosyjskiej w Belgii, która przeżywała reorganizację. Dezydery Chłapowski udał się do Warszawy i zameldował u dyktatora powstania generała Chłopickiego, który jednak nie wierzył w sukces insurekcji przeciw caratowi. Po ustąpieniu Chłopickiego Chłapowski został mianowany przez ge-

O SZCZĘŚCIU



Dziś o szczęściu temat będzie
Będąc tak w codziennym pędzie
Marzą ludzie zagonieni
Że świat w dobro się zamieni

Ludzie pragną i planują
Swą realność wciąż budują
Gonią ciągle marzeniami
By wciąż szczęście było z nami

Może jutro dobrem będzie
Może radość będzie wszędzie
Świat też będzie sprawiedliwy
No i każdy już szczęśliwy

Więc za szczęściem goni wielu
Wciąż szukając w życiu celu
Potwierdzając własną rację
Która sprawi satysfakcję

Różne są też szczęśliwości
Tak to było już w przeszłości
Jedni troszkę zwiariowani
Inni często zakochani

Względem terażniejszości
Wszystko podlega względności
Przecież szczęście dla każdego
Znaczy często coś innego

Dla jednego – mieć miliony
Dla innego być uczonym
Zas dla kogoś kromka chleba
Komuś serca tylko trzeba

Zawsze przyjdzie jakieś szczęście
Może miłość i zamęcie
A nie można też przecenić
Wziąć z miłości się ożenić

Różne ludzi są marzenia
Wzniosłe warte do spełnienia
Różne mają – młody stary
Szczęście różne ma wymiary

Działa wszak prawo względności
Różne wątki szczęśliwości
Bo to takie własne racje
Że są różne aspiracje

Ludzie różne mają zdania
Różne są oczekiwania
Różne szczęścia są oceny
Kwestia marzeń oraz weny

Każdy mądry przecież powie
Dla chorego ważne zdrowie
By nigdy nie brakowało
I by zawsze dopisało

Praca ważna i robota
Dla bogaczy sztaby złota
Dla sportowców są medale
Dla frustratów smutne żale

Jutro lepsze może będzie
Może szczęście będzie wszędzie
Tak normalnie oraz prościej
Będzie lepiej i radośniej

I już wiemy czytelniku
Ile szczęść jest na śmietniku
Ile fortun i rozkoszy
Gdy zły los swe pióra stoszy

POSTSCRIPTUM

Miał ten wierszyk być wspaniały
A tu wyszły znów banały
Może i kiepskie peany
Jednak z serca napisany...

Mięczyśław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

750 lat od ostatniej wyprawy krzyżowej



JAN LECH
SKOWERA

■ 9 maja 1271 roku wojska księcia Edwarda wylądowały w Akkce. Tak rozpoczęła się ostatnia wyprawa krzyżowa w historii Królestwa Jerozolimskiego. Książę Edward, syn króla Anglii Henryka III miał zastąpić ojca w wypełnieniu jego ślubowań krzyżowych i wzmocnić armię króla Francji Ludwika IX, który po raz drugi postanowił pójść z odsieczą Ziemi Świętej.

Wkrótce w Egipcie władzę przejął sułtan Bajbars, który przystąpił do frontального ataku na twierdze chrześcijan w Lewancie. Zdobył i zrównał z ziemią resztki Królestwa Jerozolimskiego. Masakrę ludności po zdobyciu Antiochii określa się w historiografii jako „największą masakrę w całej erze krucjat”. Sułtan Bajbars w szyderczym i pogardliwym liście do księcia Antiochii Boemunda VI, którego nie było w momencie w chwili jego zdobycia, napisał czego byłby świadkiem: „Rycerzy twoich tratowanych przez końskie kopyta, domy twoje szturmowane przez łupieżców i szabrowników [...], kobiety twoje sprzedawane po cztery naraz i kupowane po dinara z odebranych ci pieniędzy. Widziałbyś, jak niszczyliśmy krzyże w twoich kościołach, jak wyrwyliśmy strony z fałszywych Testamentów, jak wyciągamy z grobów kości patriarchów. Patrząc jak twój muzułmański wróg wdiera się do twoich świątyń, a na ołtarzach podrzyna gardła mnichom, księżom i diakonom. Oglądałbyś płomienie trawiące

twoje pałace i ciała umarłych, co płonęły już na tym świecie, choć jednak i w następnym czeka je ogień. I rzekłbyś: «Bodajbym się obrócił w proch i bodaj żaden list nie przynosił mi tak okropnych wieści»”.

Na te tragiczne wieści z Ziemi Świętej zareagował król Francji Ludwik IX. Zebrał potężną armię i wyruszył na wojnę z saracenami. Niestety, zamiast wylądować w Akkce, za namową swojego brata Karola I Andegaweńskiego (prapradziada króla Polski Ludwika Węgierskiego), króla Sycylii, zmienił kierunek natarcia i zawinął do portu w Afryce północnej, w Tunisie. Dał się przekonać, że po zdobyciu tego miasta i opanowaniu tamtejszego kalifatu, drogą lądową, pustynią przez pół Afryki dotrze do Kairu i w ten sposób pokona wiecznego i największego wroga Królestwa Jerozolimskiego sułtana Egiptu. Przedsięwzięcie zgola niewyobrażalne, przy założeniu, że kilkudziesięcioletnia armia miałaby pokonać około trzech tysięcy kilometrów, kiedy w warunkach pustynnych przejście pieszo kilkudziesięciu kilome-

trów dziesiątkowało szeregi europejskich armii.

Decyzja okazała się katastrofalna dla krucjaty, a dla samego króla tragiczna. Zmarł podczas oblegania miasta, gdy w jego obozie wybuchła zaraza. Był w sile wieku, miał zaledwie pięćdziesiąt sześć lat.

Po śmierci króla Ludwika armia rozeszła się do domu, a Karol Andegaweński zawarł z kalifem Muhammadem I al-Mustansirem bardzo korzystny dla siebie traktat pokojowy.

Gdy okręty księcia Edwarda dopłynęły do Sycylii, Ludwik już nie żył. Edward nie zrezygnował z dalszej wyprawy, ale musiał ją przerwać, a właściwie zawrócić, z uwagi na silne sztormy na morzu. Spędził zimę na Sycylii.

Na wieść o wyprawie Ludwika sułtan Bajbars wycofał się z Ziemi Świętej do Egiptu. Tam czuł się pewny. Niektórzy historycy twierdzą, że chciał pójść z odsieczą kalifowi z Tunisu. Jest to raczej tak samo prawdopodobne, jak i zaatakowanie Kairu przez Ludwika od zachodu przez pustynię. Ale śmierć Ludwika IX pod Tunisem na tyle ośmieliła sułtana, aby

z nową siłą zaatakować Ziemię Świętą. W 1271 roku zdobył dwie największe twierdze krzyżowców w głębi lądu, Krak des Chevaliers należący Joannitów i Zamek Montfort należący do Krzyżaków.

Po zdobyciu Jerozolimy przez sułtana Saladyna w 1187 roku stolicą Królestwa Jerozolimskiego była Akka. Zdobyć tego miasta decydowało o dalszym istnieniu państwa. Po opanowaniu znaczących twierdz kontynentalnych Bajbars przystąpił do rozprawienia się z nadmorską Akką. W trakcie jej oblężenia przybył książę Edward, a sułtan odstąpił od miasta.

Sojusz Edwarda z mongolskim władcą Persji, Abagą, a także odwaga i umiejętności prowadzenia działań wojennych ocaliły byt państwa jerozolimskiego i przedłużyły jego istnienie o pełne dwadzieścia lat. Był to czas dany światu chrześcijańskiemu na uratowanie Ziemi Świętej przed zupełnym zdławieniem przez islam. Czas niewykorzystany, czas stracony.

Jedynym ówczesnym władcą europejskim, który po śmierci Ludwika IX, mógł odmienić los chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie, był Karol Andegaweński. Niestety to on walczył przyczynił się do tej klęski ósmej krucjaty i śmierci swojego brata, a jako najbardziej wpływowa postać na scenie politycznej, swoje ambicje skierował na Bizancjum i zdobycie tamtejszego tronu, a nie na ratowanie Ziemi Świętej.

Dwadzieścia lat później, 18 maja 1291 Akka została zdobyta przez kolejnego sułtana egipskich mameluków Al-Aszraf Chalila. Bronili się jeszcze w swojej wieży przez dziesięć dni Templariusze. Wysadzona w powietrze wieża pogrzebała wielu obrońców i atakujących muzułmańskich wojowników. Po zdobyciu Akki w rękach krzyżowców pozostały jeszcze nadmorskie twierdze: Tyr, Sydon, Bejrut i Tortosa, które były kolejno zdobywane przez muzułmanów, a chrześcijańskie załogi, nie widząc sensu dalszej walki ewakuowały się z portów drogą morską.

Maj

Maj – przepięknie rozkwitły kasztany,
Młodzież w szkołach już zdaje matury,
Maj miesiącem miłości jest zwany,
Czas wyruszać na spacer i w góry.
Przyroda co dzień pięknie się zmienia,
Młoda zieleń i kwiat nas upaja,
W sercach budzą się nowe marzenia,
Do miłości to wszystko nastroja.
Serca tęsknią za piękną miłością,
Za jedyną i tą wymarzoną;
Gdy nadejdzie witają z radością
I uznają nadzieję spełnioną.
Miłość ludzi uskrzydla i wznosi,
Daje siły i zapal do życia,
Wszelkie trudy z lekkością się znosi
I wielkie góry są do zdobycia.

ANTONI WYSOCKI



Maj A.D. 2021

Młodzieżowe Mistrzostwa Świata w boksie w Kielcach

WOJCIECH BARTNIK



10-24 kwietnia 2021 w stolicy ziemi świętokrzyskiej odbyły się Młodzieżowe Mistrzostwa Świata w boksie. Po raz pierwszy w stuletniej historii polskiego boksu. Mimo złej sytuacji z powodu pandemii na turniej przyjechało 414 zawodniczek i zawodników z 51 krajów.

Polscy trenerzy wystawili pełne dziesięcioosobowe składy kobiet i mężczyzn, dając szansę najlepszym na zrealizowanie marzeń. Reprezentacja Polski kobiet zdobyła dwa srebrne medale i aż pięć brązowych.

Wicemistrzostwo Świata:

Natalia Kuczevska (48 kg)
Barbara Marcinkowska (69 kg)

Medale brązowe:

Karolina Ampulska (51 kg)
Wiktoria Tereszczak (64 kg)
Daria Parada (75 kg)
Martyna Jencelewicz (81 kg)
Oliwia Toborek (81 kg)

Przyznam, że jednak z większym zainteresowaniem czekałem na występy naszych pięściarzy. Walczyli ambitnie, z ogromną determinacją, lecz było widać, że brakuje im doświadczenia i umiejętności.

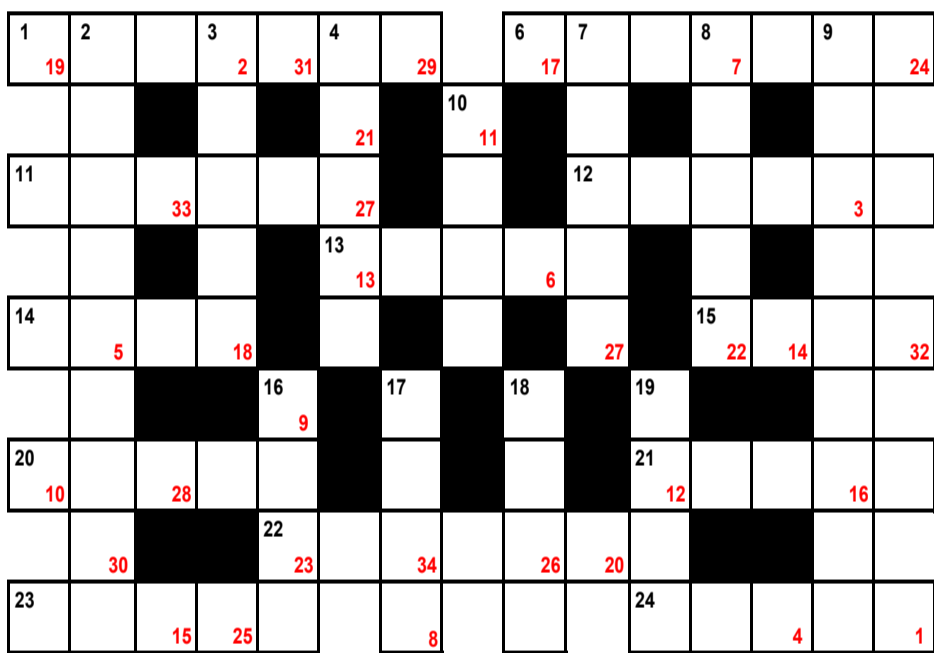
Naszym diamentem okazał się Jakub Straszewski, jeden z najmłodszych (17 lat) pięściarzy z klubu Champion Włocławek. W królewskiej kategorii, jaką jest waga ciężka, by dojść do finału, musiał stoczyć cztery zwycięskie walki. Trzy z nich wygrał w sposób zdecydowany 5-0 z zawodnikami z Izraela, Węgier i Indii. Natomiast w walce półfinałowej stoczył heroiczny bój z zawodnikiem z Uzbekistanu, zwyciężając stosunkiem głosów 3:2. W finale na Jakuba czekał już zawodnik z Kuby – Luis Felimon

Lobaina. Jakub rozpoczął pierwszą rundę bez respektu, walcząc ambitnie i dobrze w ofensywie, co sędziowie zanotowali na jego korzyść. Jednak po w wymianie ciosów, szczególnie na korpus, zabrakło mu energii, co Kubańczyk wykorzystał bezlitośnie. Dwukrotny knockdown i walka, by nie zostać znokautowanym, to również był wielki egzamin młodego, ambitnego Polaka. Gong i przerwa minutowa, wskazówki trenera Dariusza Kochanowskiego i do boju. Zostały jeszcze trzy minuty nadziei, że można zmienić punktację. Straszewski starał się walczyć według wskazówek trenera, ale był już bardzo zmęczony, Lobain miał przewagę dzięki wspaniałej pracy nóg. Werdykt nie mógł być inny – jednogłośnie

zwyciężył starszy, bardziej doświadczony zawodnik z Kuby.

Mnóstwo pochlebnych słów padło pod adresem Jakuba, to dobrze, ale teraz musi zacząć patrzeć w przyszłość. „Papiery na Mistrza” ma, jest zawodnikiem inteligentnym, pracowitym, utalentowanym, boksującym z pozycji mańkuta, co również jest jego atutem. Na pewno jeszcze o nim usłyszymy.

Organizacja Mistrzostw Świata była na najwyższym poziomie dzięki prezesowi Polskiego Związku Bokserskiego, Grzegorzowi Nowaczkowski. Podziękowania należą się też pani wiceminister sportu, Annie Krupce oraz sponsorom i wolontariuszom.

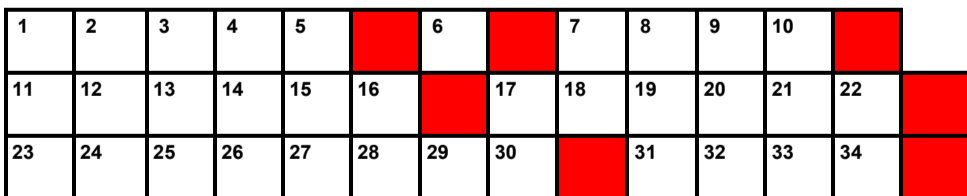


POZIOMO: 1) wykonawca utworów muzycznych; 6) marynowany rulonik śledziowy; 11) tytan, ojciec Hery i Zeusa; 12) ryzykanci idą nań; 13) tajne porozumienie; 14) małe... czyli bułka z masłem; 15) imię biegacza zwanego czeską lokomotywą; 20) kąpielisko w pobliżu Słupska; 21) rodzinna – wypłacana przez ZUS; 22) sklepowa lub internetowa; 23) wiedza tajemna, dostępna tylko wybranym; 24) bokser, polski mistrz świata z Tokio i Meksyku.

PIONOWO: 2) „odkrywca” choroby neurologicznej zwanej odtąd jego imieniem; 3) imię Morricone, włoskiego twórcy muzyki filmowej; 4) żona proroka Mahometa; 7) część buta, która stuka; 8) mięczaki, np. ostrygi; 9) dzielnica Wrocławia; 10) wojskowa elitarna jednostka specjalna w Polsce; 16) stan nieśpania, przytomności; 17) tropikalna roślina np. na worki; 18) ustalony porządek postępowania; 19) roboczy strój dyrygenta.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 244 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 34. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 243 POZIOMO: Potocki, Zachęta, Kornel, namysł, Bryła, celt, Ryan, wstęp, impet, ogrójec, Milet, złoto PIONOWO: Odojewski, ornat, Kolbe, agnat, Hemar, Testament, Płyś, spot, nurt, koja, bicz : **Narodowe Święto Konstytucji Trzeciego Maja**



Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskappress
ISSN 2392-3415

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

archeowiesci.pl

Po kilkuletniej przerwie doczekał się reaktywacji legendarny serwis p. Wojciecha Pastuszki. Tym razem pod nową, trzyosobową



wą redakcją, która informuje: *Jest to dla nas ogromny zaszczyt, że możemy kontynuować działalność Archeowiesci, choć zdajemy sobie sprawę, że poprzeczka została postawiona bardzo wysoko. Liczymy jednak na to, że całym zespołem złożonym z pracowników, doktorantów i studentów Wydziału Archeologii UW będziemy w stanie choć zbliżyć się do poziomu Archeowiesci z czasów, gdy blog prowadził Wojciech Pastuszka i popularyzować archeologię rzetelnie, ale jednocześnie lekko i zrozumiale. Chcemy, aby blog tworzony przez zawodowych archeologów był miejscem przyjaznym dla wszystkich czytelników zainteresowanych wiedzą o przeszłości.*

carpathianbear.pl

Od 2011 r. działa strona poświęcona ochronie niedźwiedzi brunatnych. Współtworzą ją naukowcy z Instytutu Ochrony Przyrody PAN



i Tatrzańskie Parku Narodowego. Dlaczego należy chronić te zwierzęta? *Niedźwiedź*

brunatny (Ursus arctos) jest gatunkiem o ogromnych wymaganiach przestrzennych i niskim tempie reprodukcji. Jest przy tym bardzo wrażliwy na utratę i fragmentację siedlisk oraz zakłócenia ze strony człowieka, szczególnie zimą. Na aktualny zasięg gatunku bardzo istotny wpływ miało prześladowanie przez ludzi, dlatego też siedliska obecnie wykorzystywane przez niedźwiedzie niekoniecznie muszą być najbardziej odpowiednie dla tego gatunku. Obszary zajmowane przez niedźwiedzie muszą obfitować w preferowany przez nie pokarm, ale także dawać możliwość ukrycia się. W Europie, zasięg niedźwiedzi został ograniczony głównie do obszarów odległych od siedzib ludzkich i górystych. (...)

viennesebreakfast.com

Pani Beata Mazurek dzieli się informacjami o życiu w Wiedniu. Również w tym COVI-



Dowym, kiedy wszystko, łącznie z Bożym Narodzeniem, było podporządkowane walce z jedną chorobą. A jednak, z nadzieją, że dożyjemy kolejnego grudnia, warto poczytać o tradycjach i przysmakach świątecznych w Austrii (może coś włączymy do naszych zwyczajów?). Miłą niespodzianką są przepisy na dania wegetariańskie i wegańskie, np. Semmelknödel, zapiekanki na bagietce, makaron z dynią hokkaido, malinową tartę, ciasteczka owsiane, hummus.

aan

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929
Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Zawłaszczanie pamięci



JERZY PAWLAS

■ Podczas II wojny światowej niemieckim i rosyjskim najeźdźcom wydawało się, że wystarczy wymordować elity, by zlikwidować polskość. Teraz warstwy opiniotwórcze propagują ahisteryczne narracje, zmierzające do destrukcji tożsamości narodowej. Lewicowa poseł po prostu zrównuje UPA z Żołnierzami Wyklętymi.

Ukraińskie władze tolerują rocznicowe marsze, upamiętniające Dywizję SS-Galizien (zbrodnicze oddziały ochotników, kolaborujące z niemieckim okupantem, uczestniczące w ludobójstwie wołyńskim), a nie zezwalają na ekshumacje i chrześcijański pochówek polskich ofiar. Takie traktowanie przeszłości nie przeszkadza im aspirować do znalezienia się wśród państw europejskich, gdzie nie ma miejsca na gloryfikację nazizmu.

Jeżeli – zdaniem twórcy opozycji – polskość to nienormalność, to podobna jest także polska historia. Cóż więc szkodzi celebrytom – okazjonalnym historiozofom – wykorzystać powstanie w getcie warszawskim do przeciwstawiania go Powstaniu Warszawskiemu. Każda rocznica dobra, by oplecione wokół niej manipulacje polityczne wykorzystać do walki z PiS-owską władzą i rozbić społeczeństwo. Takie ambitne przedsięwzięcia mogą przynosić pewne sukcesy, zwłaszcza gdy bagatelizuje się historię w nauczaniu szkolnym.

Tygodnik „The New Yorker” publikuje artykuł Mashy Gessen, która utrzymuje, że polski rząd ściga za zniestawienie dwojga naukowców, Barbarę Engelking i Jana Grabowskiego autorów książki – „Dalej jest noc”, aby „oczyszczyć naród z zarzutu zamordowania trzech milionów Żydów”. Tymczasem naukowcy otrzymali rządowe wsparcie dla swych pomysłów badawczych (140 tys. USD od resortu nauki). Natomiast proces cywilny wytoczyła naukowcom osoba prywatna, której przodek został pomówiony. Wierutne kłamstwa na użytek holokaustu-biznesu, finansowane z kieszeni polskiego podatnika – tego jeszcze nie było.

Działalność edukacyjna środowiska Radia Maryja w promowaniu prawdy historycznej, w dziedzinie formowania tożsamości narodowej jest nieoceniona. Ale nie dla Stowarzyszenia Watchdog Polska, które doszukuje się jakichś nieprawidłowości finansowych.

Oddać infosferę zagranicznym koncernom, to czyn równie nieodpowiedzialny, co niespotykany w cywilizowanym świecie. Tymczasem podobnie postępuje się w Muzeum Auschwitz-Birkenau, gdzie zagraniczni przewodnicy opowiadają, co chcą o historii tego miejsca. Nie zawsze zgodnie z prawdą,

a zawsze zgodnie z polityką historyczną swego państwa. Uregulowanie tej kwestii to nadanie sensu tej placówce muzealnej.

Zamiana

PO skompromitowała się jako partia polityczna i jako totalna opozycja. Mimo to Budka i Trzaskowski, mającąc o nowym dziele społecznym o nazwie „Nowa Solidarność”, nawiązują do legendy tego ruchu. Sprzyjają im media polskojęzyczne i zamieniają Wyszkowskiego, Rozpłochowskiego, Michałowskiego, Kołodzieja na Wałęsę, Krzywonos, Lisa, Borusewicza. Przegrani bohaterowie mają ratować przegrany układ okrągłostołowy.

Gdy historycy zamiast prowadzić rzetelne badania naukowe wyprzedzają się w antypolonizmie, trwa umywanie niemieckich rąk od odpowiedzialności za zbrodnie wojenne. Już przecież wiadomo, że winni byli naziści. Co więcej, skoro obozy zagłady znajdowały się w okupowanej Polsce, to owi naziści muszą być polskiego pochodzenia.

W tej sytuacji warto podać przykład prof. Iwo Pogonowskiego, inżyniera-nafciarza, który propagował historię Polski w Ameryce. Przeciwwstawiał się popularnemu mitowi o polskim antysemityzmie i nacjonalizmie. W głośnej książce „Pierwsza demokracja w nowożytnej Europie” ukazał pionierskie rozwiązania polskiego parlamentaryzmu.

Warto też sięgnąć po prace prof. Feliksa Konecznego, badacza cywilizacji i historiozoofa. W fundamentalnym dziele „O wielości cywilizacji” przedstawia formowanie się różnych ustrojów społecznych. Szczególnie aktualne jest przeciwstawienie cywilizacji łacińskiej (człowiek jest najważniejszy, z racji moralnych ma prawo i obowiązek nie dopuszczać do przemocy) – cywilizacji wschodniej (państwo decyduje o człowieku, religii). Wniosek – misja naukowca to ochrona społeczeństwa przed lewactwem i barbarzyństwem, demaskowanie kłamstw i manipulacji.

Uniki

Zdaniem sędzi Marii Trzcińskiej w obozie zagłady KL Warschau (podobozy na Kole i Woli oraz Gęsiówkę wyzwo-



Bydgoszcz – rozstrzelanie zakładników 9.09.1939

lili AK-owcy podczas Powstania Warszawskiego, uwalniają więźniów żydowskich) niemiecki okupant zagazował i zamordował 200 tys. mieszkańców stolicy. Prawda o tej zbrodni nie jest powszechna. Nie ma też stosownego upamiętnienia, mimo uchwały sejmowej z 27 lipca 2001 roku. Co więcej, komisję badającą sprawę rozwiązano, zaś akta zaginęły. Projektowany panteon narodowy nie powstał.

Nie tylko w tym przypadku IPN-owscy śledczy nie sprawdzili się. W ściganiu zbrodni komunistycznych dali się wyprzedzić czasowi, bo oskarżonym udawało się spocząć w zasłużonych powązkowskich kwatery. Próżno teraz dochodzić, czy to nieudolność, czy miłośnictwo systemowe.

Przerwanie ekshumacji w Jedwabnem w maju 2001 roku umożliwiło snuć antypolskich fantasmagorii, szkalujących polskie społeczeństwo. W ten sposób pomija się działalność niemieckich grup specjalnych, organizujących likwidację ludności żydowskiej. Nie wiadomo, kiedy wznowi się prace ekshumacyjne, chociaż ujawnienie prawdy o niemieckich działaniach, przyczyniłoby się do ukrócenia antypolskiej propagandy. Tym bardziej, że tylko rezultaty częścicowej ekshumacji wykluczyły nieuzasadnione oskarżenia Jana Tomasza Grossa.

Wypieranie

14 czerwca 1940 roku do obozu w Oświęcimiu przywieziono pierwszy transport tarnowskich więźniów politycznych (728 ludzi). Obozy zagłady dla ludności żydowskiej powstały dopiero w 1942 roku. Mimo to obóz Auschwitz-Birkenau ko-

jarzony jest powszechnie z żydowską martyrologią. Prawda o polskich więźniach (Kolbe, Pilecki, Leszczyńska, Kołodziej, Szajna) nie jest dostatecznie eksponowana, a na uroczystościach rocznicowych polscy uczestnicy są dyskryminowani za odprawianie nabożeństw i wnoszenie flag.

Niezależnie od tego, niemieccy specjaliści od propagandy już w latach 50. sformułowali pojęcie „polskie obozy koncentracyjne”, które funkcjonuje do dziś mimo protestów i procesów sądowych. I walka trwa nadal, bo im więcej „polskich obozów” w światowej opinii publicznej, tym mniej niemieckiej odpowiedzialności.

Od czasu, gdy jakiś dowcipny rachmistrz GUS-owski umieścił w kwestionariuszu spisowym „narodowość śląską”, pojawili się separatyści, nie bez poparcia PO-PSL i mniejszości niemieckiej. Ślężacy – separatyści kwestionują sens powstań śląskich (bo bratobójcze), choć to nielogiczne, gdy opowiadają się za opcją niemiecką.

Nie jest tajemnicą, że od lat niemieckie służby wykupują archiwalia, dokumentujące zbrodniczą działalność na terenach okupowanych krajów, bądź pozyskują je do rzekomo prowadzonych procesów sądowych. Pomysł prosty – kto będzie (po dziesięcioleciach) badał zbrodnie w obozach koncentracyjnych, gdy nie będzie dokumentacji. Nie ma dowodów, nie ma przestępstwa – moralna pralnia działa.

Manipulacja

Międzynarodowe konwencje prawne o prowadzeniu wojny dopuszczają reakcję wojсковą, gdy agresor pozwala na dywersyjne działania swo-

jej ludności cywilnej. Tak właśnie było w Bydgoszczy, gdzie niemieckie bojówki strzelały do polskich żołnierzy. Gobbelsowska propaganda rozpowszechniła jednak legendę o krwawej bydgoskiej niedzieli. Powtarzana w podręcznikach funkcjonuje tak, jak prowokacja gliwicka (sfingowany napad na niemiecką radiostację) – pretekst do wypowiedzenia wojny.

Litewskie władze chętnie włączają się w polskie obchody rocznicowe – czy to Powstanie Styczniowe, czy Konstytucja 3 Maja. Nie pozostaje to jednak w żadnym związku z sytuacją Polaków na Litwie, gdzie konsekwentnie lituanizuje się Wileńszczyznę. Nie przeprowadzono reprowaktywacji, ogranicza się szkolnictwo, nie mówiąc o pisowni nazwisk.

Analogie w dochodzeniu prawdy o ludobójstwie katyńskim, z tym dotyczącym katastrofy smoleńskiej, nasuwają się same. Kłamstwo i oportunizm, przemilczenia i ukrywanie sprawców. Klęska wspólnoty narodowej, bo obie tragedie posłużyły jako kamienie założycielskie PRL i państwa PO.

Polska Antygonia wciąż czeka na granicy polsko-ukraińskiej. Tymczasem prezydent Wiktor Juszczenko potraktował banderowców jak patriotów, a polscy senatorowie potępiają akcję „Wisła”. Mniejszość ukraińska w Polsce może za pieniądze podatników dyskredytować ludobójstwo wołyńskie, a polskie rodziny nie mogą zapalić świeczki swym pomordowanym przodkom.

Tymczasem pomnik Ofiar Wołyńskich usytuowano na przedmieściach stolicy, gdzie trudno dojechać. I wciąż mówi się o dobrych relacjach polsko-ukraińskich, zresztą bez żadnych warunków. I to w sytuacji, gdy w 2016 roku Rada Najwyższa zrównała polski i ukraiński udział w ludobójstwie wołyńskim.

Zgromadzone przykłady pokazują aż nadto dobitnie, że zamach na prawdę, na pamięć historyczną, trwa w najlepsze – w interesie polityki historycznej poszczególnych państw. Kto panuje nad przeszłością, ma przed sobą przyszłość. Kto narzuca swoją narrację, pozbawia tożsamości innych. Pozostaje głoszenie prawdy i obrona jej przed zakusami kłamców i dywersantów.